



JENNIFER TAYLOR



OPERACJA NA
ŻYWO

Rozdział pierwszy

- Przydałby się jakiś okropny wypadek, który by postawił na nogi cały szpital. Widzowie zamarliby przed ekranami telewizorów i nie przyszłoby im do głowy zmienić kanał - westchnął marzycielsko Hugh.

Dominik Walsh położył nogi na stoliku i obrzucił kolegę ironicznym spojrzeniem.

- Trzeba było zorganizować coś takiego, stary. Dziwię się, że wcześniej na to nie wpadłeś.

Znajdowali się w wozie transmisyjnym zaparkowanym na podjeździe przed szpitalem Świętego Justyna. Ekipa telewizyjna przygotowywała się właśnie do kręcenia kolejnego odcinka programu dokumentalnego pod tytułem „Ze zdrowiem na ty”. Tego dnia otwierano nowy oddział nagłych wypadków i producenci postanowili ten fakt wykorzystać.

Przewidziano wywiady z pacjentami, opowieści o najciekawszych przypadkach i rozmowy z lekarzami. Na to ostatnie Dominik nie miał ochoty: nie lubił przeszkadzać ludziom w pracy, zwłaszcza tak odpowiedzialnej.

- Wypadków tu nie brakuje, wyjdiesz chyba na swoje - powiedział z westchnieniem do kolegi.

- Nie chodzi mi o zwykły wypadek! - zapalił się

Hugh. - Marzy mi się prawdziwa tragedia, taka, rozumiesz, na żywo, żeby nasi widzowie poczuli się w samym środku wydarzeń!

W tej samej chwili w drzwiach ukazała się głowa i ktoś z obsługi technicznej zameldował[^] że są kłopoty z oświetleniem. Hugh nie zwrócił na to uwagi; podsunął Dominikowi listę.

- Tutaj mamy spis lekarzy, z którymi masz przeprowadzić wywiad. Wszyscy chętnie się zgodzili, tylko pani ordynator okazała się oporna i jasno dała do zrozumienia, że nie ma zamiaru występować w telewizji.

Jedno nazwisko na liście zakreślone było na czerwono. Dominik zmarszczył brwi,

- A dlaczego to doktor Michelle Roberts nie chce zostać telewizyjną gwiazdą?

Hugh wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Ruszył ku drzwiom.

- Muszę zobaczyć, co z tym światłem, a ty postaraj się użyć swojego czaru i przekonaj ją. Ma warunki, żeby przykuć męską część naszej widowni do ekranu, zapewniam cię.

Dominik zdjął nogi ze stolika i wstał.

- Mój urok na nic się nie przyda, jeśli ona po prostu nie cierpi facetów, co, jak wiemy, nieraz się zdarza.

Hugh był już prawie za drzwiami.

- W tobie cała nasza nadzieja - rzucił jeszcze i znikł.

Dominik z ociąganiem się wysiadł z wozu transmisyjnego. Mimo że pracował w branży od kilku lat i nie żałował, że zmienił zawód, nie mógł się przyzwyczaić do roli gwiazdy. Wiedział, że jest bardzo „telewizyjny”: wysoki, dobrze zbudowany brunet o zniewalającym uśmiechu byłby idealnym bohaterem każdego telewizyjnego serialu. Dominikowi jednak bardziej niż na własnej popularności zależało na jakości programu: wiedział, że tylko w ten sposób może coś zrobić dla poprawy sytuacji pacjentów i służby zdrowia, a to był jego główny cel.

Prosto z parkingu skierował się do wejścia na nowy oddział. Oficjalnie miano go otworzyć dopiero za pół godziny, ale w korytarzu i tak już kłębili się ludzie. Natychmiast go obstąpili, prosząc o autograf.

- Uwielbiam pański program. Nie opuściłam ani jednego odcinka. - Starsza pani wyciągnęła ku niemu rękę z kartką papieru.

Szybko napisał jej swoje nazwisko i dopiero wtedy zauważył, że kobieta ma na czole dużą ranę.

- Jak to się stało? - zapytał.

- Potknęłam się o kota i upadłam - wyjaśniła zażenowana. - Myśli pan, że założą mi szwy?

- Chyba... - Już miał powiedzieć, że o tym zadecyduje lekarz, kiedy przerwał mu chłodny kobiecy głos:

- Pielęgniarka zaraz panią poprosi do gabinetu, zbadamy panią i wtedy podejmiemy decyzję, czy trzeba zakładać szwy, czy nie.

Szybko się odwrócił, ale mówiąca te słowa lekarka już zniknęła za drzwiami; w ostatniej chwili zdążył tylko dostrzec parę niezwykle zgrabnych nóg.

Wymknął się oblegającym go wielbicielom i podszedł do rejestracji. Czuł się jakoś dziwnie, zupełnie jakby nagle przeszedł go elektryczny prąd. Przez chwilę nie mógł się otrząsnąć. Zaraz potem ogarnęła go nieprzeparta chęć

dowiedzenia się czegoś o kobiecie, której nagłe pojawienie się zrobiło na nim takie wrażenie.

- Nazywam się Dominik Walsh... - zaczął, ale rejestratorka natychmiast mu przerwała.

- Wiem, od razu pana poznałam. Strasznie lubię pana program, to najlepszy program w telewizji.

- Dziękuję. - Lekko się skłonił. - Potrzebna mi pomoc - oświadczył z rozbrajającym uśmiechem - i bardzo na panią liczę. Kim była ta kobieta, co przed chwilą zwracała się do pacjentki?

Rejestratorka ściszyła głos.

- To doktor Roberts, nasza ordynator. Niedawno chcieli ją przenieść do dykcji, ale odmówiła. Powiedziała, że nie zamierza tracić czasu na narady, skoro na oddziale jest tyle ważniejszych rzeczy do zrobienia.

- Bardzo interesujące.

Rzucił to obojętnym tonem, ale w głębi duszy naprawdę był zdziwiony. Nie każdy lekarz zrezygnowałby z takiej propozycji. Na swój sposób oczywiście ją rozumiał; im wyżej człowiek mierzy, tym bardziej się rozczarowuje, ale przecież nie każdy tak myśli. Są ludzie, którzy wierzą, że mają misję do spełnienia; na przykład on: wmówił sobie, że za pośrednictwem telewizji załatwi sprawy pozornie nie do załatwienia.

Swoją drogą ciekawe, co doktor Roberts naprawdę sądzi o swoim udziale w jego programie.

- Bardzo bym chciał z nią porozmawiać. - Uśmiechnął się do rejestratorki uwodzicielsko. - Myśli pani, że się zgodzi?

Kobieta zmieszła się.

- Nie wiem. Prawdę mówiąc, doktor Roberts jest bardzo niezadowolona z waszej obecności. Uważa że kamery przeszkadzają chorym ludziom.

- Będziemy bardzo uważać - zapewnił ją. - Nikogo nie sfilmujemy bez jego zgody. Może uda mi się jakoś przekonać doktor Roberts, w każdym razie spróbuję.

Podziękował i ruszył korytarzem. Kamerzyści ustawiali właśnie światła w sali reanimacyjnej. Była rzeczywiście doskonale wyposażona. Dominik zatrzymał się na chwilę i zajrzał do środka. Cała nadzieja w tym, że te wszystkie wspaniałości dobrze przysłużą się ludziom...

Poczuł dumę na myśl, że jego program w dużym stopniu przyczynił się do znalezienia sponsorów. Słusznie zrobił, decydując się na pracę w telewizji.

Drzwi do zabiegowego były otwarte; wyjrzała z nich młoda jasnowłosa pielęgniarka.

- Ach, to pan ! Dominik Walsh, prawda? Uśmiechnął się szeroko.

- Tak, to ja Czy mógłbym zamienić kilka słów z panią doktor? Zajmę jej dosłownie dwie minuty.

Pielęgniarka zawahała się.

- Sama nie wiem... ale dobrze, proszę wejść.

- Dziękuję. - Mrugnął do niej i wśliznął się do gabinetu. Była tak śliczna że żałował, że nie może podziękować jej bardziej wylewnie.

- Proszę usiąść, zaraz do pani przyjdę, pani Farland. Rozpoznał chłodny, opanowany głos. Doktor Roberts stała do niego tyłem, myjąc ręce. Dominik roześmiał się.

- To nie kolejna pacjentka, to ja. Bardzo przepraszam, że tak wtargnąłem, ale chciałem...

Doktor Roberts zwróciła się ku memu i oniemiał. Poczul suchość w ustach i przez dłuższą chwilę nie mógł wykrztusić słowa. Miał przed sobą zjawiskowo piękną kobietę. Drobna, ciemnowłosa, zielonooka, o cudownie wykrojonych ustach... Patrzył na nią jak zaklęty. I te nogi, które dostrzegł wtedy w ułamku sekundy...

Nie wiadomo, jak długo stałby tak, kontemplując niezwykle zjawisko, gdyby stanowczy głos nie przywołał go do porządku.

- Chyba wyraźnie powiedziałam, że nie udzielam wywiadów. A teraz przepraszam, ale czekają na mnie pacjenci.

Cisnęła papierowy ręcznik do kosza i wzrokiem wskazała mu drzwi. Zrozumiał, że został po prostu wyproszony, co zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu. Postanowił stawić czoło sytuacji.

- Wiem, że jest pani bardzo zajęta i obiecuję, że będę się streszczał. Dowiedziałem się właśnie, że odrzuciła pani propozycję pracy w dyrekcji szpitala. Naszych widzów na pewno zainteresują powody takiej decyzji.

- Dlaczego? Co to ich może obchodzić? - Skrzywiła usta w cynicznym uśmiechu. - Naprawdę pan sądzi, że pacjenci poczują się lepiej, jak się dowiedzą, że dyrekcja większość czasu spędza na wyklócaniu się o pieniądze? Że wyzdrowieją, jak im powiem, że stać nas głównie na zatrudnianie młodych lekarzy zaraz po studiach? Nie sądzę, żeby o to panu chodziło w tym pańskim... programie.

Ostatnie słowo wymówiła z naciskiem i pogardą.

- Mój program - powiedział spokojnym, opanowanym głosem - nie jest programem rozrywkowym. Ma nauczyć widza dbać o zdrowie, jego podstawowym celem jest profilaktyka oraz poprawa funkcjonowania systemu opieki zdrowotnej.

Doktor Roberts zachowała kamienny wyraz twarzy.

- Wierzę panu na słowo, bo ja telewizji nie oglądam. Nie mam na to czasu.

- Znacząco spojrzała na pielęgniarkę. - Proszę następnego pacjenta. Pan Walsh na pewno zrozumie...

- Oczywiście - skinął głową - chciałbym tylko zwrócić uwagę pani na jeden szczegół. Niesłusznie nie docenia pani roli mediów. One nie tylko szkodzą, mogą również pomóc.

Z niezadowoleniem stwierdził, że się tłumaczy.

- Bardzo dziękuję za rozmowę - dodał z wymuszonym uśmiechem. - Gdybym kiedyś mógł się na coś przydać, proszę zadzwonić. A przy okazji, ja też jestem lekarzem. Wiele lat pracowałem na urazówce i wiem, na czym to polega. Jak pani widzi, coś nas jednak łączy.

W jej oczach dostrzegł wyraźną naganę.

- Wielka szkoda, że rzucił pan zawód, doktorze. Bardzo brakuje nam lekarzy, to jeden z powodów opłakanego stanu opieki zdrowotnej. Lekarze bardziej potrzebni są w szpitalu niż w telewizji, zapewniam pana.

Odwróciła się nagle, nie dając mu szansy na ripostę. Opuścił gabinet, nic nie rozumiejąc. Skąd w niej ta niechęć do mediów? Znał lekarzy i wiedział, że bardzo chętnie występują w telewizji, bo wiedzą, że w ten sposób mogą dotrzeć do ludzi. Dlaczego Michelle Roberts nie rozumie najprostszyc rzeczy?

Dopiero po chwili pojawiła się inna myśl: a może ona ma rację, sądząc, że liczy się tylko praca w szpitalu i doraźna pomoc? Może źle zrobił, że rzucił praktykę? Może to, co robi, wcale nie jest najskuteczniejszym środkiem naprawy systemu służby zdrowia?

Z ulgą przyjął wiadomość, że za pięć minut mają być na wizji. Ustawił się w drzwiach wiodących na nowo otwarty oddział i przybrał „profesjonalny” wyraz twarzy. Dobiegły go pierwsze dźwięki podkładu muzycznego. Wątpliwości gdzieś się rozwiały. Znowu jest człowiekiem na właściwym miejscu, a jego praca ma sens. Do licha z Michelle Roberts! Jeśli nie chce z nim współpracować, jej strata, nie będzie z tego powodu płakał.

- Potraktowała go okropnie. Wypaliła, że źle zrobił, odchodząc od zawodu i przyjmując pracę w telewizji. Wiedziała, że jest przeciwna kręceniu tego

odcinka u nas, ale nie przypuszczałam, że to powie wprost! I to komu? Temu uroczemu Dominikowi Walshowi.

Drzwi do pokoju pielęgniarek były otwarte i Michelle słyszała każde słowo. Zmarszczyła brwi: może rzeczywiście zachowała się zbyt obcesowo? Natychmiast sama sobie zaprzeczyła. Nic podobnego! Po prostu wygarnęła mu prawdę.

- Zostało jeszcze trochę herbaty? - zapytała, energicznym krokiem wchodząc do pokoju.

Młoda pielęgniarka, Amy Carlisle, oblała się purpurowym rumieńcem.

- Słyszałam, co mówiłaś - ciągnęła jakby nigdy nic Michelle - i bardzo mi przykro, jeśli odniosłaś wrażenie, że źle potraktowałam tego pana. Nie sądzę jednak, żebyś przejął moją odmowę.

Amy szybko postawiła na stole dzbanek z herbatą.

- Oczywiście - przytaknęła gorliwie, najwyraźniej nie zamierzając polemizować z szefową. - Herbata chyba wystygła...

- Zaparzę świeżą. - Michelle podeszła do zlewu, żeby przemyć dzbanek. - Napijesz się herbaty, Ruth?

Ruth Humphries, przełożona pielęgniarek, powoli wstała z krzesła.

- Nie mogę. Chyba będzie lepiej, jak pójdę na oddział. Max od rana jest strasznie zdenerwowany. Jeśli to tak dłużej potrwa, chyba mu powiem, że niepotrzebnie godził się na to zaszczytne stanowisko...

Michelle westchnęła. Max Hastings przyjął posadę w dyrekcji, po tym jak ona odrzuciła tę propozycję.

- To jego pierwszy dzień - powiedziała uspokajająco. - Ponoszą go nerwy, bo nie wie, czy sobie poradzi. Tak to zwykle bywa, a potem wszystko jakoś się układa.

Sama próbowała w to wierzyć. Skoro mają pracować razem, byłoby lepiej, żeby w dalszym ciągu stanowili zgrany zespół.

Ruth uniosła oczy w górę.

- Mam nadzieję, że masz rację, ale na razie nic na to nie wskazuje. Przeciwnie, przed chwilą słyszałam, jak prosił kamerzystę, żeby go filmował z profilu, bo tak korzystniej wygląda. Może liczy na to, że zobaczą go w Hollywood i zaproponują mu główną rolę w filmie!

Michelle roześmiała się.

- Kto wie...

Nalała sobie herbaty i z przyjemnością wypila pierwszy łyk. Miała za sobą ciężkie przedpołudnie. Pacjentów było wyjątkowo dużo, bo szum wokół

nowego oddziału sprawił, że zgłosili się nawet ci, którzy w normalnych warunkach poradziliby się po prostu lekarza rodzinnego.

Z niechęcią pomyślała o ekipie telewizyjnej. Tylko ktoś zupełnie pozbawiony wyobraźni mógł wpaść na pomysł, żeby kręcić odcinek jakiegoś tam programu właśnie tego dnia. Wszystko to wina tego Walsh'a...

- Przepraszam, ale jesteś potrzebna - rzekła Ruth, stając w drzwiach. - Dzwonili z karetki, że wiozą nam dziewczynę z krwotokiem. Znaleźli ją na ulicy.

Michelle zerwała się.

- Już idę! Gdzie Max?

- Udzielił wywiadu panu Walshowi. Powiedział, żebyś sama zajęła się tym przypadkiem, bo jest bardzo zajęty.

- Dobrze.

Zacisnęła usta, nie zamierzając komentować tego, co usłyszała. Skoro temu panu z telewizji udało się namówić na wywiad samego dyrektora Hastingsa, tym lepiej dla niego.

Karetką podjechała w kilka minut później. Michelle wybiegła przed budynek i natychmiast znalazła się w samym środku ekipy filmującej pielęgniarzy wyciągających z ambulansu wózek na kółkach. Dominik ruszył ku niej, więc szybko się odwróciła. Nie zamierzała rozmawiać z nim teraz, kiedy liczyła się każda sekunda.

- Co wiemy o pacjentce? - zapytała, biegnąc obok sanitariuszy wiozących chorą ku drzwiom szpitala.

- Prawie nic - odparł Bill Trent, jeden z najbardziej doświadczonych „pogotowiarzy”. - Nie miała przy sobie żadnych dokumentów, nie wiadomo, jak długo leżała na ulicy. Znalazły ją dzieciaki próbujące wśliznąć się do kina tylnym wejściem. Miała silny krwotok, trzeba zrobić transfuzję. Nie odzyskała przytomności.

- Jedziemy prosto na intensywną terapię - zdecydowała Michelle. Przytrzymała drzwi do sali reanimacyjnej i przyjęła od Ruth gumowe rękawiczki. - Dziękuję.

Natychmiast przystąpiła do badania pacjentki.

- Straciła bardzo dużo krwi. Jakie ma ciśnienie?

- Niskie - skrzywiła się Ruth. - Siedemdziesiąt na pięćdziesiąt i stale spada.

- Podłącz jej drugą kroplówkę i pobierzcie krew do badania

W tej samej chwili w sali zjawili się pozostali członkowie zespołu reanimacyjnego i bez słowa zabrali się do pracy. Stanowili zgraną grupę i zwykle działali jak dobrze naoliwione części jednego mechanizmu. Dziś też tak było, mimo całego zamieszania spowodowanego obecnością ekipy telewizyjnej.

Dziewczyna mogła mieć najwyżej osiemnaście lat i była Azjatką. Michelle zbadała ją dokładnie, ale na szczęście nie znalazła żadnych poważnych obrażeń. Jeszcze raz zbadała podbrzusze i krocze dziewczyny.

- Niedawno urodziła dziecko, wyczuwam jeszcze fragmenty łożyska - oświadczyła.

- Krwotok poporodowy... - usłyszała za sobą czyjś głos.

Odwróciła się. Skąd on się tutaj wziął?

- Co pan tu robi? Kto panu pozwolił? .

- Max powiedział, że mogę tu wejść. Oczywiście nie zamierzam nikogo filmować.

Obrzuciła go morderczym spojrzeniem, ale nie miała czasu polemizować.

- Wezwij ginekologa i chirurga - zwróciła się do Ruth. - Muszą oczyścić macicę i dobrze wszystko pozszywać.

- A co z dzieckiem?

Zamilkła i spojrzała na niego znowu. Dominik stał tak blisko, że widziała złote błyski w jego zielonych oczach.

- Gdzie jest dziecko? - powtórzył. - Skoro mamy do czynienia z krwotokiem poporodowym, gdzieś musi być noworodek.

Powiedział to jakoś dziwnie, stanowczo i miękko zarazem, nigdy jeszcze nie słyszała takiego jego głosu.

- Trzeba natychmiast go znaleźć. Michelle zamrugała powiekami i chrząknęła.

- Oczywiście, zaraz zawiadomimy policję. Może ktoś już zresztą zajął się dzieckiem.

- Wątpię. - Poczowała na sobie nieustępliwe spojrzenie Dominika. - Sądząc po stanie, w jakim znajduje się matka, nikogo tam nie było. Przecież gdyby ktoś znalazł dziecko, nie zostawiłby tej dziewczyny tak na ulicy. Gdzie ją znaleziono?

- Pod kinem, przy...

Opanowała się i dokładnie odpowiedziała na jego pytanie. Nie mogła wyjść ze zdumienia, że tak go to obeszło. Nigdy by nie przypuszczała, że

pan Walsh może się przejąć czyimś losem. Zaburzało to opinię, jaką sobie o nim wyrobiła, i wcale jej to nie cieszyło.

Dominik szybkim krokiem skierował się ku drzwiom.

- Dokąd pan idzie?

- Znaleźć dziecko. - Powiedział to takim tonem, że wszystkie głowy zwróciły się ku niemu. - Nie zamierzam tu stać i czekać, aż znajdzie je policja. Nawet ja nie mogę tak postąpić. - Znacząco spojrzął na Michelle. - Nawet ja, pani doktor.

Wyszedł, a kamerzysta popędził za nim. Wszyscy odetchnęli i dopiero wtedy Michelle zorientowała się, że podobnie jak ona przedtem, wstrzymali oddech. Poczuła, że drżą jej kolana i złękła się, że zaraz wybuchnie płaczem.

- Ktoś zdaje się dał mi po nosie - powiedziała ze sztuczną swobodą i wszyscy się uśmiechnęli.

Udało jej się na szczęście rozładować sytuację. Wątpliwości jednak pozostały: może rzeczywiście nie doceniła pana Walsh'a?

- Nie możesz tego zrobić!

- Nie? Zaraz się przekonasz!

Dominik biegł przez parking, gratulując sobie w duchu, że przyjechał na plan własnym samochodem. Może niesłusznie przywiązywał aż tak wielką wagę do odnalezienia tego dziecka, ale to było silniejsze od niego. Hugh deptał mu po piętach, zawodząc jak stara baba.

- Za dwadzieścia minut wchodzimy na wizję. Nie zdążysz... Wiesz, co to znaczy?

- To kupa czasu, na pewno zdążymy.

- A jak nie? Co wtedy? Zostaw to policji, błagam. Znajdą to dziecko.

Dominik już wskakiwał do samochodu.

- Nie wysilaj się, ja zdania nie zmienię.

Dojazd na wskazane miejsce zajął mu dziesięć minut. Policja już tam była. Wsiadając z samochodu, kątem oka dostrzegł podjeżdżających kamerzystów. Hugh nigdy nie przepuściłby podobnej okazji...

Zobaczył, jak policjanci wchodzi do publicznej toalety i po chwili usłyszał krzyk. Wbiegł tam za mmi i ujrzał funkcjonariusza klęczącego na posadzce z maleńkim zawiniątkiem w ręku. Pochylił się, czując, że serce podchodzi mu do gardła

- Jestem lekarzem - szepnął. - Proszę mi go dać. Zajmę się nim.

Maleńki chłopczyk nie poruszał się. Dominik przyłożył ucho, ale nie dosłyszał bicia serca z powodu ulicznego gwaru. Palcem wyczuł słabiutkie tętno.

- Żyje, natychmiast trzeba go przewieźć do szpitala - powiedział, wstając. Zdjął marynarkę, zawinął w nią dziecko i przytulił je do siebie, by je ogrzać.

Ludzie rozstępowali się przed nim, kiedy szedł z noworodkiem w ramionach wprost do karetki.

- Kroplówkę - polecił, kiedy znalazł się w środku.

- Jest odwodniony i wyziębiony.

- Mamy wszystko, co trzeba. Doktor Roberts uprzedziła nas, że jedziemy do noworodka - wyjaśniła młoda kobieta, wchodząca w skład załogi ambulansu. - Zawiniemy go w ogrzewany koc.

Dominik powierzył jej dziecko i rozejrzał się.

- Potrzebna będzie najmniejsza kanuła, jaką macie.

- Na przykład taka? - Dziewczyna pokazała mu plastikową rurkę. - Będzie dobra?

- Doskonała. - Od dawna nie wkłuwał się w tak maleńkie żyły i bał się, że stracił wycucie. Z ulgą spostrzegł, że jest inaczej. Po chwili pierwsze krople zaczęły spływać do wycieńzonego ciała dziecka.

- Udało się - stwierdził i sanitariuszka uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

- To mnie się udało - przyznała. - Bałam się, że będę musiała próbować sama.

Pod szpitalem, dzięki policyjnej eskorcie, znaleźli się błyskawicznie. Dominik wyskoczył z karetki z dzieckiem w ramionach i pobiegł ku wejściu, nie zwracając uwagi na nie odstępujących go ani na krok kamerzystów.

Michelle czekała na niego przed salą reanimacyjną. W jej oczach dostrzegł lęk.

- Co z dzieckiem?

- Wycieńzone, ale żywe. Dobrze, że w karetce mieli ogrzewane koce. - Położył maleństwo na łóżku i delikatnie rozwinął koce. - Puls ledwo wyczuwalny, ale pod wpływem kroplówki stabilizuje się - dorzucił i musnął główkę dziecka. - Teraz przynajmniej ma szansę.

- Tak, ma szansę - jak echo powtórzyła Michelle. Spojrzał na nią i ujrzał łzy w jej oczach.

- Już po wszystkim, teraz już będzie dobrze - próbował ją pocieszyć.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytała z nadzieją w głosie i prawie nie zwrócił uwagi na to, że nagle przeszli na ty.

Spojrzał w jej niezwykle oczy i poczuł że dzieje się z nim coś dziwnego. Zrozumiał, że zrobiłby wszystko, żeby usunąć od niej lęk.

- Jestem pewien. Ono będzie żyło, przysięgam. Ujął jej szczupłą dłoń i lekko uścisnął. W tej samej chwili wahadłowe drzwi otworzyły się jak za podmuchem huraganu i do pokoju wpadł Hugh.

- Ty to masz pomysły, stary! Nie od razu zrozumiałem, ale teraz... gratulacje!

Dominik przeniósł na niego zdumione spojrzenie.

- O co chodzi?

Szczupła dłoń wyswobodziła się z jego ręki i poczuł dojmującą pustkę.

- O ten twój pomysł, żeby jechać po dzieciaka! Genialne! Naprawdę genialne! - Hugh niemal się oblizał. - Widzowie oszaleją. Stary, ten materiał to bomba! Nasz ulubiony pan doktor w akcji, prawdziwy bohater.

Klepnął go po plecach i wybiegi z sali. Dominik z trudem łapał oddech, bojąc się spojrzeć na Michelle.

W końcu jednak musiał to zrobić; w jej oczach dostrzegł głęboką pogardę.

- Gratuluję, panie doktorze, to wielka umiejętność umieć tak we wszystkim dostrzec własny interes.

Ironia w jej głosie zaboląła go jak smagniecie biczem.

- To nie tak... - zaczął, nie wiedząc, dlaczego się tłumaczy. Przecież wystarczy, że on sam wie, z jakiego powodu ratował to dziecko.

- A jak? - zapytała obojętnym tonem. Drzwi znowu się otworzyły i weszła pielęgniarka z przenośnym inkubatorem. - Nie spodziewam się wyjaśnień, bo zupełnie mnie nie interesują. Zresztą nie mam czasu. Czekają na mnie pacjenci, a na pana telewizywie. Mam nadzieję, że reszta dnia upłynie panu równie efektownie, panie „doktorze”.

Odwróciła się do niego plecami, nie czekając na odpowiedź. Wyszedł i niemal wpadł na pędzącego po niego kolegę. Zbliżał się czas kolejnego wydania wiadomości i Hugh chciał puścić materiał z odnalezionym dzieckiem.

Dominik z rezygnacją poddał się zabiegom poprzedzającym występ na żywo, myśląc, jak wytłumaczyć, że szukał noworodka nie z pobudek osobistych, ale nic mu nie przychodziło do głowy. Jedyna osoba, na której mu zależało, i tak go nie usłyszy.

Rozdział drugi

O siódmej Michelle była już zupełnie wykończona. Poszła do pokoju lekarskiego i ciężko opadła na krzesło, nie mając siły zrobić sobie kawy.

Pracowała od szóstej rano i miała zostać w szpitalu do dziesiątej. Sama sobie to zawdzięczała: trzeba było zażądać od Max a, żeby zatrudnił kogoś na zastępstwo, kiedy jeden z młodych lekarzy złamał sobie nogę i wziął zwolnienie na cały miesiąc.

Niesłusznie dała się przekonać Maxowi, że muszą dać sobie radę sami ze względu na szczupły budżet szpitala. Swoją drogą, niełatwo było kogoś znaleźć. Lekarze niechętnie brali zastępstwo na oddziale nagłych wypadków, mającym opinię najtrudniejszego i najbardziej czasochłonnego oddziału szpitalnego. W rezultacie wszystko wskazywało na to, że w ciągu następnego miesiąca czekają ją podwójne dyżury i dłuższy o kilka godzin dzień pracy.

Do pokoju wszedł John Peterson, młody człowiek odbywający u nich praktykę, i Michelle uśmiechnęła się.

- Jak leci?

- Fatalnie.

John ukończył właśnie studia medyczne, miał dwadzieścia kilka lat i od niedawna pracował w szpitalu. Michelle wiedziała, że jest mu bardzo ciężko. Starła się służyć mu doświadczeniem i wspierać go.

- Z czasem będzie ci łatwiej - pocieszyła go. - Każdy na początku ma kłopoty z pacjentami.

- Może to dziwne, ale nie zdawałem sobie sprawy, że teoria a praktyka to dwie tak bardzo różne rzeczy - westchnął John. - Największe trudności sprawia mi rozmowa z pacjentami. Czasem nie mam pojęcia, co im mówić. Na studiach tego nie uczą.

Michelle rzuciła mu krzepiący uśmiech.

- Wszystko to kwestia wprawy, przekonasz się. Zresztą u nas zawsze jest kocioł. Nikt nie ma czasu na pogawędki, pacjent wchodzi, zostaje obsłużony i do widzenia. Smutne, ale prawdziwe.

John roześmiał się.

- Tak, to jedyna zaleta naszego oddziału. Ale a propos, co z tym dzieckiem? Dowiedziałem się o nim z telewizji przed przyjściem na dyżur. Dominik Walsh zachował się wspaniale. Chyba uratował maństwu życie.

- Dziecko czuje się dobrze - ucięła Michelle, nie chcąc się rozwodzić nad rolą, jaką odegrał Dominik przy ratowaniu noworodka.

Nadal nie mogła się pogodzić z myślą, że zrobił to na pokaz. Nie mogła darować sobie rozczarowania, jakie ogarnęło ją, gdy zrozumiała, że chodziło mu tylko o program. Musi być naprawdę znakomitym aktorem, skoro tak łatwo wyprowadził ją w pole.

- Rozmawiałam przed godziną z pediatrami - dodała. - Są dobrej myśli. Mały z każdą godziną jest silniejszy i...

Znajomy głos sprawił, że przerwała.

- Mówicie o dziecku, które znaleźliśmy?

Ujrzała Dominika Walsha i jego ekipę. Nie przypuszczała, że zostaną w szpitalu tak długo-

- Ma pan na myśli dziecko, które pan znalazł? To przecież wyłącznie pańska zasługa - odparła cierpko.

W jego oczach dostrzegła złość i nie wiadomo dlaczego zrobiło jej się przyjemnie, że go zraniła.

- Nie tylko moja, pani doktor - odezwał się Dominik opanowanym głosem. - Wszyscy się do tego przyczyniliśmy.

- Jest pan zbyt skromny, doktorze. - Uśmiechnęła się złośliwie. Ten człowiek musi wiedzieć, że nie udało mu się wyprowadzić jej w pole, tak jak wszystkich innych. Obejrzała kawałek wieczornych wiadomości i miała dość hymnów pochwalnych na jego cześć. - Nie wiadomo, co by się stało, gdyby nie pan - zakończyła tym samym tonem.

- Załoga pogotowia zrobiłaby, co trzeba - zauważył, jakby nie dostrzegając jej złośliwości. - Zresztą po co się licytować przy wymienianiu zasług? Grunt, że z dzieckiem wszystko w porządku.

Michelle poczuła że się czerwieni. Wstała zmieszana. Zawsze starała się być sprawiedliwa i tym razem też nie zamierzała rezygnować ze swoich zasad.

- Ma pan oczywiście rację, najważniejsze jest dobro dziecka, co nie znaczy, że nie zrobił pan dobrej roboty - powiedziała zupełnie innym tonem.

Ujrzała zdumienie w jego oczach i poczuła, że serce wali jej jak młotem.

- Dziękuję, Michelle. - Uśmiechnął się. - To miło słyszeć od pani takie słowa.

- Bardzo proszę.

Poczuła nagle, że musi stąd wyjść i znaleźć się od niego w bezpiecznej odległości. Jego uśmiech i głos, jakim wymówił jej imię, wprawiały ją w stan, którego nie chciała rozpoznać.

Jak lunatyczka opuściła pokój i poszła przed siebie korytarzem. Musiała wyglądać nieco dziwnie, bo rejestratorka wychyliła się ku niej zza biurka.

- Wszystko w porządku, pani doktor?

- Tak, tylko się zamyśliłam - uspokoiła ją szybko. - A jak ty dajesz sobie radę z tym dzisiejszym tłumem, Helen?

- Poczekalnia stale jeszcze pełna. - Helen machnęła ręką. - Powinnam się była tego spodziewać. Przecież jak ogłosili, że Dominik Walsh będzie od nas nadawał swój program, ludzie zaczęli walić drzwiami i oknami. Nic dziwnego, to fantastyczny facet, jestem jego gorącą wielbicieleką.

Michelle uśmiechnęła się z przymusem.

- Naprawdę? I nie sądzisz, że to straszne zawracanie głowy, te kamery i ci biegający ludzie?

- Skądże! - obruszyła się Helen. - Po prostu robią swoje. A on... - Urwała i zaczerwieniła się. - O wilku mowa...

Dominik podszedł do nich i Michelle drgnęła, czując go tak blisko. Odsunęła się.

- Można wiedzieć, co panie o mnie mówiły?

- Lepiej nie, jeszcze się pan rozczaruje.

Spojrzał na nią tym swoim niesamowitym wzrokiem.

- Nic, co pochodzi od pani, Michelle, me jest w stanie mnie rozczarować.

Przez chwilę uważnie się jej przyglądał.

- Co pani ma mi właściwie do zarzucenia? - zapytał potem wprost.

Postanowiła zastosować unik.

- Przepraszam, ale nie mam czasu na przekomarzanie się.

- Boi się pani, że musiałaby pani zmienić o mnie zdanie - rzekł domyślnie - a ma je pani ściśle określone i dlatego bardzo bym chciał je usłyszeć.

Ona również postanowiła nie zwracać uwagi na to, że rozmowa toczy się przy świadkach.

- Niech mi pan tylko nie ma za złe, że to nie będzie przyjemne - powiedziała ostrzegawczo. - To może zaszkodzić pańskiej popularności.

Jego oczy pociemniały i roześmiała się cicho.

- Można stworzyć obraz własnej osoby, ale nie zawsze można wszystkim wmówić, że jest prawdziwy - dodała powoli.

- Słowem to, co robię, to tylko pozór, a moja praca nie ma sensu. - Powiedział to takim tonem, że przeszedł ją dreszcz.

Był wściekły i próbował to ukryć. Wiedziała, że powinna przerwać tę rozmowę, ale nie mogła się opanować. Przecież on porzucił najszlachetniejszy zawód świata dla kariery i pieniędzy!

- Tak. - Skinęła głową. - Marnuje pan umiejętności i lata ciężkich, kosztownych studiów. Ktoś panu je umożliwił, a pan teraz, zamiast spłacić dług społeczeństwu, bawi się w gwiazdora.

- W nic się nie bawię. - Jego głos był teraz spokojny. - Rozmawiam z ludźmi za pośrednictwem mediów i uświadamiam im, co mogą zrobić. Kiedy człowiek nie ma pojęcia, czego ma się domagać, nie może poprawić swojego losu. Pacjenci zbyt często są właśnie w takiej sytuacji.

- To nie takie proste. Nie wystarczy powiedzieć, co komu potrzeba, i wszystko się odmieni jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Dominik nagle podniósł głos.

- Tak, to nie jest proste i wszyscy o tym doskonale wiemy. Naprawa systemu opieki zdrowotnej wymaga ogromnych sum, a politycy niechętnie zajmują się tak mało spektakularnymi sprawami jak brak pieniędzy na aparaturę w jakimś prowincjonalnym szpitalu. Dotyczy to również dużych ośrodków, takich jak na przykład szpital, w którym się właśnie znajdujemy. O tym, że potrzebny jest tu nowy oddział nagłych wypadków, wiedzano od dawna, ale pieniądze na ten cel znalazły się dopiero, kiedy nasz program telewizyjny nadał tej sprawie właściwy rozgłos. „Ze zdrowiem na ty” dotarł do odpowiednich sponsorów.

Michelle o tym nie wiedziała i na chwilę zamilkła. Szybko jednak odzyskała głos.

- Jak rozumiem, chodzi panu o podziękowania. W takim razie serdecznie dziękujemy, panie doktorze. Jesteśmy nieskończenie wdzięczni, być może nawet nazwiemy nasz nowy oddział pańskim imieniem. To by doskonale brzmiało, oddział nagłych wypadków imienia Dominika Walsh.

- Nie chodzi mi o rozgłos ani honory - odrzekł jakby z goryczą. - Chodzi mi o ludzkie zdrowie i nie rozumiem, dlaczego pani udaje, że tego nie dostrzega.

Obrzuciła go niewinnym spojrzeniem.

- To dlaczego nie włoży pan fartucha i nie wróci do szpitala? - Machnęła ręką w stronę przepelnionej poczekalni. - Widzi pan, co się tam dzieje? Tam siedzą ludzie potrzebujący pańskiej pomocy, a ja w każdej chwili mogę pana

przyjąć do pracy przynajmniej na czas choroby jednego z naszych lekarzy. I co pan na to? Jest pan gotów odpowiedzieć na wyzwanie? Chyba jednak niepotrzebnie pytam, przecież znam odpowiedź.

Rozejrzała się i dopiero wtedy zobaczyła, że mają spore audytorium. Spostrzegła zdumione miny kolegów i zrozumiała, że chyba się zagalopowała. Do tego obecność pracujących kamer uświadomiła jej, że cała rozmowa szła na żywo w państwowej telewizji!

Szybko utorowała sobie drogę i poszła do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi, oparła się o ścianę i wzięła głęboki oddech. Zrobiła z siebie przedstawienie przed milionami widzów! Program „Ze zdrowiem na ty” miał bardzo wysoką oglądalność. Wyobraziła sobie ludzi siedzących przed telewizorami i słuchających, jak doktor Roberts załatwia swoje sprawy z Dominikiem Walshem!

Przymknęła oczy. Co ona najlepszego zrobiła!

- Nie! Hugh, słyszysz? Nie!

Dochodziła dziewiąta i znowu siedzieli w wozie transmisyjnym. Od telewizyjnego „wystąpienia” doktor Roberts minęła godzina.

- Nie ma mowy. Nigdy się na to nie zgodzę. Hugh nie krył podniecenia.

- Stary! Od godziny telefony się urywają. Do tej pory dzwoniło z sześć tysięcy osób. Ludzie po prostu oszaleli! Wiesz, jaka to szansa?

Dominik stanowczo pokręcił głową.

- Nie pozwolę się szantażować. Ona mnie nie zmusi, żebym z nią pracował.

Zwrócił głowę w stronę okna, by kolega nie dostrzegł wyrazu jego twarzy. Ta kobieta nie tylko go zdenerwowała, ona ponadto głęboko go zraniła. Jej zarzut, że nie chodzi mu o dobro pacjentów, tylko o pieniądze, zabolął go. Nie chciał, by Hugh to wiedział.

- Ona wcale cię nie szantażowała - zaprzeczył Hugh. - Po prostu rzuciła ci wyzwanie, stary. Chyba nie chcesz, żeby ludzie pomyśleli, że się zląkłeś, bo sobie nie dasz rady.

Dominik przeniósł na niego wzrok.

- Nie podpuszczaj mnie i nie udawaj takiego znawcy ludzkiej duszy. Od tego są psychologowie...

Kamerzysta wzruszył ramionami.

- Tylko próbowałem. Gdybyś przyjął jej propozycję, nasz program bardzo by na tym zyskał. Czegoś takiego jeszcze nie było. Publiczność uwielbia takie rzeczy.

- Jakie? Kiedy dwie osoby wymieniają złośliwości? Hugh z uśmiechem pokręcił głową.

- Nie, stary. Kiedy dwie osoby wymieniają takie spojrzenia, że człowiekowi prąd przechodzi po plecach.

Dominik wstał i Hugh zasłonił się komicznie.

- Wiem, stary, dobrze wiem, że między wami nic nie ma, ale ludzie widzą to inaczej. We wszystkich telefonach pojawiało się pytanie o wasze stosunki. Widzów strasznie rajcują takie sprawy.

Dominik podszedł do okna i zapatrzył się w mrok. Czuł niesmak i było mu przykro.

- Chodzi ci o wzrost oglądalności, prawda? Jak zwykle. Nie namówisz mnie jednak, żebym „dał z siebie wszystko” i robił z siebie pajaca na życzenie naszych drogich widzów.

Czuł się fatalnie, bo wiedział, że w każdych innych warunkach chemie „zrobiłby wszystko”, gdyby to oznaczało przebywanie w towarzystwie doktor Roberts. Usłyszał od niej wiele przykrych słów, ale nieczęsto spotykał kobiety, które robiły na nim takie wrażenie.

- Za kogo ty mnie masz? - oburzył się Hugh. - Nie jestem aż taką hieną.

- Ale nie miałbyś nic przeciwko temu, żebym przyjął tę pracę. Dobrze, w takim razie spróbuj mnie przekonać, że powinienem to zrobić.

Znowu usiadł i położył nogi na stoliku. Taka rozmowa jeszcze dwanaście godzin temu była nie do pomyślenia. Miał inne problemy niż wyzwanie jakiejś pani doktor czasowo przeciążonej pracą.

Nagle uświadomił sobie, jak bardzo Michelle musi być zmęczona skoro nawet on czuje się wykończony po całym tym koszmarnym dniu. Przypomniawszy sobie tłumy pacjentów i przepelnioną poczekalnię i to, że na oddziale naprawdę brakuje lekarzy.

Hugh źle odczytał jego nagłe zamyślenie.

- Powiedz swoją cenę. Powiedz ile, a ja to powtórzę naszym sponsorom - zaproponował. - Wszystko da się załatwić. Jak chcesz, podwoją ci honorarium.

Dominik wzruszył ramionami.

- Nie o to chodzi, zarabiam dość.

- To może daliby pieniądze na nową aparaturę albo na jakiś inny cel. Zawsze coś się znajdzie, sam mówiłeś, że jest jeszcze wiele do zrobienia...

Dominik nerwowo przeczesał palcami włosy. Może Hugh ma rację? Może niesłusznie robi, odrzucając tę propozycję?

- Jest jeszcze wiele do zrobienia... - powtórzył jak echo. - Daj mi dziesięć minut. Muszę się zastanowić, czy naprawdę wiem, co robię.

- A kiedy tak naprawdę to wiedziałeś? - sceptycznie zapytał Hugh. Rozległo się pukanie do drzwi i zwrócił się w tamtą stronę. - Pewnie ktoś po autograf, zaraz go spławię.

Dominik nie poruszył się. Miał już w głowie pewien plan, ale musiał być na sto procent pewien, że to, co zamierza zrobić, ma sens.

- Bardzo przepraszam, że przeszkadzam, ale chciałam zamienić z panem Walshem kilka słów.

Rozpoznał chłodny głos doktor Roberts i wstał z krzesła, czując, że kręci mu się w głowie.

Zdjęła już biały fartuch i wyglądała teraz eterycznie i bezbrinnie. W drobnej onieśmiałonej osobce z trudem rozpoznał pewną siebie lekarkę, która przed godziną zaatakowała go w obecności kamer. Która z nich jest prawdziwa?

Zrozumiał nagle, że musi się tego dowiedzieć za wszelką cenę i że to zrobi.

Michelle głęboko odetchnęła i uniosła na niego oczy. Nie zdziwiłaby się, gdyby ją wyprosił, ale musiała tu przyjść i przeprosić go. To, co powiedziała, było prawdą, ale nie musiała tego robić przy świadkach, do tego tak licznych.

- Rozumiem, jak się pan teraz czuje - zaczęła, a on przerwał jej cichym śmiechem.

- Naprawdę?

W półmroku nie mogła dostrzec jego twarzy; stał, zasłaniając plecami źródło światła ale w jego głosie nie było gniewu ani urazy.

- Postanowiłam panu powiedzieć, że jest mi bardzo przykro, jeśli niechcący stałam się powodem jakichś komplikacji zawodowych - wyjaśniła pośpiesznie.

- Skąd pomyśł, że mam jakieś problemy zawodowe czy jakiegokolwiek inne? - zapytał wyraźnie rozbawiony.

Ogarnęła ją złość.

- Po prostu wydaje mi się, że nieco zakłóciłam pański idealny wizerunek, to wszystko. Pańska ukochana publiczność może się zacząć zastanawiać, dlaczego rzucił pan medycynę dla telewizji i dojsć do niekorzystnych dla pana wniosków.

- Innymi słowy, myśli pani, że nasza krótka wymiana zdań mogła mi zaszkodzić... - Oparł się o stół i obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. - Czy o to właśnie chodziło? Żeby skompromitować mnie i mój program?

- Skądże! Za kogo pan mnie ma?

- Za osobę, która ma skłonność do wydawania zbyt pochopnych sądów - wyjaśnił chłodnym, opanowanym tonem. - Zupełnie mnie pani nie zna, a z góry pani założyła, że jestem bezwzględny karierowiczem. Może trzeba się było chwilę zastanowić, a nie tak od razu, bezmyślnie, próbować mnie skompromitować przed kilkumilionową widownią.

- Jestem w każdej chwili gotowa publicznie pana przeprosić, jeśli pan zechce - oznajmiła z godnością Michelle.

- Nie wiem jeszcze, co zrobię. Próbuję znaleźć jakieś wyjście.

Uśmiechnął się i poczuła grożące niebezpieczeństwo. Chciała go zapytać, co zamierza, ale postanowiła tego nie robić. Przeprosiła go, wykazała dobrą wolę, a teraz następny ruch należy do niego. W żadnym razie nie zamierza go błagać o przebaczenie i jeśli on na to czeka, srodze się zawiedzie!

- Kiedy już pan się namyśli, proszę mi dać znać. Wie pan, gdzie mnie znaleźć. Dobranoc, panie doktorze.

Nie zatrzymywał jej, nie odezwał się słowem, ale czuła, że to nie koniec. Dominik odczeka, a potem zemści się w najmniej spodziewanym momencie.

Niespokojne myśli przerwał jej dźwięk pagera. Szybkim krokiem udała się wprost do sali reanimacyjnej.

- Co nowego? - zapytała, wkładając rękawiczki.

- Mężczyzna ugodzony nożem, prawa strona klatki piersiowej. - Głos Johna lekko zadrżał. Był to jego pierwszy tak poważny przypadek i czuł się bardzo niepewnie, nie mając przy sobie kogoś doświadczonego. Michelle spojrzeniem dodała mu odwagi.

- Doskonale, a teraz bądź tak dobrymi zawiadom chirurgię, że coś dla nich mamy.

Praktykant z ulgą opuścił salę, a Michelle zamieniła z pielęgniarką znaczące spojrzenia. Było niepisaną regułą tego oddziału, że młodych lekarzy traktowało się ulgowo i nie narażało na dodatkowe stresy.

Pacjent cierpiał, ale był przytomny. Musiał zostać silnie ugodzony nożem, bo w dole klatki piersiowej miał głęboką, mocno krwawiącą ranę.

- Nazywam się Michelle Roberts i jestem lekarzem - oznajmiła i pochyliła się nad nim. - Czy może mi pan powiedzieć, jak to się stało?

- Wychodziłem z pubu... wcale go nie zauważyłem.

- Mężczyzna mówił z trudem, lecz wyraźnie. - Najpierw myślałem, że tylko mnie uderzył, potem zobaczyłem krew... Bardzo mnie boli.

- Zaraz damy panu środek przeciwbólowy i pojedzie pan prosto na salę operacyjną.

- Będą mnie operować? Skinęła głową.

- Trzeba otworzyć klatkę piersiową, żeby zobaczyć, jak poważne odniósł pan obrażenia. Bez tego nie możemy pana leczyć. Potem zostanie pan u nas przez kilka dni. Musimy się upewnić, że nie ma żadnej infekcji. Kogo mamy zawiadomić? Ma pan żonę, matkę, może jakieś rodzeństwo?

- Wolałbym, żebyście nie dzwonili do mojej Sally, bo to jej dawny facet tak mnie załatwił.

- Rozumiem.

Nic nie rozumiała. Nie była w stanie pojąć, jak ludzie mogą w ten sposób załatwiać swoje uczuciowe sprawy. Wymieniła z Helen spojrzenia. Na szczęście ona sama nie miała problemów tego typu. Od śmierci Stephena nie było w życiu Michelle żadnego mężczyzny. Nieraz czuła się samotna, ale miała pracę, wspomnienia, i potrafiła sobie nimi wypełnić życie.

Kazała podać pacjentowi środek uśmierzający.

Nie buntowała się przeciwko losowi, ale zdawała sobie sprawę, że wszystko miało być inaczej. Myślała, że przed trzydziestką będzie miała rodzinę, męża i dziecina niedawno skończyła trzydzieści trzy lata i nic nie wskazywało na to, że jej dawne marzenia się spełnią. Do założenia rodziny potrzebny jest mąż, żeby mieć męża, trzeba kogoś pokochać, a ona już raz kogoś pokochała i nie zamierza kochać nigdy więcej.

Nagle przypomniała sobie Dominika i zarumieniła się. Co za dziwne skojarzenie! Dominik Walsh nie nadaje się na męża, nawet gdyby go szukała.

Wyszła na korytarz razem z pacjentem odwożonym właśnie na salę operacyjną. Skierowali się ku windzie.

- Wszystko będzie dobrze, proszę się nie martwić - pocieszyła po drodze rannego.

Uniósł na nią oczy.

- Dziękuję za wszystko, pani doktor. Prawdę mówiąc, trochę się przestraszyłem, jak panią poznałem...

Michelle zmarszczyła brwi.

- Nie bardzo rozumiem.

- W pubie oglądałem telewizję - wyjaśnił. - Widziałem, jak pani zaatakowała Walsha... - Przerwał i spojrzał gdzieś poza jej ramię. - Chyba zanosi się na drugą rundę.

Podążyła za jego wzrokiem i ujrzała go. Szedł wprost ku niej z nieodłącznym kamerzystą u boku. Ludzie w poczekalni zamilkli i wszystkie głowy zwróciły się w ich stronę. Poczowała dławienie w gardle. Nie była przygotowana na wygłaszanie publicznych przeprosin.

- Doskonale, że panią spotykam, pani doktor. - Melodyjny głos Dominika nie wróżył nic dobrego. Postanowiła się opanować i nie dać mu satysfakcji.

- Obiecałam, że pana przeproszę... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Tak, ale nie o tym chciałem mówić. Zamrugowała powiekami. Słyszała warkot kamery i nic nie mogła zrobić.

- Postawiła mi pani pytanie - ciągnął swoim „telewizyjnym” głosem - i postanowiłem udzielić pani odpowiedzi.

Spojrzała na niego niepewnym wzrokiem.

- Przypomina sobie pani, jak mnie zapytała, czy przyjąłbym miesięczne zastępstwo, tutaj na oddziale? - Zrobił efektowną pauzę. - Otóż moja odpowiedź brzmi... tak. Mam nadzieję, że jest pani doktor z niej zadowolona. Od jutra od ósmej rano - dodał jeszcze, zwracając się do kamery - będę pracował na oddziale nagłych wypadków szpitala Świętego Justyna. Serdecznie zapraszam wszystkich państwa na nasz następny program. Już za tydzień dowiecie się państwo, jak sobie radzę.

Rozdział trzeci

- Koniec. Schodzimy z wizji.

Dominik odetchnął, a Hugh z rozmachem klepnął go w ramię.

- Pierwsza klasa, stary! Nie pożałujesz, jestem pewien!

- Mam nadzieję.

Michelle milczała. Patrzyła na niego, blada i spięta. Całkowicie ją zaskoczył. Może powinien był uprzedzić ją o tym, co zamierza, ale nie miał na to czasu.

- Do widzenia - usłyszał tylko i zatrzymał ją ruchem dłoni.

- Chwileczkę, proszę nie odchodzić. Chciałbym...

- Co jeszcze? Chce mi pan teraz tłumaczyć, dlaczego tak mnie pan zaskoczył? Przecież wszystko jasne, a teraz jeśli pan pozwoli, pójdę do domu. Miałam ciężki dzień.

Ruszyła przed siebie z dumnie podniesioną głową, nie dopuszczając go do głosu. Najwyraźniej raz na zawsze postanowiła nie dać mu szansy na obronę i przyrzekła sobie, że za nic w świecie nie zmieni zdania na jego temat. A jemu z nieznanych powodów bardzo na tym zależało.

Poszedł za nią szybkim krokiem, nie bacząc na zdziwione spojrzenia ludzi. Znikła za zakrętem i stracił ją z oczu. Zajrzał do pokoju lekarskiego i do szatni, ale nie znalazł jej tam.

Wyszedł ze szpitala i ujrzał ją energicznie maszerującą przez parking. Miała na sobie tylko bluzkę i spódnicę, tak jakby nie zdążyła włożyć kurtki czy zakietu. Było chłodno i deszcz wisiał w powietrzu.

Przekroczyła bramę i zrozumiał, że zamierza tak wędrować do samego domu. Pobiegł do samochodu i dogonił ją spory kawałek od szpitala. Zauważyła go dopiero po dłuższej chwili.

- Odwiozę panią do domu.

- Proszę mnie zostawić w spokoju - syknęła, nie patrząc na niego.

Zajechał jej drogę i zmusił, żeby się zatrzymała. Wyskoczył z samochodu.

- Przecież to śmieszne, Michelle. Chciałbym tylko chwilę porozmawiać i wytłumaczyć powód mojej decyzji.

- A ja nie zamierzam wcale tego słuchać.

W jej głosie zabrzmiała tak wyraźna nuta żalu, że poczuł się podle. Sprawił jej przykrość, a przecież tak naprawdę nie zamierzał jej ranić.

- Ja...

- Proszę się nie wysilać. Jak rozumiem, wszystko zostało załatwione za moimi plecami i nie ma o czym mówić. Nie sądzę, żeby oświadczył pan publicznie, że przystępuje do pracy, gdyby wszystko nie zostało uzgodnione z kim trzeba. A może się mylę?

Trzeba przyznać, że miała dobre rozeznanie sytuacji.

- Nie, tak właśnie zrobiłem - przyznał. - Dyrektor szpitala jest moim dobrym kolegą. Bardzo mu się spodobał mój pomysł i obiecał, że wszystko załatwi z radą nadzorczą szpitala.

W jej wzroku odkrył bezmiar pogardy i zrozumiał, że robi wszystko, żeby ją utwierdzić w złej opinii o sobie.

- Jestem ojcem chrzestnym jego wnuczki i dobrze znam jego żonę... - brnął dalej, jakby chciał się ostatecznie pograć. - Nieraz organizujemy razem różne charytatywne spotkania.

- Miło mieć takich możliwych przyjaciół - zauważyła przeciągle Michelle. - To bardzo ułatwia życie.

Patrzyła na niego z prawdziwym obrzydzeniem.

- Czego pan w takim razie oczekuje ode mnie? Błogosławieństwa? Przykro mi, ale go pan nie otrzyma,

Chciała go wyminąć, ale złapał ją za rękę.

- Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego.

Miała taką drobną, delikatną rękę i była taka malutka... Dopiero teraz zorientował się, że czubkiem głowy ledwo sięga mu do brody. Stał tak blisko, że widział prawie każdy szczegół jej ślicznej twarzy i niemal czuł bicie jej serca...

- Nie zamierzam dłużej rozmawiać.

Wyrwała rękę z jego dłoni i twardo spojrzała mu w oczy.

- Dla pana to tylko zabawa, a tu chodzi o życie naszych pacjentów. Przychodzą do nas, bo nam ufają i wierzą, że im pomożemy. To nie jest tylko gra, panie doktorze.

- Wiem - skinął poważnie głową. Jej słowa podziałały na niego jak kubał zimnej wody i odwróciły uwagę od niestosownych myśli. - Zapewniam, że zrobię wszystko, żeby nie narazić na szwank niczyjego zdrowia. Nie pracuję w szpitalu od kilku lat, ale co pół roku odbywam krótką praktykę na chirurgii urazowej, żeby nie stracić kontaktu z medycyną.

- Rozumiem.

W jej wzroku dostrzegł coś, co dało Siu cień nadziei. Postanowił kuć żelazo, póki gorące.

- Sądzę, że powinniśmy spokojnie o tym porozmawiać - dodał, czując spadające pierwsze krople deszczu. - Jeśli pani pozwoli, odwiozę panią. Zaraz lunie.

Michelle spojrzała w zachmurzone niebo.

- Zapomniałam wziąć kurtkę.

- Widzę. To wszystko przeze mnie, prawda? - Uśmiechnął się, modląc się w duchu, żeby mu poświęciła trochę czasu. Pragnął, by go wysłuchała, nawet jeśli nie uwierzy w żadne jego słowo. - Chciałbym się wytłumaczyć.

- Ale ja naprawdę siania nie zmienię.

- Wiem i wcale tego nie oczekuję.

Ta krótka wymiana zdań odbyła się już w zupełnie innym tonie i nagle nabrał otuchy.

- Chciałbym tylko przedstawić swoje argumenty - powiedział cicho, jakby bał się ją spłoszyć. - To wszystko. Proszę mi poświęcić parę minut.

Michelle zawahała się; tysiące sprzecznych myśli przemknęło jej przez głowę.

- Dobrze - zgodziła się w końcu.

Podeszła do samochodu i otworzyła drzwi. Dominik wstrzymał oddech. Wsiadła do środka. Nareszcie zgodziła się go wysłuchać! To nie był wielki sukces, ale czuł się tak, jakby wygrał największą batalię swego życia. Śmieszne, ale właśnie tak myślał.

W drodze do domu strasznie się denerwowała, choć trzeba przyznać, że Dominik zachowywał się bez zarzutu. Bawił ją rozmową o wszystkim i o niczym, o pogodzie i innych takich nieważnych sprawach. Kiedy dojechali, zrozumiała, że teraz ona musi przejąć inicjatywę.

- Może by pan zaszedł do mnie? Będzie nam się lepiej rozmawiało niż w samochodzie.

- Z przyjemnością - powiedział, wyjmując kluczyki ze stacyjki.

Wysiadła z samochodu, szybkim krokiem podeszła do frontowych drzwi i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że nie ma kluczy. Zostawiła je w kurtce, która wisi w szpitalnej szafce.

Nacisnęła dzwonek sąsiadki, modląc się w duchu, by Carmen była w domu. Jej przyjaciółka prowadziła bardzo ożywione życie towarzyskie, dzieląc czas między partyjki bingo i przykościelne spotkania klubu seniorów.

- Od dawna tutaj mieszkaasz? - zapytał Dominik. Rozejrzył się, nie kryjąc zdziwienia. Duży dom w wiktoriańskim stylu wyraźnie wymagał remontu, tynk odpadał ze ścian, a odrapane framugi okien świadczyły o braku

właściciela. W tej części Londynu pełno było domów noszących ślady dawnej świetności i obecnego braku funduszy.

Michelle lubiła to miejsce. Miała blisko do pracy, a czynsz nie był wysoki.

- O czterech lat - odparła krótko. To, że przeszedł z nią na ty, o dziwo wydało jej się nagle zupełnie naturalne.

Z domofonu rozległ się głos Carmen.

- To ja, Michelle - powiedziała szybko. - Zapomniałam kluczy. Możesz mnie wpuścić?

Drzwi otworzyły się natychmiast.

- Uważaj na stopień, chwieje się, można upaść -uprzedziła jeszcze gościa i poszła na górę.

Carmen już stała na podeście. Na widok Dominika uśmiechnęła się serdecznie.

- Widzę, kochanie, że masz gościa. Bardzo dobrze. Najwyższy czas, żebyś od czasu do czasu się rozerwała. Stale tylko ci pacjenci i pacjenci...

Z wdziękiem wyciągnęła ku Dominikowi dłoń z purpurowymi długimi paznokciami.

- Carmen Rivera - przedstawiła się. - Jestem najlepszą przyjaciółką Michelle. Chyba panu o mnie mówiła.

- Bardzo mi miło.

Michelle obserwowała ich z uśmiechem. Carmen tego wieczoru miała na sobie jedną ze swoich skromniejszych sukienek, ale strój do flamenco połączony z kolorystyką ostrego techno nie bardzo pasował do damy mającej już ponad osiemdziesiąt lat Dominik nawet nie mrugnął okiem.

- Myśmy się już chyba gdzieś spotkali - oświadczyła Carmen, mrużąc oczy, by lepiej przyjrzeć się gościowi. - Czy pański dziadek nie bywa czasem na spotkaniach seniorów naszej parafii?

- Raczej nie - zaprzeczył Dominik z uśmiechem. Michelle była mile zdziwiona - zupełnie go nie obeszło, że starsza pani nie rozpoznała w nim telewizyjnej gwiazdy.

- Gdybyśmy już się kiedyś spotkali, nie zapomniałbym tego - dodał ku wielkiej satysfakcji Carmen.

- Bardzo pan miły - oświadczyła z przekonaniem, a zwracając się do Michelle, dorzuciła: - A teraz daję wam spokój. Dwoje młodych ludzi ma na pewno coś lepszego do roboty niż pogawędki ze staruszką.

Michelle poczuła, że się rumieni.

- Mamy do omówienia ważne sprawy zawodowe - wyjaśniła pospiesznie.

- Oczywiście - zgodziła się Carmen. Poszperała w kieszeni i wyjęła z niej klucz.

- Nie zapomnij mi go oddać przed pójściem do pracy, kochanie. Dulcie jest co prawda nakarmiona ale nie jest dziś w najlepszym humorze.

Michelle wzięła od niej klucz.

- Dzisiaj w ogóle jest dość ciężki dzień - powiedziała z westchnieniem. - Jutro rano wsunę ci klucz pod drzwi. Bądź spokojna.

Carmen zniknęła za drzwiami mieszkania a Michelle zaczęła otwierać swoje.

- Kiedy będziesz wchodził, musisz uważać. Żadnego gwałtownego ruchu - uprzedziła Dominika.

- Mieszkasz z kimś, kto nie lubi gości? - zapytał z uśmiechem.

- Można tak powiedzieć.

Wsunęła rękę do środka i zapaliła światło. Zły znak: w korytarzu panowała martwa cisza.

- Dulcie, to ja - szepnęła wchodząc. - Wróciłam.

Może byś lepiej został na zewnątrz, póki jej nie znajdę... - zwróciła się do Dominika, ale niestety było już za późno.

Bursztynowa błyskawica przeszła korytarz i runęła prosto na niego. Dominik poczuł ostre zęby drapieżnika na kostce i jęknął z bólu.

- Spokój, Dulcie, zostaw go! Brzydka kotka! Bardzo brzydka!

Michelle złapała kotkę i razem z nią przeszła do salonu. Dominik ostrożnie wsunął głowę.

- Już można, czy mam poczekać, aż ujarzmisz tę panterę?

Michelle mocno przytuliła kota do siebie.

- Już się chyba uspokoiła. Możesz wejść, nic ci nie zrobi.

Wszedł i roześmiał się.

- Widzę, że jak sobie kogoś skubnie, to potem robi się całkiem grzeczną.

- Bardzo mi przykro - skruszonym głosem powiedziała Michelle. - To moja wina. Powinnam była wejść pierwsza, sprawdzić czy wszystko w porządku, i dopiero cię wpuścić.

Kotka wyswobodziła się z ramion swej pani i zaczęła myć sobie łapki. Dominik obrzucił ją nieufnym spojrzeniem i przysiadł na kanapie.

- Często tak robi? To znaczy atakuje twoich gości?

- Na ogół nikt mnie nie odwiedza - przyznała Michelle. - Może dlatego jest taka dzika.

Przykucnęła obok kanapy i fachowym wzrokiem obrzuciła małą ranę powyżej skarpetki Dominika.

- Chyba będziesz żył... Miałeś ostatnio szczepionego tężca?

Dotknęła ranki, co sprawiło, że nie od razu usłyszała jego odpowiedz.

- Tak... - odparł dopiero po chwili.

- Jesteś pewien, że wszystko w porządku? Musiałeś się przestraszyć.

- Wszystko dobrze - powiedział szybko. - Nic się nie stało.

Podchwyciła jego spojrzenie i wstała. Kotka podeszła i mrucząc, zaczęła jej się ocierać o nogi.

- Nie łaś się tak, nic ci to nie pomoże. Zachowałaś się okropnie - zganiła ją Michelle.

- Jak długo ją masz? - zapytał normalnym już głosem.

- Dwa lata. Znalazłam ją w śmietniku, ktoś ją tam wrzucił w plastikowej torbie. - Pogłaskała kotkę po puszystym futerku. - Usłyszałam, jak miauczy i znalazłam ją. O mało się nie udusiła.

Dominik zmarszczył brwi.

- Ludzie potrafią być okrutni...

- Była strasznie wychudzona, sama skóra i kości. Nie pozwalała się dotknąć. Przez kilka dni kładłam jej jedzenie do miseczki i wychodziłam z pokoju. Dopiero wtedy jadła, i gdzieś znikwała. Teraz już jest do mnie przyzwyczajona, ale innych ludzi bardzo się boi. Dlatego staje się agresywna.

Powiedziała to wszystko szybko, jakby chciała zagadać wewnętrzny niepokój. Czuła się dziwnie.

- Trzeba ci przemyć tę ranę - dodała niepewnie.

Chciała zabrać ze sobą kotkę, ale Dominik zgodził się zostać z nią sam na sam.

- Jestem pewien, że nie powtórzy ataku, taki smaczny to ja nie jestem. Zresztą w razie czego, zawsze mogę zawołać cię na pomoc.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Zachował się wspaniale. Nie każdy na jego miejscu tak by zareagował na podobne przyjęcie.

- Skoro tak uważasz... Zaraz wracam.

Poszła do kuchni i sięgnęła po domową apteczkę. Jej wiara, że właściwie oceniła tego człowieka, zachwiała się, a to nie była komfortowa myśl. Skoro myliła się co do niego, skoro nie jest wcale bezwzględnym karierowiczem... znajomość z nim staje się coraz bardziej niebezpieczna.

Aby zyskać na czasie, zaparzyła kawę i wszystko razem postawiła na tacy. Kiedy wróciła do salonu, Dominik siedział na kanapie.

- Bardzo tu u ciebie ładnie - oświadczył. - Urządziłaś ten pokój tak... przytulnie. O, tego właśnie słowa szukałem.

- Dziękuję. - Komplement niespodziewanie sprawił jej wyraźną przyjemność. - Kosztowało mnie to wiele wysiłku, ale w końcu zrobiłam wszystko dokładnie tak, jak chciałam.

Ona również rozejrzała się po salonie. Pomalowane na kolor starego złota ściany, zasłony tej samej barwy, stare drewniane meble i narzuty bordo. Do tego boczne oświetlenie; Michelle nie lubiła górnego światła.

Zdziwiła się, że Dominik podziela jej gust; wyraz jego twarzy świadczył, że komplement jest szczery, zresztą po cóż by kłamał w tak błahej sprawie.

- Zrobiłam kawę, ale najpierw opatrzę ci ranę - oznajmiła próbując za wszelką cenę nie dopuszczać do siebie coraz bardziej natrętnej myśli, że chyba się co do niego pomyliła.

- Sam to zrobię. - Niemal się od niej odsunął i sprawiło jej to przykrość.

- Dobrze.

Wzięła kubek z kawą. Trudno, skoro tak stanowczo odrzuca jej pomoc, widać ma powody. Pewnie jej nie ufa.

Przetarł ranę kłaczkiem suchej waty i szybko naciągnął skarpetkę. Już miała zauważyć, że może lepiej byłoby zdezynfekować ślad po kocich zębach, ale się powstrzymała.

Dominik spojrzał na nią i uśmiechnął się lekko.

- A teraz przejdźmy do rzeczy. Chciałbym przede wszystkim powiedzieć ci, że moja decyzja dotycząca pracy nie jest zemstą za to, co stało się przedtem.

Michelle pytająco uniosła brwi, nie kryjąc sceptycyzmu.

- Nie?

Westchnął głęboko.

- Nie. Owszem, byłem na ciebie wściekły za to, co powiedziałaś, ale to przecież była moja wina.

- Jak to?

- Powinienem był zauważyć, że nas filmują i przerwać całą scenę. Nie zwróciłem na to uwagi i popełniłem błąd.

- Nie wiedziałaś, że włączyli kamery? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie miałem pojęcia. To nie była pułapka, uwierz mi. Nie zrobiłbym czegoś podobnego, a już na pewno nie tobie.

Powiedział to z tak głębokim przekonaniem, że niespokojnie drgnęła. Najwyraźniej bardzo mu zależało na tym, żeby mu uwierzyła, tylko właściwie dlaczego?

Milczała, a on mówił dalej:

- Widzę, że cię nie przekonam. Przejdźmy w takim razie do faktów. Czy sądzisz, że moja praca w waszym szpitalu przyniesie jakieś korzyści?

Nie mogła się powstrzymać od powiedzenia dokładnie tego, co na ten temat myślała.

- Niewątpliwie - odezwała się z wyraźną niechęcią.

- Zwiększy się oglądalność twojego programu.

Dominik skinął głową.

- Owszem. Dzisiejsza zapowiedź na pewno sprawi, że przez następne cztery tygodnie powiększy się liczba widzów „Ze zdrowiem na ty”,

- Czy to znaczy, że przez następny miesiąc ekipa telewizyjna codziennie będzie przebywała na oddziale? Nie kryję, że nie jestem tym zachwycona. - W głosie Michelle zabrzmiało rozczarowanie. A już myślała, że Dominik choć na krótką chwilę zapomniał o własnych interesach.

- Przewidujemy obecność tylko jednego kamerzysty - uspokoił ją. - Nikogo nie będzie filmował bez pozwolenia. Dotyczy to zarówno pacjentów, jak lekarzy. Postaramy się nie przeszkadzać nikomu w pracy. Masz na to moje słowo, chociaż wiem, że to dla ciebie niewiele znaczy.

Nie zaprzeczyła, mimo że wyraźnie usłyszała gorycz w jego głosie.

- A co z tego będzie miał szpital? - zapytała tylko.

- Zyska rozgłos, a to już bardzo wiele - odparł lakonicznie.

Wypił łyk kawy i dopiero po chwili odezwał się znowu.

- Macie poważne problemy. Brakuje wam trzech pielęgniarek na pełnych etatach, dwóch lekarzy ogólnych i neurochirurga. Czekają was kłopoty z otwarciem nowego oddziału z powodu braku personelu.

- Widzę, że doskonale przygotowałaś się do lekcji - zauważyła sarkastycznie.

- Zawsze tak robię. - Odstawił kubek. - Wasz oddział może być najlepszą tego rodzaju placówką w całym Londynie. Potrzebujecie tylko odpowiednich ludzi. Dzięki naszym reportażom zaczną się do was zgłaszać najlepsi specjaliści w kraju. Znajdą się sponsorzy i pieniądze. Co ty na to?

Michelle spoważniała.

- To bardzo kusząca propozycja. Rzeczywiście brakuje nam ludzi. Praca na urazówce jest trudna i nie każdy się na nią decyduje.

- Kiedy pokażemy, jakie to ważne i ile dobrego można zrobić, młodzi lekarze zaczną do was przychodzić.

Michelle przez chwilę się zastanawiała.

- I to był jedyny powód twojej decyzji? Zapewnić nam odpowiedni personel medyczny w krótkim czasie?

- Nie, powodów jest kilka. Na przykład znalezienie sponsorów na zakup nowego sprzętu reanimacyjnego, dodatkowe wyposażenie oddziału intensywnej terapii, i jeszcze kilka rzeczy w tym rodzaju.

Trudno było z nim polemizować. Zbyt dobrze знаła bolączki swego miejsca pracy. Byłoby karygodną lekkomyślnością rezygnować z pomocy, jaką jej proponował. Skinęła głową.

- W takim razie zgoda. Będziemy pracować razem. - Udała, że nie dostrzega zdziwienia w jego oczach. - Skoro to takie korzystne dla pacjentów, trudno, jakoś się przemęczymy te kilka tygodni.

- Nie pożałujesz tej decyzji - zapewnił ją gorąco. - Przrzekam.

- Zobaczymy.

Wstała, dając mu do zrozumienia że uważa rozmowę za zakończoną. Nagle poczuła jak bardzo jest zmęczona całym tym dniem. Marzyła, żeby Dominik poszedł i zostawił ją samą.

- Chyba już cię pożegnam, musisz być bardzo zmęczona - powiedział domyślnie i wstał. - Chciałbym się jeszcze tylko dowiedzieć o stan matki tego dziecka. Nie zdążyłem do niej zajrzeć przed wyjściem.

Nigdy by nie przypuszczała, że go to interesuje. Starannie ukryła zaskoczenie.

- Nie jest w najlepszym stanie. Straciła dużo krwi i nie odzyskała przytomności - odparła ze smutkiem.

- Wiecie już, jak się nazywa?

- Nie. Policja sprawdza na liście zgłoszeń zaginionych.

Odprowadziła go do drzwi. Chciała, by już sobie poszedł i nie dawał jej więcej dowodów na to, że myliła się, uważając go za bezdusznego karierowicza.

- Bądź dobrej myśli - powiedział Dominik serdecznie na pożegnanie. - Uda nam się, zobaczysz.

- Zobaczymy - powtórzyła, uśmiechając się z wysiłkiem.

Westchnął, pochylił się i nieoczekiwanie pocałował ją w policzek.

- Dobranoc, Michelle. Dzięki za kawę i to, że mnie wysłuchałaś.

Zamknęła za nim drzwi. Usłyszała oddalające się kroki i swoje serce bijące w tym samym rytmie.

Wróciła do salonu i przysiadła na kanapie. Kotka wskoczyła jej na kolana i zaczęła się łąsić z głośnym mruzeniem.

Michelle ukryła twarz w bursztynowym futerku, próbując zatrzeć ślad tamtego pocałunku.

Nie chciała by ten mężczyzna wtargnął do jej życia, me potrzebowała go. Miała swoją pracę, jej życie nie było puste. Nie chciała niczego zmieniać. Po śmierci Stephena przyrzekła sobie, że na zawsze pozostanie wierna jego pamięci. Nigdy dotąd nie przyszło jej do głowy, że mogłaby złamać tę obietnicę. Nigdy dotąd...

RS

Rozdział czwarty

- Karetka jest w drodze. Mają dziesięciolatka, trzeba go przebadać. Stan nie jest groźny.

Ruth Humphries rozejrzała się po pokoju lekarskim^

- Na kogo kolej?

- Na mnie.

Dominik Walsh poderwał się ochoczo. Trzeci dzień pracował w szpitalu Świętego Justyna i był zachwycony. Zapomniał już, ile taka praca daje satysfakcji.

- Co takiego? Znowu ty lecisz? - Rozbawione głosy kolegów na chwilę osadziły go w miejscu.

- Mnie najbardziej potrzebna jest praktyka - odparował - ale skoro ktoś z was koniecznie chce wziąć ten przypadek, droga wolna.

- Nie, skądże - obruszył się młody lekarz, Bryan Patterson. - Niech idzie nasza supergwiazda. Zbyt długo wiodłeś beztroskie luksusowe życie, czas zapoznać się z realiami.

Dominik już był przy drzwiach.

- Polemizowałbym z twoim zdaniem, ale niestety, nie mam czasu - powiedział na odchodnym.

Z uśmiechem podążył korytarzem. Koledzy w szpitalu od samego początku traktowali go wspaniale. Zaaprobowali jego obecność i na każdym kroku pomagali, jak mogli. Katem oka spostrzegł Michelle wychodzącą z jednego z gabinetów.

Traktowała go chłodno, zachowywała się z rezerwą. Nie bardzo ją rozumiał. Przypuszczał, że po rozmowie, jaką odbyli u niej w domu, zmieni do niego stosunek. Chyba wszystko jej wyjaśnił, chyba wszystko do niej dotarło. Może tylko ten pocałunek na pożegnanie trochę mu zaszkodził...

Nie wiedział, dlaczego ją pocałował, i nie rozumiał, dlaczego zrobiło to na nim takie wrażenie. Jak jeden krótki pocałunek w policzek może tak silnie odcisnąć się w psychice? Zupełnie jakby całe jego ciało uparło się, by przechować wspomnienie tego, co poczuł wtedy pod wargami. Przypomniawszy sobie uczucie, jakiego doznał, kiedy go dotknęła, badając ślad po kocich zębach... Michelle działała na niego jak żadna kobieta dotąd.

Wyszedł przed szpital na spotkanie karetki. Wyskoczyła z niej ta sama młoda kobieta, którą poznał przy ratowaniu tamtego porzuconego dziecka. Powitała go przyjaźnie.

- Podoba ci się praca u nas? Może zostałbyś dłużej? - rzuciła z uśmiechem.
 - Weale tego nie wykluczam - zażartował i podszedł do noszy na kółkach, które pielęgniarze wystawiali z ambulansu.

- Cześć - odezwał się do małego pacjenta. - Nazywam się Dominik Wałsh i jestem lekarzem. Jaką miałeś przygodę?

Chłopiec skrzywił się.

- Potrafił mnie samochód. Mama mnie zabije. Zrobiłem dziurę w nowych spodniach.

Dominik otworzył przed pielęgniarzami drzwi szpitala.

- Tym razem chyba ci wybaczy - pocieszył chłopca. Rozejrzał się i zobaczył Michelle.

- Właśnie go przywieziono - wytłumaczył jej. - Zabieram go na intensywną terapię, żeby zobaczyć co i jak.

- Dobrze.

Pochyliła się nad chłopcem i wyraz jej twarzy natychmiast się zmienił. Dominik poczuł zazdrość: była teraz łagodna i czuła, a ton jej głosu wyraźnie kontrastował z tym, jakim przed chwilą odezwała się do Dominika.

- Jestem doktor Roberts. Na imię mam Michelle, a ty jak się nazywasz?

- Liam Hughes. - Chłopiec przeniósł wzrok na dziewczynę z pogotowia. - Już jej mówiłem, jak się nazywam, w karetce.

Michelle uśmiechnęła się do niego.

- Przepraszam, nie wiedziałam. Musimy znać twoje nazwisko, żeby móc zadzwonić do rodziców. Myślisz, że zastaniemy kogoś w domu?

Liam chciał pokręcić głową, ale przeszkodził mu w tym usztywniający kołnierz.

- Nie, mama jest w pracy. Może będzie babcia. Zaczaj majstrować przy kołnierzu, ale Dominik mu

przeszkodził. Wiedział, że Michelle zapytała chłopca o nazwisko nie tylko dlatego, by zdobyć o nim podstawowe informacje; był to najprostszy sposób sprawdzenia stopnia sprawności umysłowej pacjenta.

- Wytrzymaj jeszcze chwilę w tym kołnierzu, synku - odezwał się do chłopca serdecznie. - Musimy sprawdzić, czy nie masz uszkodzonych kręgów szyjnych, a palem szybko cię od tego uwolnimy.

Michelle spojrzała na niego z wdzięcznością. Dominik utkwił w niej niedowierzające spojrzenie. Skąd ten nagły błysk w jej oczach?

- Pomożesz mi? - zapytał.

- Jeśli chcesz.

Jej głos był znowu obojętny i bezosobowy i w duszy Dominika znów zapanował mrok.

- Teraz przełożymy cię na łóżko, Liam - ponownie zwrócił się do chłopca.
- Przrzekam, że cię nie upuścimy. Na raz, dwa, trzy, bierzemy.

Razem z pielęgniarkami szybko umieścili dziecko na łóżku i Dominik podziękował im za współpracę. Potem powrócił do pacjenta. Młoda pielęgniarka, Amy Carfisle, rozcięła nożyczkami spodnie chłopca, ku jego wielkiemu niezadowoleniu, i Dominik przystąpił do badania.

- Gdzie cię najbardziej boli? - zapytał, dokładnie oglądając ramiona i klatkę piersiową Liama.

Obejrzał potem jego palce i dłonie, czarne od ziemi.

- Boli mnie kolano i głowa - wyznał Liam. - Uderzyłem się, jak upadałem, ale nie bardzo pamiętam, jak to było.

Dominik delikatnie zbadał kości czaszki chłopca.

- Co robiłeś w chwili wypadku? - zapytał.

Amy zdjęła już chłopcu spodnie i Michelle oglądała jego kolano. Praca razem szła im bardzo sprawnie i Dominik był zaskoczony, jak pewnie się czuje przy oględzinach pacjenta.

- Dostałem na urodziny skuter - niechętnie przyznał chłopiec. - Taki do jeżdżenia po parku. Ale co to za przyjemność, tak jeździć po alejkach. Mamy nie było, więc wyjechałem na ulicę... Będzie wściekła.

- Zachwycona pewnie nie będzie - zgodził się Dominik. W tej samej chwili wyczuł nagłowie chłopca wielki guz. - Bardzo cię boli, jak dotykam?

Oczy Liama napełniły się łzami.

- Bardzo. Gdzie jest mama? Chcę, żeby tu przyszła.

- Zaraz do niej zadzwonimy. - Michelle pogładziła go po rączce i zwróciła się do pielęgniarki. - Sprawdź, czy pogotowie zostawiło w rejestracji domowy numer państwa Hughes.

Amy wyszła.

- Ma poważnie stłuczone i bardzo spuchnięte kolano, trzeba je będzie prześwietlić. Może mieć także uszkodzoną rzepekę.

Dominik skinął głową.

- Konieczny też będzie rentgen czaszki. Poważny uraz głowy.

- Sam się tym zajmiesz czy wolisz, żebym ja to zrobiła? - zapytała uprzejmie Michelle.

- To bez znaczenia. Ty możesz zadzwonić na radiologię, a ja dokończę badanie.

Ta krótka wymiana uprzejmości uświadomiła mu sztuczność całej sytuacji. Michelle nie zachowywała się wobec niego naturalnie i zaczynało go to denerwować.

Wziął oftalmoskop i uśmiechnął się do chłopca.

- Zbadam ci oczy za pomocą tej latarki. Liam skrzywił się.

- Mnie oczy wcale nie boją. Mówiłem już, że uderzyłem się tylko w głowę i kolano.

- Ale patrząc w oczy, można się wiele dowiedzieć. Obiecuję ci, że badanie potrwa tylko chwilkę i nic nie poczujesz.

Chłopiec coś odburknął, ale nie poruszył się, kiedy lekarz sprawdził mu źrenice. Obie źrenice reagowały prawidłowo, ale miał wrażenie, że coś jednak jest nie tak. Na wszelki wypadek trzeba będzie zrobić tomografię komputerową mózgu.

Do sali szybkim krokiem wszedł Mike Soames, kamerzysta.

- Amy mi powiedziała, że jesteś tutaj. Co się dzieje? Dominik pokręcił głową.

- Podejrzewam... - zaczął i przerwał, bo do sali wróciła Michelle.

- Nie ma mowy o kręceniu żadnych filmów - oświadczyła. - Bez zgody matki chłopca nie wolno wam nawet zrobić mu zdjęcia.

Dominik spojrzał na nią urażony. Jak mogła przypuszczać, że on zaraz wykorzysta sytuację?

- Jestem tego samego zdania - poparł ją. - Właśnie mówiłem to Mike'owi.

Rozumiem. - Przeniosła wzrok na chłopca. - Tak czy inaczej, teraz zabieramy Liama na radiologię. Musimy zrobić mu prześwietlenie. Zaraz przyjdzie po niego sanitariusz.

Dominik podchwycił zdziwione spojrzenie Mike'a. Kamerzysta wyraźnie nie rozumiał, dlaczego doktor Roberts przemawia takim tonem i dlaczego Dominik jej na to pozwala. On sam też tego nie rozumiał. Ta kobieta wywierała na niego magiczny wpływ.

- Zawiadomię cię, jak przyjdzie matka chłopca - powiedział do kamerzysty. - Jeśli się zgodzi, żebyśmy nakręcili ten materiał, damy go na przyszły tydzień.

Postanowił skupić się na pracy – na swojej podwójnej pracy - i nie myśleć o Michelle i o tym, dlaczego tak źle go traktuje. Najwyraźniej wyrobiła już sobie o nim zdanie i za nic go nie zmieni.

- Chłopiec został potrącony przez samochód, kiedy jechał na skuterze. Wszystkie dzieciaki mają teraz takie skuterki, bardzo to modne i szalenie

niebezpieczne - mówił dalej do kamerzysty. - Moglibyśmy ostrzec rodziców, żeby uważali z takimi prezentami, i pokazać, czym to grozi.

- Ale tego nie zrobimy - zgryźliwie odezwał się Mike. - Co za życie! Pójdę i przynajmniej zrobię awanturę Amy, że mnie napuściła.

Wyszedł, a Dominik znowu zerknął ku Michelle, pogrążonej w rozmowie z chłopcem. Ciekawe, czy ona kogoś ma? Jest taka chłodna i pełna dystansu. Z nikim na oddziale się nie przyjaźni... Może nie chce mieszać pracy i życia prywatnego, to bardzo słuszne, ale w jej postawie jest chyba jeszcze coś więcej. Zupełnie jakby chciała się odgradzić od świata A może nie od świata, tylko od niego, Dominika Walsh'a?

Odetchnęła z ulgą, kiedy poczuła, że przestał ją obserwować. Jego spojrzenie krępowało ją i w znacznym stopniu utrudniało rozmowę z Liamem. Robiła, co mogła, żeby zachowywać się swobodnie, ale nie potrafiła. W obecności Dominika nagle przestała być sobą.

Sprawił, że zaczęła myśleć o rzeczach, o których myśleć nie chciała. Mógł całkowicie zburzyć jej spokój, a do tego nie dopuści. Nie może zdradzić pamięci Stephena.

- Przyszli z radiologii - usłyszała nad sobą głos Dominika i drgnęła. - Chcą zabrać Liama. Dobrze się czujesz?

Uniosła na niego spłoszone spojrzenie.

- Tak, dlaczego pytasz? Szybko odwróciła od niego wzrok.

- Zaraz tam będę.

- Ja z nim pojadę, to mój pacjent - rzekł Dominik. - Chyba że mi nie ufasz.

Zmarszczyła brwi, słysząc gorycz w jego głosie. Poczekała, aż sanitariusz wywiezie chłopca, i dopiero wtedy się odezwała.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Przez chwilę patrzył na nią w zamyśleniu.

- Nie wiesz? To znaczy, że musiałaś ostatnio zmienić o mnie zdanie. Jeszcze kilka dni temu uważałaś mnie za człowieka, który nie ma pojęcia o medycynie.

- Nieprawda - zaprzeczyła. - Kwestionowałam twoją motywację, a nie umiejętności.

Nie chciała przedłużać tej rozmowy. Dominik wyglądał niezwykle atrakcyjnie, a zapach jego wody po goleniu działał na nią jak afrodyzjak. Samej siebie nie musiała oszukiwać: obecność tego mężczyzny stanowiła dla niej bezpośrednio zagrożenie.

Dominik jak na złość nie odchodził.

- Moją motywację... - powiedział przeciągle. - Tak, to przecież o tym rozmawialiśmy wtedy u ciebie. Chciałem cię przeprosić.

Zamrugła długimi ciemnymi rzęsami. - Za co?

- Za to, że cię pocałowałem. Gdybym wiedział, że to będzie taki problem, opanowałbym się i nie zachował tak spontanicznie.

Ach, to było po prostu takie „spontaniczne zachowanie”, pomyślała, a ona już sobie wyobrażała Bóg wie co. Zrobiło jej się przykro, ale postarała się to ukryć i odważnie spojrzała mu w oczy.

- Nie ma żadnego problemu - odparła spokojnie. - A teraz któreś z nas musi iść do pacjenta.

- Skoro nie masz nic przeciwko temu, ja to zrobię - powiedział smutnym głosem i udał się na radiologię.

Przez resztę dnia myślała o jego słowach. Niedobrze się stało, że Dominik podejrzewa ją o to, że jego pocałunek wywarł na niej takie wrażenie. To oczywiście prawda, ale lepiej, żeby o tym nie wiedział. Z ulgą powitała porę lunchu.

Poszła do stołówki, mając nadzieję, że go tam nie spotka. Z westchnieniem położyła na tacy kanapkę z szynką i rozejrzała się w poszukiwaniu wolnego stolika.

Ruth właśnie kończyła; zamachała ku niej dłonią.

- Zaraz wychodzę - powiedziała kiedy Michelle podeszła. - Będziesz mogła chwilę posiedzieć sama i odsapnąć.

Michelle opadła na krzesło.

- Wyglądam na wykończoną?

- Szczerze mówiąc, widziałam cię już w lepszej formie - oświadczyła koleżanka. - Co się dzieje?

Michelle zaczęła odwijać kanapkę z folii.

- Za dużo pracy i za mało czasu - odparła lakonicznie.

- Jednym słowem, jak zwykle - roześmiała się Ruth. - A ja już myślałam, że z tą nową aparaturą wszystko się zmieniło i masz masę czasu. Ale żarty na bok, jest teraz chyba trochę lepiej, prawda?

- Oczywiście - zgodziła się Michelle. - Nie zwracaj na mnie uwagi, jestem w podłym nastroju.

- Może to ma związek z Dominikiem - domyśliła się Ruth. - Wiem, że nie jesteś zadowolona, że z wami pracuje, ale chyba jest dobry i macie z mego pożytek, co?

- Jak najbardziej. - Michelle przytaknęła gorliwie i nadgryzła kanapkę. - Ale...

- Jest jakieś „ale”? Coś jest nie tak? Przeszkadza ci to, że oni stale nagrywają?

Michelle nie miała ochoty tego analizować. Trudno, żeby teraz z Ruth, w szpitalnej stołówce, rozmawiała o swoich prawdziwych problemach z Dominikiem.

- Chyba tak - ucięła.

Nigdy z nikim nie rozmawiała o swym życiu prywatnym. Kiedy zaczęła pracę w szpitalu Świętego Justyna, na samą myśl o tym, że mogłaby komuś opowiedzieć o tragicznej śmierci Stephena, robiło jej się słabo. Potem czas płynął i byłoby głupio zacząć nagle mówić o czymś, co należało do przeszłości.

Uśmiechnęła się, nie chcąc zbyt długą zadumą wywoływać podejrzeń Ruth.

- Nie lubię robić z siebie idiotki przed kamerami -zażartowała.

Ruth odpowiedziała uśmiechem.

- Tobie to nie grozi. Zresztą gdybyś o swoich obawach opowiedziała Dominikowi, przekonałby cię, że są bezpodstawne.

Odwróciła wzrok i ujrzała go, jak idzie w ich kierunku.

- Nie zamierzam z nim o tym rozmawiać - uprzedziła koleżankę.

Dominik podszedł i Ruth szybko się podniosła.

- Zostawiam ci miejsce.

Uśmiechnął się i pytająco spojrzał na Michelle.

- Czy mogę?

- Jasne, że nie - powiedziała swobodnie, chociaż czuła się okropnie, spięta i niespokojna.

Perspektywa jedzenia z nim lunchu wydała jej się straszna.

- Jaki jest wynik prześwietlenia Liama? - zapytała. Tylko rozmowa na tematy zawodowe mogła ją uratować.

- Uraz głowy spowodował niewielki wylew, mają go operować. Zostawiłem go na neurochirurgii. Matka już przyjechała i wszyscy są raczej dobrej myśli.

Otworzył butelkę wody mineralnej, która z cichym sykiem prysnęła na stolik.

- Przepraszam. - Wziął papierową serwetkę i lekko wytarł zmoczony wierzch dłoni Michelle.

- Dziękuję - wykrztusiła i drgnęła. Przez chwilę patrzył na nią bez słowa.

- To jednak bardzo dziwne - rzekł po chwili. - Wobec mnie zachowujesz się zupełnie inaczej niż wobec innych osób. Przy pacjentach jesteś taka swobodna, odprężona... Wiem, że mieliśmy trudny początek, ale to przecież nie powód, żeby tak sztywnieć, kiedy tylko pojawię się w pobliżu.

Zarumieniła się jak piwonia.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Rozumiesz. Stroszysz się jak spłoszona kotka, kiedy mnie widzisz, i chciałbym wreszcie zrozumieć, o co chodzi. - Utkwił w niej wzrok. - Chyba możemy otwarcie porozmawiać. Powiedz mi, czym cię do siebie zraziłem, a ja się postaram tak postępować, żeby nie było między nami takiej napiętej atmosfery. Bardzo bym chciał ułatwić ci te kilka tygodni, które tutaj spędzę.

Poczuła dławienie w gardle. Od bardzo dawna nikt się o nią nie troszczył i zupełnie nie wiedziała, jak na to zareagować. Wstała tak gwałtownie, że popchnęła stojące za krzesłem osoby. Usłyszała głos wołającego ją Dominika i popędziła do wyjścia. Wypadła ze stołówki, jakby ją ktoś gonił, czując na plecach jego spojrzenie.

Na szczęście nie wybiegł za nią. I tak by nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć. Zrobił bardzo wiele, by jakoś unormować panujące między nimi stosunki, ale mu się nie udało. Więcej próbować nie będzie. Teraz następny ruch należy do niej.

Poczuła łyzy na myśl, że następnego ruchu nie będzie. Nigdy go nie zrobi, bo wcale nie chce się przyjaźnić z Dominikiem Walshem. Przyjaźń jej nie wystarczy.

Rozdział piąty

Stracił apetyt. Odstawił pełną tackę na wózek i opuścił stołówkę. Skierował się do windy, ale zrezygnował; nie był w stanie spotkać się znowu z Michelle. Musi wszystko sobie przemyśleć, zanim znowu stawi jej czoło. Na razie nie potrafił ukryć przykrości, jaką mu sprawiło jej nagłe odejście.

Przypomniawszy sobie strach w jej oczach. Michelle go boi się! Dlaczego? Nie miał pojęcia. Zapytał ją, o co chodzi, i wiedział, że nie zmusi jej do odpowiedzi. Zresztą po co? Tylko pogorszyłby sytuację.

Zszedł wolno po schodach. Może lepiej zapomnieć o Michelle i skupić się na obowiązkach. Hugh pytał go, czy można puścić materiał o znalezionym dziecku już za tydzień. Temat jest ciekawy i widzowie bardzo się nim interesują.

Rozmawiał już z dyrekcją szpitala i uzyskał zgodę na pokazanie migawki z oddziału noworodków.

Anna-Mae Lee, dyżurna pielęgniarka powitała go miłym uśmiechem. Często zachodził do malutkiego pacjenta i siostry dobrze go znały.

- To znowu ty? Jesteś naszym stałym gościem. Mrugnął znacząco okiem.

- Lubię tu zachodzić. Tak tu cicho i spokojnie...

Pielęgniarka uniosła oczy do nieba.

- Trafieś w samo sedno, zwłaszcza dzisiaj. Wszystkie płaczą od samego rana!

Wszedł za nią do oszklonej sali, gdzie leżały niemowlęta i panował nieopisany wrzask.

- Chyba nie zawsze płaczą wszystkie naraz - powiedział z nadzieją w głosie.

- Nie, miewają tylko takie dni. Nagle nie wiadomo dlaczego zaczynają rozpaczać i nie można ich uspokoić. Mam nadzieję, że masz silne nerwy.

Dominik westchnął; wrzask jakby jeszcze się wzmógł.

- A jak tam nasz nowy przyjaciel?

Anna-Mae zaprowadziła go do malutkiego łóżeczka.

- Jak aniołek. Tylko on jeden dzisiaj nie daje nam się we znaki. Gdyby cała reszta zechciała go naśladować...

Dominik pochylił się. Dziecko rzeczywiście smacznie spało, długie ciemne rzęsy ocieniały jego zaróżowione policzki. Było tak zadowolone i ufne, że Dominik westchnął w duchu; oby reszta życia upłynęła mu tak samo

dobrze i spokojnie. Po takim strasznym początku należy mu się od losu trochę szczęścia.

- A jak jego mama? - zapytał szeptem.

- Nadal bardzo osłabiona. Zniosłyśmy jej dzisiaj dziecko, ale nie zwróciła na nie uwagi. Nawet na niego nie spojrziała. - Pielęgniarka musnęła palcem policzek niemowlęcia. - Zamknęła oczy, jakby się chciała od niego odgradzić.

- Jest w szoku, miała bardzo ciężkie przeżycia - powiedział ze smutkiem Dominik. - Musi do siebie dojść po takich przejściach. Wiemy już, jak się nazywa?

Pielęgniarka pokręciła głową.

- Nie, wciąż nie chce powiedzieć, a policja nic nie znalazła. Mówią, że tylko opublikowanie jej zdjęcia w prasie mogłoby coś zmienić.

- Takie rzeczy robi się dopiero w ostateczności - obruszył się Dominik. - Niepotrzebny jej terają rozgłos, rodzina na pewno nie ma pojęcia o jej ciąży.

- Sądysz, że zostawiła dziecko ze strachu przed rodziną?

- Niewykluczone. Jeśli nie powiedziała rodzicom o tym, że spodziewa się dziecka, to znaczy, że nie mogła tego zrobić. - Dominik wzruszył ramionami. - Dlatego właśnie tak bardzo ważna jest edukacja seksualna młodzieży. Tylko w ten sposób można uniknąć podobnych sytuacji.

Anna-Mae skinęła głową.

- Masz rację. Widziałam ten twój program w zeszłym roku, był świetny. Moje dzieci siedziały przed telewizorem jak zakłete. Doskonale potrafisz mówić o takich rzeczach.

Dominik wyprostował się.

- Dziękuję. Chciałbym w najbliższym czasie przygotować też wzmiankę o tym przypadku. Ludzi bardzo to interesuje. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy nakręcili tu krótki film?

Pielęgniarka chętnie się zgodziła.

- Zadzwoń, kiedy zechcesz. Nie widzę przeszkód. Chcesz też nakręcić coś o matce dziecka?

- Nie - stanowczo zaprzeczył. - Nie chcę jej utrudniać sytuacji. Jeśli jest jakaś szansa, żeby spokojnie wróciła do rodziny, nie wolno jej marnować. Niech sama postanowi, co chce zrobić z dzieckiem.

- Ludzie na pewno ustawią się w kolejce do adopcji - rzekła z westchnieniem pielęgniarka, wyprowadzając go z oszklonej sali. - Stale dzwonią i o niego pytają.

Dominik zamyślił się.

- Dobrze, że będzie miał szansę na prawdziwy dom, nawet jeśli jego matka go nie zechce.

Pożegnał się i wrócił na oddział nagłych wypadków. Czuł się teraz lepiej; nabrał dystansu do swoich spraw. Jego problemy z Michelle wydały mu się nagle nieważne i błahe w porównaniu z problemami innych ludzi.

Musiał nawet wyglądać inaczej, bo Ruth natychmiast zwróciła na to uwagę.

- Czyżbyście Michelle doszli do porozumienia? - zapytała domyślnie.

Przystanął zdumiony.

- Nie rozumiem.

- Poradziłam Michelle - wyjaśniła - żeby z tobą porozmawiała o swoich obawach związanych z obecnością kamer telewizyjnych. - Zawahała się. - Mówiła ci o tym, prawda? Jesteś taki rozluźniony... Od razu sobie pomyślałam, że sobie pogadaliście i atmosfera na oddziale nie będzie taka napięta.

Przez sekundę zamierzał jej powiedzieć, że pomiędzy nim i Michelle nie doszło do żadnej rozmowy, ale postanowił skorzystać z okazji i czegoś wreszcie się dowiedzieć.

- Michelle tak bardzo się boi pokazać w telewizji?

- zapytał niewinnym głosem.

- Tak - przytaknęła Ruth. - Mówiłam jej, że nie ma powodów do obaw, ale ona strasznie się denerwuje. To już taka osoba. Nie lubi świateł reflektorów, jest bardzo nieśmiała. Pracujemy ze sobą pięć lat, a ja nic o niej nie wiem. Może najwyższy czas, żeby się wyrwała z tej swojej skorupy.

- Może - powtórzył Dominik.

Ruth wróciła do pracy w rejestracji, a on poszedł dalej, pogrążony w myślach. Czegoś się jednak dowiedział, ale to nie wyjaśnia wszystkiego. W dalszym ciągu nie mógł rozgryźć doktor Roberts. Poprzysiągł sobie, że w ciągu kilku kolejnych tygodni spróbuje poznać jej tajemnicę.

- Grzeczny, bardzo grzeczny chłopiec. Jeszcze chwilka i... mamy go!

Michelle sprawnym ruchem wyciągnęła koralik z nosa trzylatka, którego przed chwilą zaniepokojona matka przywiozła do szpitala

Mała rączka natychmiast sięgnęła po zdobycz.

- O, nie! - Michelle uprzedziła chłopca i szybko wrzuciła paciorek do kosza. - Tego już nie dostaniesz! Wszystko w porządku - zwróciła się do

matki. - Ale raczej prosiłabym nie zostawiać takich małych przedmiotów luzem. Koralki trzeba pozbierać i umieścić gdzieś wysoko.

- Po prostu zaraz je wyrzucę. - Matka Josepha, Angelina Delrenico, mocno przytrzymała wyrrywającego się malca. - Nie pamiętałam, że są w szufladzie. Dopiero jak zobaczyłam, że bawi się nimi na podłodze, coś mnie tknęło.

- Na pewno żadnego nie połknął?

- Nie. Przeliczyłam je, brakowało tylko jednego. Zastanawiam się, dlaczego wpakował go sobie do nosa.

Michelle roześmiała się.

- Nie wiem. - Odprowadziła młodą matkę do drzwi. - Małe dzieci często tak robią. Wyciągnęłam już bardzo dużo korali, guzików i spinek z różnych miejsc, odkąd tu pracuję.

Angelina podziękowała i wyszła. Michelle wróciła do biurka. W poczekalni czekali jeszcze pacjenci i była bardzo zadowolona, że tylu ich miała. Praca pozwalała jej nie wracać myślami do tego, co wydarzyło się podczas lunchu.

Z westchnieniem sięgnęła po kolejną kartę chorobową. Zachowała się jak wariatka, uciekając tak bez słowa wyjaśnienia, ale nic już na to nie może poradzić. Na szczęście Dominik przez resztę dnia trzymał się od niej z daleka.

Ledwo to pomyślała, wszedł do pokoju i sięgnął po leżące na biurku papiery. Przy okazji musnął jej ramię i nie udało jej się powstrzymać drżenia. Zauważył to, spojrzał na nią i wyszedł, nie odezawszy się słowem.

Pewnie się zastanawia, co się z nią dzieje. Nikt normalny tak się nie zachowuje.

Szybko poprosiła następnego pacjenta, młodego człowieka, który skaleczył sobie stopę przy kopaniu ogródka. Noga była bardzo spuchnięta i z wielkim trudem, przy pomocy pielęgniarki i nożyczek, udało jej się zdjąć pacjentowi but.

Gareth Jones ze smutkiem spojrzał na swoje zniszczone obuwie.

- Szkoda butów - powiedziała ze zrozumieniem Michelle - ale noga ważniejsza. Nowej nogi nie dostanie się w sklepie.

- Wiem - pokiwał głową młody człowiek - ale kupiłem je bardzo niedawno. Były bardzo drogie...

- Dobry szewc na pewno je panu zszyje - pocieszyła go Sandra.

Michelle uważnie zbadała stopę pacjenta.

- Trzeba będzie prześwietlić. Chyba kość została naruszona.

Pacjent skierował spojrzenie w dół i nagle bardzo zbladł.

- Jakoś dziwnie się czuję, tyle tu krwi... Michelle podtrzymała go w ostatniej chwili.

- Zupełnie mnie zaskoczył. Tak dobrze się trzymał i nagle zasłabł.

- Jest pani bardzo silna, pani doktor - zauważyła pielęgniarka. - Jest dość ciężki...

- Zauważyłam. - Michelle rozmasowała sobie ramię. - Na razie nie możemy zrobić nic więcej. Musi zostać prześwietlony i przewieziony na chirurgię.

- Tymczasem przemyję mu ranę i sprawdzę, kiedy był ostatnio szczepiony przeciwko tężcowi. - Sandra skrzywiła się. - Skoro taki delikatny, może być problem z zastrzykiem.

- Miejmy nadzieję, że mniej się boi strzykawki niż widoku krwi - powiedziała Michelle i w tej samej chwili poczuła na ramieniu czyjąś dłoń.

Była tak zajęta pacjentem, że nie zauważyła, kiedy do gabinetu wszedł Dominik.

Jego zielone oczy przeszły ją przenikliwym spojrzeniem.

- Niedobrze się czujesz? - zapytał.

- Wszystko w porządku - odpowiedziała szybko. Czowała się okropnie, jak zwykle w jego obecności.

Odsunęła się i zdjął rękę z jej ramienia.

Sandra podeszła do nich i przerwała krępującą scenę.

- Właśnie dzwonili, że kogoś wiozą.

- Już tam idę. - Dominik szybkim krokiem skierował się do wyjścia.

Michelle głęboko odetchnęła i przymknęła oczy. Sytuacja robiła się nie do zniesienia. Nie mogła pracować w takich warunkach, nie mogła dłużej żyć w takim napięciu.

- Źle się czujesz? - zapytała Sandra.

- Nie, wszystko w porządku. Po prostu trochę jestem zmęczona.

Pielęgniarka, nie pytając o nic więcej, zawiozła Garetha na prześwietlenie, a Michelle wróciła do swoich zajęć.

Przynajmniej próbowała to zrobić. Nie miała ochoty iść do pokoju lekarskiego; przy biurku, nad papierami czuła się bezpieczniej.

Ważnie odkładała na bok wypełnioną kartę pacjenta, kiedy ktoś ponownie dotknął jej ramienia. Mogła nie odwracać głowy; wiedziała kto nad nią stoi. Cichy głos Dominika nadpłynął ku niej z bardzo bliska, ale nie zrozumiała sensu jego słów.

- Carmen? - powtórzyła. - Przywieźli Carmen? Dlaczego?

W jego oczach dostrzegła niepokój i współczucie.

- Miała wylew... Nie wygląda to dobrze.

- Czas zgonu czwarta czterdzieści pięć. Dominik rozejrzał się po sali reanimacyjnej. Carmen

Rivera zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

- Bardzo dziękuje, cały zespół pracował znakomicie. Ruth przykryła prześcieradłem ciało starszej pani.

- Powiesz o tym Michelle, czy ja mam to zrobić? - zapytała.

- Pójdę do niej. Bardzo była zaprzyjaźniona z Carmen.

Razem opuścili salę.

- To była jej sąsiadka? - zapytała po drodze Ruth.

- Tak.

Dominik spojrział w otwarte drzwi pomieszczenia, gdzie czekała Michelle. Z trudem udało mu się ją przekonać, żeby nie uczestniczyła w akcji reanimacyjnej. Zgodziła się tylko pod wpływem szoku. Wiedział, że wiadomością o śmierci Carmen sprawi jej wielki ból, ale musiał jej to powiedzieć sam.

- Spotkałem ją u niej w domu, kiedy ją odwoziłem. To była bardzo miła starsza pani.

Ruth uniosła na niego zdumione spojrzenie.

- Byłeś u Michelle w domu? Przecież ona nigdy nikogo nie zaprasza. Od lat pracujemy razem, a ja nawet nie wiem, gdzie ona mieszka. Jak ci się udało coś, czego nie dokonał dotąd nikt inny?

Nie miał pojęcia. To, co usłyszał, zdumiało go tak samo jak jego rozmówczynię wiadomość, że Michelle zaprosiła go do siebie. Nigdy tego nie robi? Wiedział, że doktor Roberts jest raczej odludkiem, ale żeby aż tak?

Bez dalszych komentarzy wszedł do gabinetu. Michelle stała przy oknie; na dźwięk jego kroków odwróciła się. W jej pięknych oczach malował się strach. Dominik poczuł, jak zalewa go czułość.

- Bardzo mi przykro, Carmen odeszła pięć minut temu. Nie mogliśmy nic zrobić.

Zamknęła oczy, gwałtownie przełknęła ślinę.

- Czy... odzyskała przytomność?

- Nie - szepnął. - Nie wiedziała, co się z nią dzieje. To było tak, jakby ktoś nagle zgasił światło.

Michelle próbowała się uśmiechnąć, ale zamiast tego w jej oczach ukazały się łzy.

- Dziękuję. To zawsze pocieszające, że odeszła spokojnie.

Miał ochotę objąć ją i przytulić.

- Tak - powiedział - tak właśnie było.

Michelle rozplakała się i delikatnie wziął ją w ramiona. Poczł jej drobne ciało wstrząsane łkaniem. Lekko pogładził jedwabiste włosy. Zupełnie nie wiedział, co powiedzieć, ani jak ją pocieszyć. Nagle zabrakło mu słów; chciał tylko ją bronić i osłaniać przed okrutnym światem; chciał, by nie cierpiała i nigdy nie zaznała bólu. Poczł, że Michelle mli się do niego i zrozumiał, że zrobi dla niej wszystko.

Potem opuściła ręce i wyswobodziła się z jego ramion. Nie próbował jej powstrzymać; wiedział, że przed chwilą stał się cud i nie należy ponaglać przeznaczenia.

- Chciałabym ją zobaczyć...

- Jest w sali reanimacyjnej, Nikogo tam nie ma, będziesz sama.

Otworzył drzwi i przez chwilę patrzył, jak Michelle wolnym krokiem idzie korytarzem. Przed wejściem na reanimację odwróciła się i spojrzała na mego ze smutkiem.

- Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłeś - odczytał z ruchów jej warg.

Uśmiechnęła się, weszła do sali i zamknęła za sobą drzwi.

Poszedł do rejestracji i pewnie zachowywał się zupełnie normalnie, bo nikt niczego nie zauważył. Bryan Patterson o coś go zapytał i musiał odpowiedzieć całkiem przytomnie, bo kolega wcale się nie zdziwił.

Czuł się jak lunatyk, zupełnie jakby spojrzenie i uśmiech Michelle go zahipnotyzowały. Myślał dotąd, że nigdy się nie zakocha, nie znał tego uczucia i czuł się na nie uodporniony. To, co się z nim teraz działo, przypominało groźną, nieznaną chorobę. Dlaczego musiało mu się to przytrafić właśnie tutaj? Dlaczego zakochał się w kobiecie, która tak bardzo go nie lubi?

Rozdział szósty

Wytarta oczy i delikatnie uniosła prześcieradło. Twarz Carmen była gładka i spokojna; Dominik mówił prawdę, starsza pani miała dobrą śmierć.

Z westchnieniem opuściła salę reanimacyjną i przypomniała sobie, jaki Dominik był dla niej miły. Jako lekarz miał doświadczenie i potrafił się zachować w takiej sytuacji, ale tym razem to było coś więcej. Kiedy tak tulił ją w ramionach, spłynęło na nią od dawna nieznane poczucie bezpieczeństwa i ukojenie. Niemal namacalnie czuła że Dominik chce ją uwolnić od bólu spowodowanego śmiercią przyjaciółki, i bardzo ją to wzruszyło.

- Wszystko w porządku? - Ruth podeszła do niej i pocałowała ją w policzek. - Strasznie mi przykro z powodu twojej sąsiadki, naprawdę. Powiedz, jak mogę ci pomóc.

Oczy Michelle ponownie napełniły się łzami.

- Dziękuję, bardzo dziękuję. Jakoś się trzymam. Rum przyjrzała jej się z uwagą.

- Idź do Maxa i zwolnij się. Na pewno zrozumie, przecież to dla ciebie szok.

Michelle pokręciła głową.

- Nie, wolę zostać tutaj. W domu byłoby mi za ciężko.

- Jak chcesz. Sandra wszystkim się zajmie, przeniesiemy Carmen do kaplicy. Czy mamy do kogoś zadzwonić?

Ruth najwyraźniej postanowiła przejść do konkretów. Michelle przez chwilę się namyślała.

- Carmen chyba nie miała rodziny. Była bardzo związana ze swoją parafią. Chyba będę musiała zadzwonić do proboszcza.

- Ja to zrobię. - Ruth pogładziła ją go ręce. - A ty się trzymaj. Albo popłacz sobie w kąciaku, nikogo to nie zdziwi w takiej sytuacji.

Amy i Bryan okazali się równie serdeczni i pełni współczucia. Nawet kamerzysta, Mike Soames, pocałował ją w policzek. Była zdziwiona ich dobrocią; przez chwilę pożałowała nawet, że przez te wszystkie lata odnosiła się do kolegów z takim dystansem.

Stephen na pewno by nie chciał, żeby tak żyła. Na uboczu, samotna, bez przyjaciół i znajomych. Zawsze zależało mu tylko na jej szczęściu. Może byłby z niej niezadowolony?

Odrzuciła tę myśl i szybko udała się do izby przyjęć. W dziesięć minut później szczerze żałowała, że nie posłuchała koleżanki i nie zwolniła się do domu. Niektórzy pacjenci potrafią naprawdę zachować się okropnie.

Donna Parsons właśnie do takich należała. Skaleczyła sobie rękę, wybijając szybę w sklepie, a Michelle, widząc kawałki szkła w dłoni i nadgarstku pacjentki, pomyślała, że przy okazji mogła uszkodzić sobie ścięgna. Do szpitala pacjentkę przywiozła policja, wezwana przez pracowników sklepu: Donna po drodze zrobiła im karczemną awanturę. Teraz też nie była nastawiona zbyt pokojowo.

- Uważaj, co robisz, głupia krowo! - wrzasnęła, kiedy lekarka próbowała obejrzeć zranioną rękę. Zionęło od niej alkoholem i mogły być problemy z podaniem narkozy.

- Proszę przez chwilę się nie ruszać - upomniała ją łagodnie Michelle. - Muszę wyjąć odłamki szkła. Dostała pani miejscowe znieczulenie, zaraz zacznie działać.

Delikatnie wyciągnęła z rany szkło i Donna skoczyła pod sufit.

- Boli! Boli mnie jak diabli!

Michelle spojrzała na nią z powagą w oczach.

- Nie będzie bolało, jeśli pani nie będzie się ruszać.

- Niby skąd wiesz! - oburzyła się pacjentka - To nie twoja ręka. Wy, lekarze, wszyscy jesteście tacy sami...

- Może w czymś pomóc? - Zza zasłonki ukazała się głowa Dominika.

Michelle już miała mu odpowiedzieć, kiedy Donna wrzasnęła nagle na cały głos.

- To ten doktor z telewizji! Jak mamę kocham! To on! Niech mnie pan ratuje! Ta krowa zupełnie się na tym nie zna!

Michelle kątem oka zauważyła rozbawienie na twarzy Dominika.

- Mogę obejrzeć rękę? - zapytał.

- Bardzo proszę.

Michelle zdjęła gumowe rękawiczki, cisnęła je do kosza i wyszła. Czekający na zewnątrz policjant uśmiechnął się do niej ze współczuciem, ale nie zwróciła na niego uwagi. Czuła się fatalnie. Wiedziała, że to nie wina Dominika, że pacjentka wołała, by on ją badał, ale poczuła się upokorzona.

Zawiadomiła Ruth, że robi sobie przerwę, i poszła do pokoju lekarskiego. Miała przed sobą jeszcze dwie godziny pracy i po raz pierwszy w życiu pomyślała o tym z niechęcią. Nagle bardzo zapragnęła wyjść ze szpitala i iść,

gdzie oczy poniosą. Tylko gdzie? Nie miała nic oprócz pracy; bez pracy jej życie było ponure i jałowe.

Wszystko to wina Dominika; to on sprawił, że ma teraz takie głupie myśli. Zanim się pojawił, była przecież całkiem szczęśliwa...

- Mogę?

Wszedł i jeden rzut oka wystarczył mu, by zrozumieć powód jej złego nastroju. Ten człowiek czytał w niej jak w otwartej książce i wywierał na nią magiczny wpływ. Postanowiła z tym skończyć.

- Nie musisz pytać - warknęła. - Możesz robić, co chcesz.

- Nie chciałbym ci przeszkadzać.

- Wcale mi nie przeszkadzasz. - Wstała, skierowała się do drzwi i usłyszała jego śmiech. Odwróciła ku niemu głowę.

- Jakoś nie bardzo ci wierzę - powiedział cicho. - Jak tylko zaczynamy rozmawiać, natychmiast uciekasz. Dlaczego stale przede mną uciekasz?

Jego głos wprawiał ją w drżenie i poczuła się, jakby stała w środku trąby powietrznej.

- Nie chcę popełnić błędu - powiedziała, sama nie wiedząc, co mówi i w tej samej chwili do pokoju wtargnął Max Hastings.

- Dobrze, że was widzę. Przed chwilą dzwonił do mnie facet, który chciałby się u nas zatrudnić na neurochirurgii. Ma świetne rekomendacje, od nas i ze Stanów. - Podszedł do Dominika. - Oglądał twój ostatni program i usłyszał, że szukamy lekarzy. Zobaczył nasz nowy sprzęt i postanowił zaraz zadzwonić. Jutro przyjdzie się rozejrzeć.

Dominik uśmiechnął się uprzejmie.

- To dobra wiadomość.

Max wykazał więcej entuzjazmu.

- Doskonała! Dotychczas zgłaszali się do nas jedynie młodzi ludzie bez doświadczenia. A on wydaje się być idealnym kandydatem.

- Rzeczywiście, dobra wiadomość - potwierdziła Michelle, siląc się na uśmiech i starannie unikając wzroku Dominika. - Ale teraz na mnie już czas.

Max Hastings zerknął na zegarek.

- Ja też muszę lecieć. Mam bardzo ważną kolację i wolałbym się nie spóźnić.

Wyszli oboje i Dominik został sam. Nagłe pojawienie się Maxa przerwało scenę mogącą stanowić bardzo ważny etap w jego znajomości z Michelle. Musi ją odszukać i porozmawiać. Nie wolno mu zmarnować podobnej szansy.

Wyszedł na korytarz i rozejrzał się; drzwi do poszczególnych gabinetów były zamknięte, w pokoju lekarskim panowała pustka. Michelle gdzieś się ukryła i nie mógł jej szukać, bo wiedział, że to ją rozgniewa i tylko pogorszy sytuację.

Nie miał innego wyjścia, jak jechać do domu. Rok temu zakupił duży dom w Richmond i zwykle wracał do niego z przyjemnością. Zostawiał za sobą problemy zawodowe, zamykał drzwi własnego „zamczyska” i odzyskiwał utracony spokój.

Tym razem nie mógł na to liczyć. Wiedział, że nie uwolni się od widoku tej kobiety i słów, jakie, wypowiedziała tuż przed wejściem Maxa. „Nie chcę popełnić błędu”. Dlaczego? Co miała na myśli?

Nie znajdzie spokoju, dopóki nie pozna odpowiedzi, chociaż wie, że uzyskanie jej od Michelle będzie bardzo trudne. Taka chwila już sienie powtórzy. Michelle znowu się obwaruje murem milczenia i obojętności i zanim ponownie się otworzy, upłynie wiele czasu. Dominik Walsh nie zamierzał czekać.

Opuściła szpital o dziesiątej w ulewnym deszczu. Podniosła kołnierz kurtki i biegiem ruszyła przed siebie.

Musi jak najszybciej dotrzeć do domu. Dulcie nie dostała kolacji i pewnie jest wściekła. Pomyślała o Carmen i znowu poczuła, jak ogarnia ją rozpacz. Została sama. Teraz już nie będzie miała do kogo odezwać się słowem, nikt nie zapyta, jak minął dzień, nikt nie wysłucha i nie pocieszy. Znowu przyszło jej do głowy, że popełniła błąd, izolując się od kolegów. Może powinna zacząć przyjmować zaproszenia na kolacje i na rodzinne uroczystości, zamiast siedzieć w domu i rozpamiętywać przeszłość.

- Michelle...

Przed furką stał Dominik i czekał na nią. Był kompletnie przemoknięty jak ktoś, kto spędził na deszczu dłuższy czas.

- Chciałbym zamienić z tobą kilka słów... Koniecznie chciała go wyminąć.

- Jeśli chodzi o sprawy zawodowe, to chyba mogą poczekać do jutra - burknęła, maskując niepewność i wzruszenie. - Jestem wykończona, miałam bardzo ciężki dzień.

- Chciałbym tylko, żebyś mi wyjaśniła, co miałaś na myśli mówiąc, że to byłby błąd.

Narobiła sobie biedy bezmyślną szczerością i teraz musiała ponieść tego konsekwencje. Milczała.

- Wiem, że nie powinienem cię dręczyć - mówił dalej coraz bardziej umęczonym głosem - ale to dla mnie bardzo ważne. Musisz mi to wytłumaczyć.

Spojrzała na niego i zrozumiała, że mówi prawdę. Poczła nagle nieprzewartą chęć powiedzenia mu wszystkiego, o Stephenie i o sobie, i o tym, że musi zachować wierność pamięci człowieka, którego kochała. Może jeśli mu wszystko wyzna, wprowadzi ład we własne myśli i wreszcie wyzwoli się od chaosu.

- W takim razie jedźmy do mnie - powiedziała cicho. - Muszę nakarmić kotkę.

- Doskonale - ucieszył się. - Jestem gotów narazić się nawet na atak drapieżnika, jeśli to ma pomóc coś wyjaśnić.

Jego entuzjazm nieco ją spłoszył, ale nie mogła już się wycofać.

- Możesz tego pożałować... - ostrzegła go tylko.

- Żałuję tylko jednego, tego, że ta dziwna sytuacja już tak długo trwa. Chciałbym, żebyśmy byli przyjaciółmi; czy to naprawdę takie trudne?

Raczej tak, pomyślała, ale nic nie odrzekła. Wsiadła do samochodu i oparła głowę o zagłówek. Od początku wiedziała, że znajomość z tym człowiekiem skomplikuje jej życie, i tak się stało. Głęboko westchnęła: może nadszedł czas pożegnania się z przeszłością i odważnego spojrzenia w przyszłość?

Dulcie na dźwięk klucza rozszalała sienna dobre. Michelle wśliznęła się do mieszkania, zostawiając gościa na korytarzu.

- Wejść pierwsza i dam jej szybko jeść - powiedziała przepaszająco. - Potem może będzie łagodniejsza.

Dominik roześmiał się.

- Tylko „może”? Niezbyt wesoła perspektywa. Oparł się o ścianę.

- Jak opanujesz sytuację, wezwij mnie, zaraz przybędę - dorzucił żartobliwie.

Michelle poszła do kuchni, otworzyła puszkę z kocią karmą i wyłożyła zawartość do miski. Kiedy Dulcie zajęła się jedzeniem, poszła po Dominika.

- Dałam jej ulubiony pokarm - uspokoiła go. - Za chwilę będzie łagodna jak baranek.

Wszedł za nią do salonu.

- Napijesz się wina? - zaproponowała, zapalając boczne lampy.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, przecież prowadzę. Ale ty, jeśli masz ochotę, wypij kieliszek. Należy ci się po takim dniu.

- Nie, w takim razie ja też zrezygnuję.

Michelle przysiadła na kanapie i natychmiast gwałtownie wstała. Była zbyt zdenerwowana by usiedzieć na miejscu.

- Masz zupełnie przemoczoną marynarkę - powiedziała. - Daj, powieszę ją w przedpokoju.

Zdjął marynarkę i rozpostarł ją na oparciu krzesła.

- Tak będzie dobrze. Nie denerwuj się, Michelle, nie ma potrzeby. Przrzekam, że nic, cokolwiek mi teraz powiesz, nie wydestanie się poza te cztery ściany.

Usiadła z powrotem i westchnęła.

- Wiem, ale zupełnie nie potrafię o sobie mówić. Spojrzał na nią ze zrozumieniem.

- Ruth wspominała, że tak naprawdę nic o tobie nie wie, prócz tego, że od lat pracujecie razem.

Siedział w półmroku, poza zasięgiem światła, a jego łagodna twarz wzbudzała zaufanie. Wyglądał jak ktoś, kto wszystkiego wysłucha i wiele zrozumie. Jak mogła przedtem tego nie zauważyć?

- Tak, zawsze starałam się trzymać na dystans ludzi, z którymi pracuję - przytaknęła.

- Dlaczego? Musisz mieć jakiś ważny powód. Przecież wobec pacjentów jesteś otwarta i masz z nimi bardzo dobry kontakt.

Zmarszczyła brwi.

- Owszem, bo w tym przypadku nie grozi mi, że ich jeszcze kiedykolwiek spotkam. - Spojrzała na mego z nadzieją. - Rozumiesz?

Skinął głową.

- Chyba tak.

Michelle złożyła dłonie i zadrżała, jakby nagle poczuła chłodny przeciąg.

- Po prostu chcę się skupić na pracy zawodowej. Nie chcę, żeby mi coś w tym przeszkodziło.

- Ale to nie oznacza - wtrącił Dominik - że powinnaś się tak izolować od całego świata. Można przecież normalnie pracować i mieć prywatne życie.

Stanowczo pokręciła głową.

- To niemożliwe. To by znaczyło, że zapomniałam o Stephenie i o wszystkim, co dla mnie zrobił.

- Kto to jest Stephen?

Słyszała zdumienie w jego głosie i znowu czuła dawny rozdzierający ból;

- Stephen był moim mężem. Umarł dziesięć lat temu, w miesiąc po tym, jak zrobiłam dyplom.

Siedziała na kanapie, zboleła i nieszczęśliwa, a on nic nie mógł zrobić, mógł tylko dalej pytać.

- Dlaczego umarł? Musiał być przecież bardzo młody. Wiadomość, że miała męża była dla niego szokiem, a jej pełen cierpienia głos rozdzierał mu serce.

- Miał dwadzieścia cztery lata, podobnie jak ja. Zmarł na nowotwór mózgu zbyt późno wykryty.

- Musiałaś strasznie to przeżyć...

- Przez kilka miesięcy byłam nieprzytomna z rozpaczy. Nie mogłam uwierzyć w to, co się stało, budziłam się w nocy i szukałam go... - mówiła martwym głosem. - Wychowywaliśmy się razem i znaleźliśmy od dziecka. Był nie tylko moim mężem, był moim jedynym przyjacielem.

W ciszy, która zapadła słyszał tylko jej stłumione łkanie.

- Nie chciałam bez niego żyć - mówiła po chwili dalej - ale zrozumiałam, że muszę spłacić dług. Stephen bardzo ciężko pracował, żebyśmy mogła skończyć studia, i nie mogłam tego zaprzepaścić. - Zapatrzyła się przed

siebie niewiającym wzrokiem. - Dorostaliśmy razem w sierocińcu. Moja mama umarła, jak miałam piętnaście lat, a Stephen przebywał w domu dziecka od najmłodszych lat. Nikt nigdy nie chciał go adoptować. Był niezdolnym dzieckiem. - Uśmiechnęła się.

- Zaprzyjaźniliście się właśnie tam? - zapytał, żeby przerwać milczenie, które nastąpiło.

- Opiekował się mną, nie pozwalał mi dokuczać. Byłam bardzo nieśmiała i gdyby nie on, miałabym w sierocińcu ciężkie życie. Byliśmy bardzo związani i kiedy potem mi zaproponował, żebyśmy za niego wyszła, zgodziłam się bez wahania. Wiedział, że moim marzeniem jest zostać lekarzem i postanowił pracować, żeby opłacić moje studia.

- Chyba miałaś jakieś stypendium...

- Tak, ale bardzo jest trudno z tego wyżyć, jak się musi kupować książki, pomoce naukowe i tak dalej. Stephen zatrudnił się w firmie przewozowej, harował dzień i noc i nigdy się nie skarżył. Żartował, że kiedy zostanie lekarzem, będziemy opływać w luksusy.

- Musiał być wspaniałym człowiekiem.

- Był wesoły, opiekuńczy, zawsze wszystkim pomagał. Bez niego nigdy bym nie skończyła studiów. Gdyby nie moje ambicje, żyłby jeszcze...

Spojrzał na nią pytająco.

- Był zbyt zajęty pracą, żeby się zająć swoim zdrowiem. Kiedy zaczął mieć silne bóle głowy, mówiłam, żeby poszedł do lekarza, ale bagatelizował to. Przygotowywałam się właśnie do końcowych egzaminów i nie zwróciłam uwagi na jego stan.

Wytarta dłonią łzy płynące po policzkach.

- Kiedy wreszcie zrobiono tomografię, guz był tak duży, że nie można go było operować. Stephen zmarł w dwa tygodnie później, z mojej winy. Poświęcił się dla mnie, dlatego nie mogę pozwolić, żeby coś zakłóciło moją pracę.

- I w twoim życiu nie ma miejsca dla innego mężczyzny? - zapytał, mimo że odpowiedź już znał.

- Nie mogłabym zdradzić jego pamięci. Rozumiał teraz, dlaczego tak się oburzała, że rzucił medycynę dla innej formy działalności. Wiele teraz rozumiał, ale nie było mu z tym łatwiej.

- Myślisz, że byłby zadowolony, gdyby wiedział, jak żyjesz? - zapytał cicho.

- Co masz na myśli?

- Z tego, co mówisz, wynika, że bardzo cię kochał. Sądzisz, że chciałby, żebyś była tak bardzo nieszczęśliwa?

- Nie wiem...

Wstał, ujął w ręce jej chłodne dłonie.

- Musisz zacząć żyć inaczej - powiedział. - Musisz wychodzić z domu i spotykać się z ludźmi. Musisz mieć w życiu jeszcze coś, nie tylko pracę.

Głęboko odetchnął, bo wiedział, że zaraz powie coś, czego wcale nie chciał mówić.

- Pozwolisz mi zostać twoim przyjacielem, Michelle?

Rozdział siódmy

- Naprawdę chcesz zostać moim przyjacielem? Spojrzała na niego niedowierzająco. Od dawna nikt się o nią nie troszczył i propozycja Dominika wydała jej się trochę dziwna.

- Tak, a na dodatek mogę cię zapewnić, że reszta twoich kolegów i koleżanek ze szpitala też o niczym innym nie marzy.

Uśmiechnął się i puścił jej dłonie. Poczwała coś w rodzaju niezrozumiałego zawodu: zupełnie jakby jego przyjaźń jej nie wystarczała.

Dominik sięgnął po marynarkę.

- Już wychodzisz?

- Wiem, że wolisz teraz zostać sama. Wstała, żeby go odprowadzić.

- Chyba tak. - Kotka zeskoczyła z kanapy i ruszyła w stronę Dominika. - Uważaj!

Uśmiechnął się i podsunął kotce stopę.

- Musi się do mnie przyzwyczaić. Nie mogę zawsze przed nią uciekać, jak do ciebie przyjdę.

- Zamierzasz jeszcze mnie odwiedzić? - zapytała cicho.

- Jeśli mi pozwolisz...

- Oczywiście. Zawsze będziesz miłym gościem w moim domu. - Powiedziała to z wyraźną trudnością, ale i z determinacją.

- Dziękuję. - Ze śmiechem spojrzał na preżącą grzbiet Dulcie. - Co to ma znaczyć? Czy to jest zachowanie pokojowe, czy przeciwnie, próbuje mnie nastraszyć?

- Z nią nigdy nic nie wiadomo. - Michelle odprowadziła go do drzwi. - Dzięki za wizytę - dodała na pożegnanie.

- Najważniejsze, że nareszcie szczerze porozmawialiśmy. Teraz będzie nam łatwiej. - Spojrzał na nią znacząco i Michelle natychmiast dodała:

- Przepraszam, że byłam dla ciebie taka opryskliwa. Schylił się i delikatnie pocałował ją w czoło.

- Zawsze jesteś wspaniała, bez względu na to, jak się zachowujesz - szepnął.

Roześmiała się.

- Nie wierzę! Bywam naprawdę okropna Do zobaczenia

- Pamiętaj, że jutro przychodzę dopiero po południu - przypomniał jej. - Rano mam być w studio. Gdybym pozwolił Hugh samemu przygotować

materiał, zrobiłby z tego western. Zależy mi, żeby nasi widzowie mieli prawdziwy obraz tego, co dzieje się na oddziale nagłych wypadków.

- Zamierzasz pokazać Donnę Parsons, tę, co ręką przebiła szybę w sklepie? - spytała z zaciekawieniem. - Była tobą prawdziwie zauroczona...

Dominik wznosił oczy do nieba.

- Niestety.: Nawet mi tego nie przypominaj. Całe szczęście, że policjanci zaraz ją zabrali. Dam migawkę o niej, bo chcę, żeby widzowie zobaczyli, że mamy do czynienia nie tylko z grzecznymi, potulnymi pacjentami.

- Masz rację.

Pomachała mu na pożegnanie i przez chwilę patrzyła, jak Dominik schodzi po schodach. Potem zamknęła drzwi i poszła do pokoju. Patrzyła z góry, jak idzie do samochodu. W pewnej chwili uniósł głowę i pomachał jej ręką, widząc, że stoi w oknie.

Odsunęła się i odetchnęła z ulgą, słysząc dźwięk odjeżdżającego auta. To bardzo dobrze, że nie będą już wrogami; poczuła wdzięczność, a zaraz potem rozczarowanie. Przyjaźń z Dominikiem jej nie wystarczy. Z lękiem zdała sobie sprawę z tego, że od tego mężczyzny oczekuje czegoś więcej.

- Zaraz będzie tu karetka. Wiozą trzy osoby z wypadku, w tym ciężarną kobietę. Będzie gorąco!

Podniecony głos Johna Petersona sprawił, że Michelle podniosła głowę znad papierów.

- Z czasem zaczniesz sobie cenić chwilowy spokój - oznajmiła żartobliwie - i tak jak my wszyscy będziesz się cieszył, kiedy nic się nie dzieje.

Młody lekarz skinął głową.

- Pewnie tak, ale dzisiaj był wyjątkowo nudny ranek. Pusto u nas, cicho i głucho.

W oczach Ruth zapaliły się iskierki.

- To dlatego, że nie ma Dominika. Wszyscy postanowili zacząć chorować, dopiero gdy przyjdzie nasza gwiazda.

Roześmieli się i rozeszli do swoich zajęć.

Michelle skierowała się wprost do sali reanimacyjnej, przysunęła do jednego z łóżek ultrasonograf i pomyślała o tym, co powiedziała Ruth. Nie wierzyła, że nieobecność Dominika może mieć aż taki wpływ na frekwencję na oddziale; w każdym razie jej go bardzo brakowało.

Nie miała czasu analizować swoich uczuć, bo właśnie w drzwiach sali ukazał się wózek z pierwszą ranną osobą.

- Sheryl Morris, dwadzieścia dwa lata - zameldował sanitariusz - trzydziesty piąty miesiąc ciąży, pierwsze dziecko. Uraz stopy i uda, innych obrażeń nie stwierdzono.

- W porządku, przełożymy ją na łóżko. - Michelle pochyliła się nad ładną brunetką, - Jestem doktor Roberts.

- Co z moim dzieckiem? - Oczy pacjentki rozszerzył strach. - Okropnie mnie boli i nie czuję ruchów!

- Zaraz panią zbadamy, a teraz na raz, dwa, trzy, przenosimy!

Przełożyli Sheryl na łóżko i Michelle kazała Amy włączyć ultrasonograf. W napięciu czekała na znajomy dźwięk mający nadejść z brzucha matki.

- Jest! Z dzieckiem wszystko dobrze - oświadczyła po chwili. - Mam też wrażenie, że właśnie rozpoczęła się akcja porodowa. Stąd ton ból i to, że przestała pani czuć ruchy dziecka.

Dziewczyna skrzywiła się.

- Ale ja mam jeszcze pięć tygodni do terminu. Michelle pochyliła się nad nią znowu.

- Jest już prawie pełne rozwarcie. Wypadek musiał przyśpieszyć poród. Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze. - Spojrzała na Amy, nieco zaniepokojoną perspektywą przyjmowania porodu na urazówce. - Zadzwoń na położnictwo i każ im tu przyjść. Niech wezmą inkubator.

Nagle Sheryl krzyknęła.

- Mam skurcze! Chyba naprawdę zaczynam rodzić.

- Chodziła pani do szkoły rodzenia? Wie pani, jak oddychać? - zapytała ją lekarka.

- Tak, ale zawsze był przy mnie Lee, bez niego nie dam sobie rady. - Rozpląkała się i Michelle pogłaskała ją po ręce.

- Uspokój się, zaraz go wezwiemy. Jak się można z nim porozumieć?

Sheryl przymknęła oczy i znowu głośno jęknęła.

- On prowadził samochód.

Do serca Michelle wkradł się niepokój. Trudno przewidzieć, w jakim stanie jest ojciec dziecka. Spojrzała na Amy.

- Zostań tutaj i poczekaj na położników, a ja zaraz wrócę.

Podeszła do sąsiedniego stanowiska, gdzie Max zajmował się jedną z ofiar wypadku.

- Jak on się nazywa? - zapytała bez wstępów.

- Lee Gerard, a o co chodzi? - Lekarz zmarszczył czoło.

- Jego dziewczyna zaraz zacznie rodzić - szybko wyjaśniła Michelle. - Chce, żeby przy niej był. Jak on się czuje?

- Jest przytomny, ma złamane kilka żeber, jest potłuczony i posiniaczony, ale przyjąc poród chyba może. W każdym razie zaraz go o to zapytamy.

Michelle pochyliła się nad pacjentem.

- Sheryl zaczyna rodzić, chce, żeby pan przy niej był. Czuje się pan na siłach? Moglibyśmy przysunąć łóżko do Sheryl i mógłby pan z nią rozmawiać w czasie akcji.

- Jasne - odparł z wysiłkiem Lee - ak przecież termin mamy dopiero za pięć tygodni.

- Wstrząs wszystko przyśpieszył - wyjaśniła krótko - a teraz...

Przerwał jej krzyk Sheryl; nastąpił nowy skurcz.

- Zawieźcie mnie do niej, szybko - oświadczył z determinacją Lee. - Zrobię wszystko, żeby pomóc jej i dziecku.

Pielęgniarki ustawiły jego łóżko obok łóżka położnicy i Lee ujął ją za rękę. Michelle odetchnęła z ulgą, słysząc, jak razem powtarzają sobie dotyczące oddychania zalecenia ze szkoły rodzenia.

Dziewczynka, która przyszła na świat, była malutka, ale w doskonałym stanie. Michelle oczyściła jej jamę ustną i nos i wszyscy się uśmiechnęli, kiedy noworodek wydał pierwszy krzyk. W tej samej chwili do sali weszła Amanda Bennet, lekarka z oddziału położniczego.

- Troszkę się spóźniłaś - zauważył ktoś z obecnych.

- Już po wszystkim.

- Widzę - odparła Amanda, spoglądając na młodych rodziców trzymających się za ręce, i pokręciła głową. - U was to prawdziwy dom wariatów.

Michelle wybuchnęła śmiechem.

- Czy mam przez to rozumieć, że nie chciałybyś u nas pracować?

- Nigdy w życiu. - Amanda przecięła pepowinę. - Znam siebie i wiem, że wolę spędzić życie, przyjmując zwykłe porody w banalnie normalnych warunkach. Takie ekstrawagancje zostawiam wam.

Umieściła dziecko w przenośnym inkubatorze i poinformowała rodziców, że zabiera je na oddział noworodków.

Michelle radosnym spojrzeniem odprowadziła ją do drzwi. Czuła się zupełnie inaczej niż poprzedniego dnia, kiedy to chciała uciec stąd na koniec świata. Czyżby szczerą rozmową z Dominikiem tak wszystko zmieniła?

Znaczyłoby to, że Dominik ma nad jej emocjami wielką władzę. Co się stanie, kiedy za kilka tygodni opuści szpital i zniknie z jej życia? Tego nie wiedziała; wiedziała tylko, że nic nigdy nie będzie już takie jak przedtem.

W sali reanimacyjnej spędziła jeszcze pół godziny. Lee Gerard został odesłany na prześwietlenie, a Sheryl na ortopedię, gdzie miano jej założyć gips.

Trzeci poszkodowany znajdował się w sali operacyjnej. Policjanci musieli poczekać z przesłuchaniem uczestników wypadku do chwili ukończenia medycznych zabiegów.

Michelle udała się do rejestracji, by rozpocząć rutynowe przyjmowanie pacjentów. Po drodze spotkała Maxa w towarzystwie nieznanego mężczyzny.

- Pozwól, że ci przedstawię doktora Richarda Hargreavesa. Jest neurochirurgiem. Zamierza z nami pracować i przyszedł się rozejrzeć.

Podążyła nieznanemu rękę.

- Bardzo mi miło. Max wspominał, że pracował pan w Stanach.

- Tak. - Richard był po trzydziestce, miał jasne włosy i sympatyczną twarz. Przyjrzał jej się uważnie. - My się już chyba gdzieś widzieliśmy.

Zamrugnęła powiekami zaskoczona tą uwagą; nie bardzo sobie przypominała

- Może kiedyś, w czasie studiów...

- Prawdopodobnie - zgodził się Richard, a Max znacząco chrząknął.

- Nie zatrzymuję cię, bo widzę, że jesteś zajęta. Miło było cię widzieć, Michelle.

- Mnie również.

Poszła swoją drogą. W rejestracji tego dnia zasiadała Kate Morris.

- Mamy coś nagłego? - zapytała ją Michelle.

- Jeden przypadek, rzuć na to okiem. - Podążyła jej papiery, jednocześnie uśmiechając się do kogoś, kto właśnie nadchodził. - Niektórzy to mają życie - rzuciła żartobliwie. - Przychodzą sobie do pracy, kiedy chcą.

Michelle odwróciła się i ujrzała Dominika.

- Miałś pracowity ranek? - usłyszała.

- Trochę - odparła siląc się na naturalność. - Tylko jeden wypadek, a poza tym to spokój. - Z udanym zainteresowaniem przejrzała trzymane w rękę papiery. - Muszę się tym zająć...

W jego oczach dostrzegła niepokój.

- Mam nadzieję, że dobrze się czujesz.

Kate właśnie odeszła i mógł sobie pozwolić na takie prywatne uwagi.

- Doskonale, jestem tylko trochę przejęta, bo przed chwilą mieliśmy tutaj poród. Jedna dziewczyna przywieziona z wypadku nagle zaczęła rodzić - wyjaśniła szybko, nie bardzo rozumiejąc powody swojego zdenerwowania. Przecież wszystko już sobie wyjaśnili; powinna w jego obecności być spokojna i swobodna..

- Coś takiego! - W oczach Dominika dostrzegła podziw. - Taki przypadek trzeba chyba jakoś uczcić.

- Co będziemy czcili? - Za ich plecami rozległ się zaciekawiony głos Ruth.

- Michelle właśnie przyjęła poród - wyjaśnił Dominik - i myślę, że należy to uczcić.

- Cudownie - zgodziła się natychmiast Ruth. - A jak?

- Pójdziemy czegoś się napić po pracy.

- Jestem za. - Ruth spojrzała na Michelle. - Pójdziesz, prawda? Wiem, że zwykle nigdzie z nami nie chodzisz, ale chyba tym razem nie odmówisz.

Michelle nie wiedziała, jak zareagować. Ruth pewnie z łatwością przyjęłaby jej odmowę, ale co powiedziałyby Dominik?

- Zgódź się - poprosił i poczuła, że to dla czego bardzo ważne.

- Dobrze - powiedziała cicho i dostrzegła radość w jego oczach.

Podszedł Max z nowym neurochirurgiem i zaczęły się prezentacje. Michelle natychmiast skorzystała z okazji, żeby się ulotnić i przez resztę popołudnia robiła wszystko, by nie zostać z Dominikiem sam na sam.

Właściwie, nie wiedziała, dlaczego tak starannie go unika. Wiedziała tylko, że musi pogрузić się w pracy i za wszelką cenę starać się nie myśleć o tym, co stanie się wieczorem. Nie czekała jej randka, bo Dominik zaprosił cały oddział, czekało ją po prostu pierwsze od wielu lat wyjście do lokalu.

Robiło jej się ciepło na sercu, kiedy sobie uświadamiała, że robi to tylko dla Dominika.

Nie mógł usiedzieć na miejscu. Zegar wskazywał już dziesiątą, a jej jeszcze nie było. Dominik raz po raz niespokojnie spoglądał w stronę drzwi. Siedzieli wszyscy w pubie naprzeciwko szpitala i miał nadzieję, że taki tłum ludzi jej nie przerazi.

W pewnej chwili drzwi się otworzyły i w progu ukazała się Michelle. Rozejrzała się niepewnie i ruszyła w stronę jednego z kolegów machającego ku niej ręką.

- Tutaj jesteśmy, Michelle! - krzyknął. Wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę i Michelle oblała się rumieńcem. Dominik niemal czuł, jak bardzo się

męczy. Pewnie żałuje, że dała się namówić i przyszła. Może zawróci i ucieknie...

Michelle jednak wyprostowała się desperacko i sztywnym krokiem ruszyła w ich stronę.

Wstał i zaprosił ją do stolika.

- Miałaś bardzo efektowne wejście - powiedział cicho. Usiadła z nieśmiałym uśmiechem.

- To nie było zamierzone, naprawdę. - Emanowała od niej niepewność i napięcie.

- Czego się napijesz? - zapytał swobodnie.

- Białego wina - odparła z roztargnieniem.

Było mu jej strasznie żal. Zrobiłby wszystko, by ją jakoś uspokoić i zapewnić, że wszystko jest w porządku, ale mógł tylko dalej grać rolę gospodarza.

- Czy dla kogoś jeszcze coś zamówić?

Rozległ się pomruk aprobaty i Dominik wstał, musnąwszy ramię Michelle uspokajającym ruchem. Skierował się do baru złożyć zamówienie. Jeden z kolegów poszedł z nim i przez całą drogę zabawiał go rozmową o jakimś meczu, który oglądał w telewizji. Dominik nie słuchał go, nie mogąc przestać myśleć o tym, co dzieje się z Michelle. Może niepotrzebnie zmusił ją do przyścia? Może niepotrzebnie wtrącał się do jej życia? Może zamiast pomóc, wyłącznie jej zaszkodzi?

Wziął drinki i przyniósł je do stolika. Z zadowoleniem stwierdził, że Michelle, rozluźniona, wesoło gawędzi z Ruth. Podał jej kieliszek wina.

- Dziękuję - rzuciła z uśmiechem i wróciła do przerwanej rozmowy.

Dominik zaczął sączyć piwo, od czasu do czasu zerkając na Michelle, coraz bardziej wyłaniającą się ze skorupy, w której szukała schronienia przez ostatnie dziesięć lat

W pewnej chwili wesoło się roześmiała i Dominik poczuł, że wilgotnieją mu oczy. Dziwne, jak bardzo jej nastrój potrafił wpłynąć na jego emocje...

Zostali w pubie do końca. Kiedy rozległ się dźwięk dzwonka zapowiadającego zamknięcie lokalu, Dominik uniósł szklanę.

- No to, strzeżennego.

- Zrobiło się strasznie późno. - Ruth szybko narzuciła żakiet. - Mój mąż pomyśli, że ktoś mnie porwał.

- Powiedz, że to sprawa kosmitów - zaproponował któryś z kolegów. Zawsze tak mówię, kiedy wracam o tej porze.

- A twoja żona wierzy, bp ma nadzieję, że pewnego razu porwą cię na dobre - zauważyła Lisa.

Wszyscy się roześmieli; Dominik skierował wzrok na Michelle.

- Nie było tak strasznie, prawda? - szepnął.

- Skąd wiesz, że... - Urwała i przygryzła wargi.

- Że byłaś śmiertelnie przerażona? - dokończył. -Spostrzegłem to, kiedy weszłaś, ale teraz już wszystko dobrze. Przekonałaś się, że nie ma się czego bać, prawda?

- Tak - odparła z przekonaniem. - Pomyślisz, że oszalałam, ale tak byłam nieprzyzwyczajona do chodzenia gdziekolwiek po pracy, że naprawdę okropnie się bałam. A potem doskonale się bawiłam. Bardzo ci dziękuję.

Lekko dotknęła jego ramienia i wtedy Ruth coś do niej zagadała. Dominik poszedł do baru uregulować rachunek. Drgnął, kiedy usłyszał za sobą jej głos.

- Ruth odwiezie mnie do domu, zamówiła taksówkę. Zamierzał sam ją odwieźć, dlatego przez cały czas pił tylko bezalkoholowe piwo, ale wiedział, że nie może okazać, jak bardzo jest rozczarowany.

- Zobaczymy się jutro w takim razie, dobranoc. Rzuciła mu przelotny uśmiech, wybiegła do czekającej przed lokalem taksówki i wskoczyła do środka.

Dominik wolnym krokiem skierował się na szpitalny parking, gdzie zostawił samochód. Teraz już nie miał wątpliwości: przyjaźń z Michelle nie jest tym, o czym marzył.

Rozdział ósmy

Czas mijał i tryb życia Michelle ulegał zmianie. Niekiedy po pracy zachodziła z kolegami do pubu i bardzo dobrze się tam bawiła, zwłaszcza jeśli towarzyszył im Dominik.

Był serdeczny i uczynny i nie mogła się nadziwić, dlaczego na początku znajomości podejrzewała go o wyrachowanie. W dalszym ciągu nie rozumiała, dlaczego odszedł od medycyny, ale zaczynała jej wystarczać świadomość, że on sam wierzy w sens tego, co robi.

Bardzo ją wzruszyło, że przysłał kwiaty na pogrzeb Carmen. Podczas ceremonii w kościele pełno było starszych osób w kolorowych strojach, zgodnie z życzeniem Carmen, która nie znosiła tradycyjnej czerni. Najpoważniej prezentowała się Michelle w szarym kostiumie i białej bluzce.

W weekend miała nocny dyżur; co prawda z centrali przysłano im nowego lekarza na dzienną zmianę, ale nocne dyżury musieli, podobnie jak dotąd, załatwiać we własnym zakresie. Przyszła do pracy o szóstej i ze zdziwieniem dowiedziała się, że zmieniono godziny filmowania. Dominik postanowił, że będą kręcić w nocy, aby mieć pełny obraz pracy na oddziale. Max zostawił dla niej notatkę w tej sprawie i właśnie ją czytała, kiedy zapukał Dominik.

- Mam nadzieję, że ta zmiana nic ci nie utrudni - powiedział. - Chciałbym dać migawki z dwudziestu czterech godzin naszej pracy.

- Nie mam nic przeciwko temu - zapewniła go - ale w weekendy jest tu prawdziwe piekło.

- Wiem. Za moich czasów też najgorzej było w porze, kiedy ludzie opuszczają nocne lokale.

Uśmiechnął się do niej i zadrżała. Był niezwykle przystojny. Dobrze jest mieć takiego przyjaciela, ale jeszcze lepiej byłoby... w tym miejscu jej myśl zatrzymała się. Michelle nie potrafiła jeszcze rozpatrywać podobnej możliwości. Jeszcze nie...

Dominik spojrzał na nią, zaniepokojony przedłużającym się milczeniem.

- Coś nie tak?

- Przeciwnie. - Podesunęła mu drugą notatkę sporządzoną przez Maxa. - Ten nowy neurochirurg chyba u nas zostanie.

- Dobra wiadomość.— powiedział nie do końca przekonany, że wszystko w porządku.

Napięcie między nimi rosło i Michelle postanowiła je rozładować.

- Kiedy nadajesz swój program? - spytała z udanym zainteresowaniem.

- Dziś wieczorem. - Podeszedł do okna i przeczesał palcami włosy. Dziwnie się zachowywał. Czyżby coś go uraziła? - O ósmej - dodał. - Obejrzyj, jak znajdziesz chwilkę czasu.

- Z przyjemnością.

- Naprawdę? - zdziwił się. - Mówisz poważnie? Uśmiechnęła się. Powątpiewanie w jego głosie rozbawiło ją, napięcie zaczęło maleć.

- Całkowicie - odparła. - Jestem bardzo ciekawa, co z nas zrobiłeś.

- Przedstawiłem prawdziwy obraz - rzekł z naciskiem. - Pilnowałem Hugh na każdym kroku, żeby sobie nie poszalał.

- Udało ci się złagodzić jego początkowy scenariusz?

- Owszem. Uważam, że nie trzeba koloryzować. Życie jest wystarczająco dramatyczne.

Kamerzysta wszedł i zawiadomił go, że ktoś dzwoni.

- Pewnie Hugh wpadł w panikę i mnie szuka - wyjaśnił Dominik i szybko wyszedł.

Michelle ze zdziwieniem spostrzegła, że naprawdę ma ochotę obejrzeć ten program. Od pewnego czasu darzyła Dominika pełnym zaufaniem, co od czasów Stephena nigdy jej się nie zdarzyło wobec żadnego mężczyzny.

Porównanie, którego dokonała, przestraszyło ją. Przecież Stephen był jej mężem, kochała go, a Dominik... jest tylko kolegą z pracy, no i może - najwyżej przyjacielem!

Przymknęła oczy, próbując przywołać obraz Stephena. Jego twarz tak zwykle bliska i kochana rozplywała się, jakby zepchnięta w rejony niepamięci, skąd nie ma powrotu.

Oczy wypełniły jej się łzami. Czy to kwestia czasu, czy zdrady? Czy to Dominik odsunął jej zmarłego męża na dalszy plan, czy też szwankowała jej pamięć?

Uznała nagle, że jest żałosna.

Wieczorem mieli mnóstwo pracy i nie miała czasu na rozmyślania. Przywieziony z wypadku młody motocyklista umarł na stole w czasie akcji reanimacyjnej.

Michelle przypadła niewdzięczna rola zawiadomienia o tym jego rodziców. Chwilkę z nimi posiedziała, a potem zostawiła ich samych z synem. Wyszła sali reanimacyjnej i dopiero wtedy dotarła do niej panująca na oddziale pustka. Trisha tkwiła samotnie za stolikiem w rejestracji.

- Gdzie się wszyscy podziali?

- Są w pokoju lekarskim, oglądają ten program Dominika Walsha. Nagrał go siostra i po powrocie do domu obejrzą sobie, jak wypadłam.

Michelle roześmiała się.

- Mam nadzieję, że nie przewróci ci się w głowie i nie rzucisz nas, żeby zostać telewizyjną gwiazdą. Szkoda by cię było.

Poszła do pokoju lekarskiego, gdzie zastała zespół w komplecie.

- Zupełnie jakby dawali „Marię Celestę”... Bryan Patterson odsunął się i zrobił jej miejsce.

- To może być znacznie lepsze - oświadczył.

Na ekranie pojawił się sygnał programu, a zaraz potem przed kamerami stanął Dominik. Ubrany tak jak pierwszego dnia, kiedy go poznała wyglądał wspaniale. Uśmiechnął się tym swoim pięknym uśmiechem i Michelle wydało się, że robi to tylko dla niej. Podczas reportażu to właśnie ona najczęściej pojawiała się na ekranie i stanowiła jego główną atrakcję.

- Jestem zazdrosna - jęknęła Helen Andrews na zakończenie. - Chociaż od początku wiedziałam, że to ty będziesz główną bohaterką...

Max był wyraźnie zawiedziony, ponieważ wszelkie jego starania, by wypaść w telewizji jak najlepiej, okazały się zupełnie niepotrzebne.

- Ciekawe dlaczego... - zaczął, ale nie dali mu dokończyć.

- Przecież to jasne - dołała oliwy do ognia Sandra Hunt. - Jeśli Michelle była w pobliżu, nikt z nas się nie liczył.

Zainteresowana mocno się zarumieniła.

- To zwykły przypadek - próbowała się bronić. Bryan pochylił się ku niej.

- Nic w tym dziwnego, przecież Dominik cały czas próbuje cię poderwać. Widać, że jest tobą zafascynowany. Nie mów, że o tym nie wiesz.

Tym razem naprawdę się zdenerwowała.

- Nie bądź śmieszny! Nic podobnego!

Dominik miałby ją podrywać! Dominik miałby być nią zafascynowany!

- Wcale nie jestem śmieszny. Mówię jak jest - dodał Bryan. - Wszyscy zauważyli, jak za tobą chodzi.

- W takim razie zauważyli więcej niż ja - oświadczyła chłodno.

Wstała i wyszła z pokoju. Jednak to, co usłyszała, głęboko zapadło jej w serce. Tak dawno nikt nie okazywał jej zainteresowania, od tak dawna nie czuła się przedmiotem niczyjej fascynacji... Poczwała nagle, że zaczyna się w jej życiu zupełnie nowy etap.

Dominikowi opuszczenie studia zajęło sporo czasu, bo jak zwykle po emisji, musieli jeszcze podyskutować. W sumie wszyscy uważali, że

program należy do najlepszych, jakie wyprodukowało studio, i realizatorów spotkały zasłużone komplementy.

Fragment o porzuconym dziecku wzbudził żywą reakcję publiczności i telefony w tej sprawie się urywały przez cały wieczór.

Telewidzowie zgodnie wyrażali uznanie dla pracy pogotowia i oddziału nagłych wypadków, przy czym nazwisko doktor Roberts pojawiała się raz po raz.

Udało mu się dotrzeć do szpitala dopiero przed jedenastą. Mimo później pory w poczekalni czekała kolejka.

Trisha uniosła na niego zdziwione spojrzenie.

- Nie wiedziałam, że dzisiaj przyjdiesz. Nie spodziewaliśmy się ciebie.

- Max miał was uprzedzić, ale widocznie zapomniał.

- Mrugnął do niej okiem. - Zawsze jeszcze mogę się ulotnić.

- Nie ma mowy! - zaprotestowała gwałtownie. - Zabiliby mnie, gdyby się dowiedzieli, że dałam ci umknąć.

- Michelle ma dzisiaj dyżur? - zapytał jakby nigdy nic.

- Są wszyscy w komplecie. Michelle, Sandra Hunt, John, nowa praktykantka, i mogę cię zapewnić, że się nie nudzą.

- Tylko zrzucę marynarkę i zaraz do nich dołączę.

- Pobiegł w stronę przebieralni, po drodze wpadając na Michelle. - Cześć!

- To ty?

Zdziwienie na jej twarzy uświadomiło mu, że ona też się go nie spodziewała. Nikomu najwyraźniej nie przyszło do głowy, że stawi się w pracy po programie.

- Nie mówiłem, że przyjdę... - zaczął i przerwał, bo Michelle nagle zaczerwieniła się. Odsunęła się, by kogoś przepuścić, i lekko musnęła ramię Dominika.

Rumieniec na jej twarzy pociemniał i Dominik poczuł przyśpieszone, bicie serca Chrząknął.

- Może powinienem był cię uprzedzić... przepraszam.

- Co za pomysł! - obruszyła się. - Bardzo się cieszymy, że przyszedłeś, pomożesz nam. Mamy bardzo dużo pracy. A propos, widziałam twój program, bardzo mi się podobał.

Zrobiło mu się bardzo, bardzo przyjemnie.

- Dziękuję, to dla mnie naprawdę ważne. Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Chyba zrozumiałam, dlaczego to robisz - powiedziała szczerze. - Ludzie powinni wiedzieć, jak się leczyć.

Ujął jej dłoń, przepęłniony wdzięcznością.

- Lepiej już pójdę... - Michelle spłoszyła się i wyswobodziła rękę.

- A ja się przebiorę, zanim Trisha pomyśli, że uciekłem - zażartował. - Jest sporo pacjentów, przyrzekłem jej pomoc.

- Zawsze tak jest w piątek wieczorem - powiedziała. Poszła do nowego pacjenta, a Dominik przebrawszy się, zawrócił do rejestracji.

Trisha właśnie rozmawiała z jakąś kobietą.

- Nie bardzo wiem, co powiedzieć - oświadczyła, zwracając się do Dominika. - Może ty pomógłbyś jakoś tej pani.

- A o co chodzi?

- To ma coś wspólnego z porzuconym dzieckiem. Ta pani obejrzała dzisiaj twój program i zgłosiła się do nas. Radziłam jej zwrócić się do policji, ale ona chce rozmawiać z tobą.

- Dobrze - zgodził się. - Chodźmy do sali obok i spokojnie sobie porozmawiamy.

Kobieta miała około trzydziestki, azjatyckie rysy i była bardzo atrakcyjna.

- Dzień dobry. Bardzo proszę, może przejdziemy tutaj.

Weszli do pustej poczekalni przeznaczonej dla rodzin pacjentów i Dominik wskazał kobiecie krzesło.

- Tutaj nikt nam nie będzie przeszkadzał. W oczach kobiety dostrzegł lęk

- Czy rejestratorka powiedziała panu, w jakiej sprawie przyszedłem? - zapytała.

Skinął głową.

- Tak. Mówiła, że ma to związek z porzuconym dzieckiem. Dysponuje pani jakimiś informacjami?

- Sama nie wiem. Nie wiem, dlaczego tu przyszedłem. Mam jakieś przeczucia...

Urwała i dał jej czas do namysłu.

- Byłoby dobrze, gdyby mogła nam pani coś powiedzieć - odezwał się potem. - Nie znamy nazwiska matki dziecka, nic o niej nie wiemy, nie możemy nawet zawiadomić rodziny.

- To może być moja siostra, Sunita.

- Dlaczego pani tak przypuszcza? Kobieta przez chwilę milczała.

- Uciekła z domu, a moi sąsiedzi mówili mi, że pewnego dnia przyszła do mnie, ale mnie nie było - wyjaśniła potem szybko. - Cztery miesiące temu, kiedy widziałam ją po raz ostatni, jakoś dziwnie się zachowywała. Mieszka z rodzicami w Leicester i z powodu mojej pracy widzimy się dość rzadko.

- Co pani robi? - zapytał, żeby rozładować napięcie.

- Jestem stewardesą - odparła - Nazywam się Meena Kumar, dużo latam, nigdy mnie nie ma w domu. Dwa tygodnie temu poleciałam do Australii na wakacje. Mam w Sydney narzeczonego.

- Sunita odwiedziła panią właśnie w tym czasie?

- Tak, a kiedy wróciłam do domu, zastałam na sekretarce nagranie od rodziców, że zniknęła i nikt nie wie, gdzie się podziewa.

- Myśli pani, że uciekła z domu, bo była w ciąży? - zapytał cicho.

Kobieta spuściła głowę.

- Tak, ona ma dopiero szesnaście lat i była chowana pod kloszem.

- Tylko pani mogła jej pomóc, dlatego do pani pojechała.

- Gdybym wiedziała zaopiekowałabym się nią. Mówił pan w tym programie, że znaleziono ją na ulicy, prawda?

- Tak, a dziecko zostało odnalezione w jednej z publicznych toalet. Musiała tam je urodzić.

Meena, zszokowana, zakryła usta ręką.

- O Boże... jak pomyślę, co się z nią mogło stać.

Dominik wstał.

- Musimy się przekonać, czy to naprawdę pani siostra - powiedział. - Zadzwoń i poproszę, żeby panią wpuszczono. Jest bardzo późno, ale to ważna sprawa.

Odprowadził ją na oddział położniczy i przez chwilę czekał na korytarzu. Odetchnął z ulgą, kiedy pielęgniarka zawiadomiła go, że Meena rozpoznała siostrę.

Wrócił na urazówkę, żeby o wszystkim opowiedzieć Michelle, ale zastał tam piekło. Przywieziono właśnie kibiców dwóch konkurencyjnych klubów. Krewcy młodzieńcy próbowali dokończyć bijatykę w szpitalnej poczekalni.

- Trzeba wezwać ochroniarzy, niech zrobią z nimi porządek - oświadczyła Michelle, podchodząc do chłopaka z rozciętą wargą.

- Na razie musimy sobie radzić sami. - Dominik silnym ciosem odepchnął innego kibica, który próbował przyłożyć „koledze”. - Spokój! Jeśli chcecie, żeby was opatrzone, macie zachowywać się jak trasye.

Rozejrzał się wojowniczo i w tej samej chwili usłyszał śmiech Michelle.

- Teraz już wiem, kogo mam wzywać w razie potrzeby - powiedziała, patrząc mu w oczy.

Zabrzmiało to bardzo dwuznacznie.

- Kiedy tylko zechcesz, zawsze do usług. Wiedział, że zrozumiała, co kryje się pod tą zdawkową uprzejmością.

naprowadził chłopaka do gabinetu i obejrzał ranę od noża na jego prawym przedramieniu. Rana nie była głęboka i dość czysta; wystarczyło ją tylko zeszyć. Przywołał Amy, żeby mu asystowała. Przemył, oczyścił ranę i starannie zakładając szwy, myślał o Michelle. Jak ona na niego patrzyła...

Wiedział, że nigdy nie zastąpi w jej sercu Stephena i bolało go to, bardzo go to bolało.

Skończyli przed północą i Sandra z Amy poszły chwilę odpocząć, a Dominik zajrzał do starszej pani, która przewróciła się we własnym mieszkaniu.

Michelle słyszała jego głos; przekomarzał się z pacjentką, bagatelizując upadek. Po raz kolejny zdziwił ją jego stosunek do ludzi. Bez względu na wiek i płeć pacjenta potrafił szybko nawiązać z nim kontakt, uspokoić i pomóc. Wiedziała, że nie wszyscy lekarze to potrafią.

Nie tylko to jedno zaprzętało jej umysł. Od tamtej rozmowy w pokoju lekarskim, kiedy Bryan zauważył, że Dominik ją podrywa, nie przestawała o tym myśleć. Bardzo lubiła Dominika, podziwiała go i... bardzo ją pociągał, a to ostatnie niezwykle ją niepokoiło, bo niosło ze sobą zagrożenie.

- Zaraz kończymy. Właśnie mówiłem pani Hilliard, że bardzo bym chciał, żeby wszyscy nasi pacjenci zachowywali się tak jak ona. - Uniósł głowę i spojrzał na wchodzącą Michelle.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- To po prostu wzorowa pacjentka - ciągnął żartobliwym tonem - spokojna, opanowana a na dodatek śmieje się z moich dowcipów. Czy lekarz może pragnąć czegoś więcej?

Pogładził starszą panią po dłoni.

- Zaraz przewieziemy parną na ortopedię. Chyba trzeba będzie operować staw biodrowy, ale teraz robią takie cuda, że chodzi się potem lepiej niż przed upadkiem. Na chwilę panią zostawię, proszę sobie odpocząć.

Wyszedł na korytarz z Michelle.

- Zajrzałam, żeby zapytać, czy możesz sobie zrobić przerwę - wyjaśniła mu.

- Chyba tak, ale najpierw pojedę z panią Hilliard na ortopedię. Przeżyła szok i chciałbym przy niej być bezpośrednio przed operacją.

- Nie musisz mi nic tłumaczyć. I tak jestem szczęśliwa, że przyjechałeś dziś wieczorem. Nie wtem, co byśmy bez ciebie zrobili...

Roześmiał się.

- Jak cudownie to słyszeć z twoich ust!

Jego śmiech miał dziwną moc. Tak jakby zmywał z niej wszelkie zmartwienia i zapowiadał coś przyjemnego i lekkiego.

- Nie narzekasz chyba na brak komplementów - zauważyła żartobliwie.

- Ale twoje liczą się najbardziej.

Podszedł do niej blisko i położył jej ręce na ramionach.. Wiedziała, że zaraz ją pocałuje. Nie odsunęła się, nie zrobiła nic, by temu zapobiec.

Poczuła delikatny dotyk jego ust na wargach i przeszedł ją dreszcz. Poczuła obejmujące ją ramiona i nagłym ruchem wyswobodziła się z nich.

- Nie mogę...

- Przepraszam - szepnął.

Oboje z ulgą usłyszeli kroki powracających koleżanek. Michelle oświadczyła, że teraz ona pójdzie coś zjeść, i czym prędzej umknęła do stołówki. Tam wzięła podeschniętą kanapkę i usiadła nad talerzem. Zapomniała o głodzie, czuła na ustach wargi Dominika. Pragnęła się z nim kochać i miała silne poczucie winy, bo tym pragnieniem zdradzała Stephena.

Dotychczas nic nie zakłócało jej samotnego życia; dopiero pojawienie się Dominika wszystko zburzyło.

Najbardziej przerażał ją fakt, że następnym razem nie znajdzie w sobie siły, żeby go odepchnąć i wyswobodzić się z jego ramion.

Noc dobiegała końca pracowita i niespokojna zaskakując ich coraz innymi przypadkami zdumiewających ludzkich zachowań.

Okolo czwartej nad ranem dostali wiadomość, że karetka wiezie dwie poparzone osoby. W szpitalu Świętego Justyna znajdował się specjalistyczny oddział oparzeń i Michelle zaraz tam zadzwoniła.

- Z pożaru wiozą matkę i dziecko. Nie wiem, jak bardzo są poszkodowani, musicie się przygotować.

W chwilę potem nadeszła nowa przerażająca wiadomość: ktoś cisnął cegłą w karetkę i rozbita szyba ciężko zraniła Lisę, młodą sanitariuszkę. Natychmiast wysłano po ofiary kolejny ambulans.

- W jakim ona jest stanie? - cicho zapytała Sandra.

- Zaraz się przekonamy. - Michelle głęboko westchnęła. - Nigdy nie zrozumieć, jak ktoś może zrobić coś podobnego.

Dominik zacisnął pięści.

- Każe Mike'owi wszystko sfilmować. Ludzie muszą wiedzieć, jak ryzykowna jest praca w takich warunkach.

Poszedł zawiadomić kamerzystę i Michelle przez chwilę patrzyła w ślad za nim. Ciekawe, czyjego intencje są czyste, czy też może chodzi tylko o dostarczenie widzom kolejnej porcji sensacji... Nie mógł dłużej tego analizować; na podjazd właśnie wjechało pogotowie. W biegu uświadomiła sobie, że podejrzewa Dominika o wyrachowanie, bo chce go sobie obrzydzić i za wszelką cenę stłumić w sobie to, co do niego czuje.

Ofiary pożaru już wieziono do sali reanimacyjnej. Matka miała silnie poparzone nogi. Na szczęście, wynosząc córeczkę z płonącego domu, zawinęła ją w mokry ręcznik i dziwko wiele nie ucierpiało.

Michelle zostawiła je w rękach specjalistów i wybiegła na spotkanie następnego ambulansu. Lisa wyglądała strasznie; jej twarz była krwawą maską. Si, kolega, który z nią jechał, biegł teraz obok zranionej dziewczyny, powtarzając w kółko:

- Nic nie mogłem zrobić, nic nie mogłem...

Sandra szybko go odprawiła i razem z Michelle pochyliły się nad Lisą. Dziewczyna nie mogła mówić. Rzucona z wielką Siłą cegła przebiła szybę karetki i ugodziła ją w twarz, niemal miażdżąc jej prawą stronę.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. - Michelle dobiegł cichy głos Dominika. Właśnie nadszedł i stał teraz obok, gładząc rękę Lisy. - Zaraz się tobą zajmiemy i będziesz tak samo śliczna jak dawniej.

Jego kojący głos sprawił, że po lewej stronie twarzy Lisy przestały płynąć łzy.

Razem z Michelle przeniósł ranną na łóżko i otulił ciepłym kocem. Lisa była w szoku, wstrząsały nią dreszcze. Przed przewiezieniem na salę operacyjną podano jej środki przeciwbólowe.

W drodze do windy dopadł ich Si.

- Trzymaj się, maleńka - szepnął. - Nie mogę sobie darować, że to nie ja prowadziłem.

Lisa wzrokiem poprosiła Michelle o coś do pisania. Lekarka dała jej swój długopis i bloczek. Wszyscy się roześmiali, kiedy przeczytali, co napisała ranna: „Też bym wolała”.

Potem Sandra zabrała sanitariusza na herbatę, Michelle zamieniła kilka słów z towarzyszącymi karetkę policjantami i pracowita noc dobiegła końca.

Wstawał pogodny ranek. Michelle opuściła szpital i przez chwilę stała na schodkach, rozkoszując się rześkim powietrzem. Zapowiadał się piękny dzień.

- Mamy za sobą ciężką noc, prawda?

Obok niej stał Dominik wpatrzony w niebo różowiejące na widnokręgu.

- Żałujesz, że dziś zostałeś? - zapytała.

- Ani trochę, ten przypadek muszę opisać. Natychmiast się domyśliła o czym mówi.

- Chodzi o Lisę?

- Skąd wiesz? - zdziwił się.

Czytam w twoich myślach, chciała odpowiedzieć, ale wiedziała że to ryzykowne.

- Po prostu zgadłam. A teraz idę do domu, muszę się przespać.

Poszli razem w kierunku parkingu.

- Ja nie zasnę - oświadczył Dominik. - Jestem za bardzo rozbudzony.

Michelle skinęła głową.

- Doskonale rozumiem. Przez wiele lat uczyłam się zasypiać po nocnym dyżurze, to wcale niełatwe.

- A może zamiast spać, poszłabyś ze mną na spacer? - zapytał nagle z prośbą w oczach.

Wiedziała, że oznacza to igranie z ogniem, ale nie mogła oprzeć się pokusie.

- A dokąd byśmy poszli?

- Zawiozę cię nad rzekę. To najpiękniejsze miejsce świata, zwłaszcza o tej porze. - Musnął dłonią jej rękę. - Zgódź się, błagam!

Rozdział dziewiąty

Mimo porannej godziny prawie nie było ruchu; większość samochodów jechała w stronę miasta, a oni obrali przeciwny kierunek.

Dominik wsunął płytę kompaktową w otwór odtwarzacza i popłynęła cicha muzyka. Michelle oparła się wygodnie, przymknęła oczy i poddała się nastrojowi.

Mimo zmęczenia i tak by nie zasnęła z powodu napięcia.

- Co to jest, takie ładne? - spytała, nie otwierając oczu.

Dominik drgnął, nie od razu rozumiejąc pytanie; dopiero po chwili dotarło do niego, że chodzi o muzykę.

- Utwór Bryana Adamsa. Byłem w zeszłym roku na jego koncercie i kupiłem płytę.

- Interesujesz się rockiem? Zdziwienie w jej głosie rozbawiło go.

- Zaskoczyłem cię? Dlaczego?

- Sama nie wiem... - odparła z wahaniem. - Jakoś to do ciebie nie pasuje.

- A według ciebie wyglądam na kogoś, kto słucha tylko klasyki? Przepraszam, jeśli cię rozczarowałem, ale już takie mam muzyczne gusta.

- Jaką muzykę jeszcze lubisz?

- Bluesa, jazz, pop...: Roześmiała się.

- Wyrafinowany doktor Walsh słucha takich rzeczy?

- Nie wiem, czy to komplement, czy zarzut... Zatrzymał samochód przed swoim domem i zgasił silnik.

- Zostawimy tu samochód i pójdziemy nad rzekę. To niedaleko.

Michelle wysiadła i zaciągnęła się świeżym powietrzem.

- Jak tu ładnie pachnie!

- Przyjemna odmiana po zapachu szpitalnym, prawda? - Dominik rozejrzał się dokoła. Poszła jego śladem.

- Bardzo piękne domy - zauważyła. - Ciekawe, jakie są w środku.

Wyjął z kieszeni klucze.

- Masz ochotę sprawdzić? ~ zapytał.

- Mieszkaś tutaj? - W jej głosie dosłyszał wyraźne zaniepokojenie.

- Owszem - przytaknął. - Mieszkam w tym domu. Przeprowadziłem się w zeszłym roku. Wolę własny dom niż wynajęte mieszkanie.

Michelle niepewnym wzrokiem popatrzyła we wskazanym kierunku.

- Nie wiedziałam, że wieziesz mnie do swojego domu.

- Przywiozłem cię nad rzekę - poprawił ją szybko. - To tylko przypadek, że mieszkam w pobliżu. Jeśli jesteś niezadowolona, mogę cię w każdej chwili odwiedzić z powrotem.

Chciał otworzyć samochód, ale go powstrzymała.

- Nie, zostanmy tutaj. Taki piękny ranek... Czuł, że w dalszym ciągu jest bardzo niespokojna.

- Przejdziemy się trochę, a potem zajrzemy do pewnej kafejki na kawę, dają tam wspaniałe rogaliki - oświadczył z udaną swobodą, równie zmieszany jak ona.

- Bardzo dobry pomysł.

Ruszyli obok siebie wzdłuż brzegu; w pewnej chwili musieli zejść z drogi, żeby ustąpić miejsca biegnącemu sportowcowi. Michelle powiodła za nim wzrokiem.

- Zazdroszczę mu energii - westchnęła.

- Nie ma mu czego zazdrościć. Biegając, nie widzi tego całego piękna wokół - stwierdził Dominik.

Zeszli nad wodę i Michelle rozejrzała się dokoła zachwyconym wzrokiem.

- Jak tutaj pięknie! Zobacz, łabędzie!

- W tym roku jest ich bardzo dużo - powiedział zadowolony, że „jego” rzeka zyskała jej aprobatę. - Przy odrobinie szczęścia zobaczymy również łabędziałka.

- Szkoda, że nie wzięłam chleba, mogłabym je nakarmić. - W głosie Michelle zabrzmiał prawdziwy żal, a potem nagle zawstydzenie. - Pewnie myślisz, że w moim wieku już nie wypada robić takich rzeczy.

Dominik wzruszył ramionami.

- Niby dlaczego? Sam tu przychodzę z torbą chleba, żeby karmić łabędzie i kaczki.

Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Naprawdę? My ze Stephenem też często chodziliśmy do parku karmić kaczki. Nie mieliśmy dużo pieniędzy, ale na chleb dla nich zawsze nam starczało.

Poczuł dojmujący ból na myśl, że nigdy nie zastąpi w jej życiu tamtego mężczyzny.

- Pieniądze wcale nie są ważne - ciągnęła Michelle. - Nieraz ludzie myślą, że tylko bogaci A są „szczęśliwi”, a przecież to nieprawda. Nieraz zwykły spacer po parku jest znacznie lepszy niż kolacja w drogiej restauracji, jeśli tylko jest się z właściwym człowiekiem.

Było w jej głosie tyle żalu, że postanowił szybko zmienić temat.

- Może byśmy jednak pospacerowali, zamiast tak stać. Przyrzekam, że nie będzie to żaden wyczynowy bieg. Tak sobie, po prostu, pójdziemy brzegiem rzeki.

Michelle rozchmurzyła się.

- Bardzo chętnie, a skoro już mowa o sportowych wyczynach, to mogę cię zapewnić, że pozwolę ci dreptać tak wolniutko, jak zechcesz.

- Traktujesz mnie jak zgreda. - Skrzywił się. - A ja też przecież nieraz biegam dla sportu.

- Bardzo dobrze - przytaknęła z powagą. - Nie będziesz takim mięczakiem.

- Ja mięczakiem? Jak śmiesz? - Rozejrzał się komicznie. - Szkoda że właśnie ktoś idzie, bo bym cię wepchnął do rzeki, ty jędzo!

- Tylko spróbuj! - Michelle roześmiała się radośnie. Cienie z jej oczu zniknęły. Przypominała teraz małą rozbrykaną dziewczynkę.

- Zawrzyjmy pokój i chodźmy, ranek jest rzeczywiście niesamowity.

Ujął ją za rękę i pozwoliła mu na to. Czuł się lekki i szczęśliwy, bo wiedział, że ma obok siebie kobietę swego życia. Zakochał się w, niej i starał się nie dopuszczać do siebie myśli, że ona nigdy nie odwzajemni jego uczucia. Rozkoszował się obecną chwilą, chciał, żeby trwała wiecznie, a przyszłość nigdy nie nadeszła.

Przeszli wzdłuż brzegu kawał drogi i z wielkim żalem zawrócili. Dużo ze sobą rozmawiali, a czas mijał niepostrzeżenie. W powrotnej drodze zajrzeli do wspomnianej przez Dominika kawiarenki i skierowali się do jednego z żelaznych stolików stojących na zewnątrz.

- Tu będzie dobrze?

- Doskonale.

Nie pamiętała już, kiedy ostatnim razem było jej tak dobrze. Dominik wszedł do środka zamówić kawę i rogaliki, a Michelle chusteczką starła deszczową wodę z krzeselka, zanim usiadła. Po chwili Dominik wrócił z tacą i też usiadł.

- Uważaj, tam jest mokro! - ostrzegła go, ale nieco za późno.

Zerwał się; spodnie miał mokre.

- Przepraszam - powiedziała. - Nie uprzedziłam cię. Zachichotała; rzucił jej złe spojrzenie i z rezygnacją znowu opadł na krzesło.

- Strasznie zabawne - burknął. - Będę tak szedł z powrotem w mokrych spodniach i ludzie sobie pomyślą, że nie zdążyłem do toalety.

- Strasznie mi przykro - wykrztusiła i znowu wybuchnęła śmiechem. - To takie śmieszne!

- Uważaj - syknął ostrzegawczo. - Jesteśmy jeszcze blisko rzeki...

Michelle sięgnęła po dzbanek i naląła kawy; rogaliki ze świeżym masłem i truskawkowym dżemem okazały się rzeczywiście pyszne.

- Ale to dobre - oblizwała się.

- Właściciel jest Francuzem i piecze je według oryginalnej receptury - wyjaśnił Dominik.

Zjedli wszystko do ostatniej okruszynki i Michelle przeciągnęła się rozkosznie.

- I pomyśleć, że mogłam jechać prosto do domu i stracić takie przyjemności...

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Czujesz się tutaj dobrze? - zapytał z naciskiem.

- Bardzo, a dlaczego pytasz?

- Tak sobie.

Zrobił wyraźny unik, jakby nie chciał wchodzić na niepewny grunt, i znowu ogarnął ją niezrozumiały niepokój. Może dlatego, że tak naprawdę chciał się dowiedzieć, czy czuje się dobrze w jego towarzystwie,...

W milczeniu wrócili do samochodu. Dominik zawahał się na krótką chwilę, zanim go otworzył.

- Co się stało? - zapytała.

- Czy moglibyśmy wpaść do mnie? Chciałbym się przebrać. Nie bardzo mam ochotę jechać taki kawał drogi w mokrych spodniach - wyjaśnił i spojrzał na nią pytająco.

- Może poczekam w samochodzie?

- Jak wolisz - odparł i Michelle szybko się wycofała. Byłoby dość głupio, gdyby siedziała pod jego domem, czekając, aż wyjdzie.

- Właściwie to chętnie zobaczę, jak mieszkasz - rzuciła od niechcienia i poszli w stronę domu Dominika.

Otworzył drzwi i szybko wyłączył alarm.

- Rozgość się - zaprosił ją do środka. - Zaraz po prawej stronie jest salon, potem jadalnia i kuchnia. Wszystko sobie pozwiedzaj, a ja tymczasem się przebiorę.

Pobiegł na górę, a Michelle weszła do salonu, i zaczęła się ciekawie rozglądać. Uderzyła ją prostota umeblowania; jakoś inaczej wyobrażała sobie mieszkanie kogoś takiego jak Dominik. Duży kominek i miękkie ka-

napy wyglądały bardzo zachęcająco; wyobraziła sobie, jak się tu musi cudownie odpoczywać po męczącym dniu.

Zwiedziła jadalnię i przeszła do kuchni. Uwagę jej przyciągnęła drewniana półka zastawiona kubkami. Napisy na kubkach głosiły: „Lekarz ma zawsze rację”, „Zaufaj swojemu lekarzowi”, i tak dalej, w tym stylu.

- Podziwiasz moją kolekcję?

Odwróciła się, słysząc głos Dominika. Nie spostrzegła, kiedy wszedł.

- Tak. Sam je kupiłeś czy to prezenty?

- Podarunki od telewizorów - wyjaśnił. Podeszedł i zdjął jeden z kubków z półki. - Ten przysłała mi w zeszłym tygodniu pewna pani. Zobacz, co tam jest napisane.

Lekko drżącą dłonią wzięła od niego kubek.

- "Jedno jabłko dziennie zastąpi ci lekarza" - przeczytała z uśmiechem i odwróciła kubek. - „Wolę lekarza” - głosił napis z drugiej strony.

- Bardzo przyjemnie jest dostawać takie rzeczy - dodał Dominik i odstawił kubek. - Chociaż niedługo zabraknie mi na nie miejsca. - Podeszedł do okna i przywołał ją ruchem dłoni. - Zobacz, jaki stąd niezwykły widok.

Podeszła na uginających się nogach.

- Są nawet łabędzie, o tam, i tu.

W ciszy, która zapadła po jego słowach, Michelle słyszała łomot własnego serca.

Delikatnym ruchem odwrócił ją ku sobie.

- Michelle...

W jego głosie brzmiało pytanie i odpowiedź. Poczwała łzy napływające do oczu i dawno nieznane pożądanie rodzące się gdzieś w głębi jej spragnionej istoty.

- Nie płacz, kochanie - szepnął. - Nie mogę na to patrzeć.

Powiedział to z takim bólem, że postanowiła wyznać mu prawdę.

- Boję się, bardzo się boję... Zupełnie nie rozumiem, co się ze mną dzieje.

- Nie rozumiesz? - Ujął jej rękę i położył sobie na sercu. - Posłuchaj, jak bije. - Potem przeniósł jej dłoń na jej własne serce. - Posłuchaj, jak bije twoje. Czy teraz już rozumiesz, co się dzieje?

- Ale ja nie wiem, czy tego chcę - jęknęła.

- Sama musisz się zdecydować, kochanie.

Objął ją i pocałował. Poczwała, że rodzi się w niej pustka gotowa wypełnić się miłością.

- Michelle...

Uniósł ją lekko, zaniósł do salonu i położył na kanapie. Ukląkł obok i zaczął całować jej oczy, ręce, usta.

- Ja...

- Nic nie mów. Wiem, co myślisz. Słyszę wszystko, co chcesz mi powiedzieć. Wiem, że niesłusznie robię, wykorzystując to, co się między nami dzieje, ale nie żałuję tego. Możemy przeżyć razem coś niezwykłego, ale musisz pragnąć tego tak samo jak ja.

Czuła błogość ogarniającą całe jej ciało i objęła go za szyję. Całował teraz jej usta i piersi. Czuła jego dłonie na biodrach i całe jej ciało rozkwitało pod jego dotykiem.

- Jesteś taka piękna... - szepnął.

Zamknęła oczy, by nic nie rozpraszało jej skupienia na tym, czego nie miała prawa doznawać.

- Spójrz na mnie, kochanie. - Odsunął się lekko i otworzyła oczy.

Ujrzała jego spojrzenie pełne miłości i zrozumienia. Wiedziała, że nic przed nim nie ukryje; Dominik rozpozna zawsze każde drgnienie jej serca.

Dobiegł ją jego szept;

- Czuję, jaki to dla ciebie szok. Dla mnie to, co się z nami stało, też nie jest łatwe. Nie mogę patrzeć, jak się tak strasznie dręczysz.

Ucałował jej dłonie.

- Do niczego nie będę cię zmuszał ani namawiał. Mamy mnóstwo czasu. Powiesz mi, kiedy będziesz gotowa.

W jej oczach dostrzegł jedno wielkie pytanie.

- Co teraz będzie?

- Będę przy tobie, kiedy mnie będziesz potrzebowała. Będę cię pocieszał, kiedy będziesz smutna. Na razie niczego więcej nie pragnę.

- Jest mi tak przykro... przepraszam - szepnęła.

- Niczym się nie przejmuj, wszystko jest dobrze. Zrobiłaś dzisiaj wielki krok i musisz wszystko sobie spokojnie przemyśleć.

Skinęła głową.

- A teraz...? - zapytała cicho.

- Teraz odwiozę cię do domu, póki jeszcze mam siłę oderwać się od ciebie - zażartował, ale w jego oczach dostrzegła, ile go kosztuje ta decyzja. - Idę do samochodu, a ty spokojnie zejdź za chwilę.

Skierowała na niego spojrzenie pełne wdzięczności.

- Dzięki za wszystko... i za wyrozumiałość. Odpowiedział jej uśmiechem, od którego topniało jej serce i rozwiewały się wszelkie lęki i wątpliwości.

Zapięła bluzkę i podeszła do lustra wiszącego nad kominkiem, by poprawić włosy. Ujrzała twarz pięknej kobiety o ustach nabrzmiałych pożądaniem. Odwróciła wzrok. Ona nie miała prawa tak wyglądać.

Nagle do wyrzutów sumienia wkradł się strach. Co będzie, jeśli się w nim zakocha? A co z jej pamięcią o Stephenie, jeśli będzie kochała innego mężczyznę?

Nie wiedziała już, co jest słuszne a co nie, nie wiedziała do czego ma prawo, a co jest przed nią raz na zawsze zamknięte. Czuła w sercu i głowie nieopisany chaos, tak jakby cała jej istota uległa zburzeniu i trzeba było wszystko odbudowywać na nowo. Dominik powiedział, że mają dużo czasu. Postanowiła w to uwierzyć i pozwolić się nieść czasowi.

Po odwiezieniu Michelle wrócił prosto do domu. Po drodze kupił gazetę i kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Zaparzył kawę i usiadł w salonie na kanapie. Nie mógł się uspokoić. Pomyślał o zimnym prysznicu, ale z niesmakiem odrzucił ten pomysł. I tak męczy się już wystarczająco...

Rzucił okiem na pierwszą stronę gazety i zrobiło mu się słabo. Wielki tytuł: „Odnaleziona matka porzuconego dziecka” przykuwał uwagę. Obok ujrzał zdjęcie Meeny Kum ar opuszczającej szpital.

Jak dziennikarze dotarli do tej wiadomości? Skąd mieli imię i nazwisko pacjentki? Kto im pozwolił tak naruszać cudzą prywatność? Nie znał odpowiedzi na te pytania; czuł tylko głuchą wściekłość. Przecież cały ten zgiełk może bardzo zaszkodzić Sunicie i jej rodzinie.

Przeczytał artykuł, cisnął gazetę do kosza i poszedł wziąć prysznic. Stojąc pod strugami ciepłej wody, zastanawiał się, czy Michelle już wie o wszystkim i co zrobi, gdy się dowie.

Nie miał nic wspólnego z tym przeciekiem, więc przynajmniej tym razem nie będzie mu miała nic do zarzucenia!

Rozdział dziesiąty

- Nie mam pojęcia, skąd wzięli te informacje. Przepytalem wszystkich z nocnego dyżuru, nikt nic nie wie.

Max z niesmakiem odłożył gazetę na biurko.

- Dyrektor jest wściekły. Nasi prawnicy uprzedzili go, że leżymy, jeśli rodzina tej dziewczyny poda nas do sądu i zażąda odszkodowania.

Michelle jeszcze raz rzuciła okiem na wytluszczony tytuł.

- To niemożliwe, żeby ktoś z personelu dostarczył im tych informacji - orzekła.

Kiedy wieczorem zjawiała się w szpitalu, aż huczało od plotek i domysłów na ten temat. Zupełnie nie wiedziała, co o tym sądzić.

- Skąd w takim razie wiedzieli, że ta dziewczyna jest siostrą Meeny Kumar? Wyraźnie napisali, że przyszła do szpitala i rozmawiała z kimś z personelu.

Max skrzywił się i ciągnął dalej.

- To Dominik. Trisha mówi, że rozmawiał z Meeną Kumar, a na położnictwie powiedzieli, że ją przyprowadził na oddział.

- Nie sądzisz chyba, że to on - zaprotestowała Michelle.

- Nie wiem, co sądzić. - Max pokręcił głową. - Tak czy inaczej, on ma najlepsze kontakty z prasą.

Michelle nie dała się przekonać.

- Dlaczego miałby zrobić coś takiego? Przecież to absurd.

- Może chodziło mu o- jego program. Każdy, kto przeczyta taką informację, natychmiast skojarzy ją ze „Zdrowiem na ty”. Zawsze to dodatkowa reklama...

- Dominik nie potrzebuje takiej reklamy. - Michelle nie posiadała się z oburzenia. - Jego program ma wystarczająco wysoką oglądalność.

Max przyjrzał jej się uważnie.

- Bardzo się zmieniłaś - zauważył. - Jeszcze tydzień temu przepędziłabyś go na cztery wiatry.

- Myliłam się co do niego. Teraz jestem pewna, że nigdy nie zrobiłby czegoś podobnego.

Jej rozmówca westchnął.

- Miejmy nadzieję, że to nie on. Na szczęście są też dobre wiadomości. Lisa czuje się już lepiej. Policjanci przesłuchali ją i jej kolegę i sporządzili

pamięciowy portret tego łobuza, co rzucił cegłą. Może ktoś go widział i teraz się zgłosi.

- Miejmy nadzieję.

Max wstał i poszedł pocieszać Trishę, niesłusznie obwiniającą się o to, co zaszło, a Michelle wzięła z rejestracji karty pacjentów i udała się do gabinetu.

Nic dziwnego, że Maxa zdziwiła zmiana jej stosunku do Dominika. Sama nigdy nie przypuszczała, że to możliwe. Tak jak nigdy nie przypuszczała, że może między nimi do czegoś dojść, a jednak tak się stało.

Pierwszym jej pacjentem był Mark Smith, snowboardzista, który przewrócił się podczas ćwiczeń i złamał nogę w kostce.

Pokazała mu zdjęcie rentgenowskie.

- Czy to znaczy, że założą mi gips? - Przystojny blondyn skrzywił się z niesmakiem.

Miał około dwudziestu lat i piękne ciemne oczy. Młoda pielęgniarka Amy nie spuszczała z niego pełnego zachwyty wzroku.

Michelle postanowiła pomóc losowi.

- Tak, gips będzie konieczny, ale tylko na miesiąc, góra sześć tygodni. Siostra Amy zawiezie pana na ortopedię.

- Doskonale - zgodził się szybko młody człowiek. - Mam nadzieję, że nie pozwoli mnie skrzywdzić.

Pielęgniarka zarumieniła się i Michelle szybko opuściła pokój. Na korytarzu uśmiechnęła się do siebie.

- Widzę, że ma pani dziś dobry humor, doktor Roberts.

O mało nie wpadła na Dominika.

- Witaj! Nie wiedziałam, że dzisiaj przyjdiesz.

- Przecież ci mówiłem - powiedział cicho i poczuła, jak napływa fala wspomnień.

To wszystko dzieje się zbyt szybko.

- Właśnie zabawiłam się w swatkę - poinformowała go wesoło. - Pewien pacjent wydawał się bardzo zainteresowany Amy, zresztą z wzajemnością, więc dałam im czas i sposobność, żeby się lepiej poznali.

- W takim miejscu jak szpital? - zdziwił się.

- Nieważne miejsce, ważna osoba - rzuciła od niechcienia. - Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy im przeszkodzić.

- Nie można przeszkodzić ludziom, jeśli naprawdę się sobą interesują - stwierdził tym samym tonem. - Sami o wszystkim decydują.

W jego głosie zabrzmiała powaga i Michelle uniosła na niego zaleknione spojrzenie.

- Ja... - zaczęła.

- Nic nie mów - przerwał i musnął dłonią jej policzek. - Trzeba wolniutko, krok za krokiem...

- Też tak sobie pomyślałam - wyznała.

- To dobry znak. Uśmiechnął się do niej.

- Mam dla ciebie pewną propozycję. Za tydzień jest rozdanie nagród za najlepsze programy telewizyjne, może poszłabyś ze mną na tę uroczystość?

- Ja? - zdziwiła się szczerze. - Dlaczego ja?

- Bo chcę ten wieczór spędzić właśnie z tobą. Mój program ma dostać nagrodę i chciałbym, żebyś była przy mnie w dniu mojego triumfu.

Jego szczerłość wzruszyła ją. Dominik chciał z niej uczynić ważną część swojego życia i nie mogła udawać, że tego nie widzi.

- W takim razie pójdę bardzo chętnie. Nie wiem tylko... co na siebie włożyć!

- Bardzo kobiecy punkt widzenia - zauważył.

- Cóż mogę na to poradzić? - Rozłożyła ręce bezradnym gestem. - Nie mogę się zmienić.

- Nawet nie próbuj - oświadczył stanowczo. - Lubię cię taką, jaka jesteś.

- Mówisz poważnie?

- Całkowicie.

Spuściła wzrok, ogarnięta paniką. Żarty się skończyły, wchodzili na niepewny grunt, gdzie traciła pewność siebie i oparcie. Spokojny głos Dominika przywołał ją do porządku. ^

- Na początek może byśmy razem spędzili dzisiaj przerwę w pracy, jeśli takowa się nadarzy? - zapytał żartobliwie.

- Dobrze. - Skinęła głową. - Z przyjemnością.

Przerwa się jednak nie nadarzyła. Nocny dyżur okazał się bardzo ciężki. Karetki nieustannie zwoziły im ofiary bójek, nadmiernej ilości alkoholu i przedawkowania narkotyków. Dominikowi musiało wystarczyć to, że Michelle wyraziła zgodę na spędzenie z nim telewizyjnej fety.

Problem w tym, że reszta zespołu najwyraźniej czegoś już się domyślała. Zaczęła Ruth Humphries.

- Pamiętasz ten program, jak to się nazywało... Już wiem, „Statek miłości”... - zerknęła na niego znacząco.

Doimnik niżej pochylił się nad papierami, udając, że historia choroby młodej epileptyczki całkowicie go pochłania.

- To było zupełnie tak jak tutaj. Amy robi słodkie oczy do jakiegoś pacjenta ze złamaną kostką, a i inni nie pozostają w tyle i też raz po raz wydają miłosne westchnienia - ciągnęła niezrażona Ruth. - Myślę, że powinni przerobić ten program i dać mu tytuł „Szpital miłości”.

Dominik uniósł głowę i rzucił jej mordercze spojrzenie. Ruth umknęła, a on pograżył się w myślach. Widać już wszyscy zauważyli, co się święci między nim a Michelle.

Noc wreszcie dobiegła końca i - jakby to rozumiało się samo przez się - razem opuścili szpital. Odwiózł ją do domu i siłą powstrzymał się przed zaproponowaniem jej spaceru nad rzekę. Wiedział, że nie należy niczego przyśpieszać.

Michelle sama przejęła inicjatywę.

- Wstąpisz do mnie na kawę albo na coś innego? - zapytała, kiedy się zatrzymali pod jej domem.

Uśmiechnął się.

- To coś innego brzmi bardzo zachęcająco... - Lekko pocałował ją w policzek, a ona przytuliła jego dłoń do swojej twarzy.

- Krok za krokiem, bardzo powoli, pamiętasz? - przypomniała mu.

- Tak, to jest całkiem nieduży kroczyk. Pocałował wnętrze jej dłoni, dziwiąc się w myślach, jak bardzo podniecający może być zwykły zapach środków odkażających. W jej oczach dostrzegł łzy.

- Jesteś dla mnie taki dobry...

- Tylko nie płacz, błagam. - Otarł jej oczy. - Wcale nie jestem dobry, tylko cierpliwy, a robię to głównie dla samego siebie.

Roześmiała się przez łzy.

- W talom razie czas się pożegnać. W poniedziałek i wtorek mam wolne, wyśpię się za wszystkie czasy.

- A ja nie przyjdę jutro, bo mamy ważne zebranie w studio. Za tydzień kończę pracę w szpitalu. Będzie mi tego bardzo brakowało.

- Zawsze możesz zatrudnić się na stałe - szepnęła Michelle, a on zmarszczył czoło.

Już myślał, że na dobre przekonał ją; że to, co robi, ma sens, ale najwyraźniej tak nie było. §»m zresztą też jakoś dziwnie zareagował na jej sugestię. Myśl o powrocie do praktycznej medycyny wydała mu się nagle bardzo kusząca. Przeszkadzało mu tylko jedno: w obecnym stanie ducha nie

mógł nie podejrzewać, że jest tak wyłącznie z powodu Michelle. Takiej decyzji nie mógłby podjąć pod wpływem emocji.

- Pomyślę o tym - oznajmił, nie patrząc jej w oczy, by nie dostrzec w nich rozczarowania.

Szybko pocałował ją na pożegnanie, wysiadł z samochodu, otworzył przed nią drzwi domu i pocałował jeszcze raz.

Począł, aż Michelle wejdzie do środka, i dopiero wtedy odjechał. Czuł radość i spokój i kiedy jakiś kierowca zajął mu drogę, tylko przyjaźnie pomachał mu ręką. Miłość to piękna rzecz, i jakże skutecznie łagodzi obyczaje!

Dopiero gdy podjechał pod własny dom, nadeszła smutna refleksja: miłość jest piękna tylko wtedy, kiedy jest odwzajemniona!

Cały jeden wolny dzień Michelle poświęciła na zakupy; musiała się przygotować do uroczystego wieczoru z Dominikiem.

W akcji pomagała jej Ruth, która postanowiła, że przedstawicielka szpitala Świętego Justyna powinna wypaść na rozdaniu nagród wyjątkowo okazale.

W butik na Oxford Street znalazły piękną wieczorową suknię z czarnego jedwabiu. Michelle wyglądała w niej jak zjawisko. Wypisała czek z ciężkim westchnieniem i pokornie powędrowała za koleżanką do najwytworniejszego fryzjera w mieście.

- Jak ci się udało mnie z nim umówić? - zapytała, kiedy wychodziły. - Przecież tam są zapisy na kilka miesięcy naprzód.

Ruth uśmiechnęła się dumnie.

- Sława otwiera przed człowiekiem wszystkie drzwi - odparła zagadkowo.

- Jaka sława? O czym ty mówisz?

- Ludzie, moja droga, oglądają program „Ze zdrowiem na ty” - wyjaśniła jej Ruth niedbale - i kiedy powiedziałam, że wybierasz się na galę odbierać nagrodę z Dominikiem Walshem...

Michelle wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś naprawdę niesamowita!

- Przecież wiesz, że cel uświęca środki - sentencjonalnie orzekła Ruth. - Sama powiedz, czy nie wyglądasz fantastycznie!

Zatrzymały się przed witryną sklepu i Michelle spojrzała na swoje odbicie. Z lekko podciętymi i podkreconymi włosami robiła wrażenie o kilka lat młodszej; poczuła się nagle śliczna i pociągająca.

- Ciekawe, czy mii się spodoba? - zastanowiła się na głos.

- Jestem pewna, że tak - odpowiedziała jej Ruth i natychmiast zapytała: - Miedzy tobą i Donunikiem coś jest, prawda?

- Tak - przytaknęła Michelle. - Tylko że to trochę skomplikowane...

Ruth szybko jej przerwała.

- Nie chciałabym wtykać nosa w nieswoje sprawy, przepraszam. Choć przyznaję, że jestem ciekawa. Weźmiemy taksówkę, dobrze? Dama tak uczesana nie powinna tłoczyć się w metrze.

Michelle zgodziła się, żałując w duchu, że nie może jej się zwierzyć; może Ruth mogłaby coś doradzić. Chociaż chyba byłoby nie fair wymagać od kogoś rady w sprawie, co do której samemu nie ma się jasności. Przypomniała sobie dewizę Dominika, „krok za krokiem, powolutku” i nieco uspokojona wsiadła z koleżanką do taksówki.

Kiedy wróciła do pracy, okazało się, że doktor Richard Hargraves już z nimi pracuje. Od razu zrobiło się lżej, a zapowiedź agencji, że wkrótce dostaną trzy wykwalifikowane pielęgniarki, dodatkowo poprawiła wszystkim humory.

W piątek Dominik zadzwonił, że przyjedzie po nią po szóstej. Wróciła ze szpitala wcześniej, wzięła prysznic i zaczęła się przygotowywać do wyjścia. Kiedy w końcu umalowana i ubrana stanęła przed lustrem, poczuła prawdziwą satysfakcję.

Włosy ciemną falą opływały jej policzki, umalowane oczy wydawały się tajemnicze i ogromne, a jedwabna suknia podkreślała zwiewność całej postaci. Ze zdumieniem stwierdziła, że ma przed sobą bardzo piękną i wytworną kobietę.

Pewna siebie i opanowana, na dźwięk dzwonka ruszyła do drzwi. Spojrzenie Dominika utwierdziło ją w poprzednim przekonaniu.

- Cudownie wyglądasz! To uczesanie, sukienka, buty... Fantastycznie!

- Nie będziesz się za mnie wstydził w swoim wytwornym towarzystwie? - zapytała kokieteryjnie.

- Ani, ani. Czy mogę cię delikatnie pocałować, tak żeby nie rozmazać szminki?

- Zawsze możesz spróbować... Leciutko pocałował ją w usta.

- Nie mogę się doczekać... - szepnął. Próbowwała nie dociekać, co miał na myśli. Zamknęła drzwi i zeszli do samochodu.

Stan przyjemnego podniecenia towarzyszył jej przez cały wieczór. Początkowo lekko spłoszył ją tłum kłębiący się przed hotelem, gdzie odbywała się gala, ale Dominik szybko ją uspokoił.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Nie bój się. To tacy sami ludzie jak my. Po prostu uśmiechaj się od czasu do czasu, i baw się dobrze.

Wzięła głęboki oddech i wysiadła z limuzyny. Zaraz oślepiły ich flesze aparatów fotograficznych i spadł na nich grad pytań dziennikarzy.

Dominik szybko zaprowadził ją do wielkich oszklonych drzwi.

- Wiem już, co czuli gladiatorzy wychodzący na arenę - szepnął jej do ucha.

- Kto jak kto, ale ty musisz być do tego przyzwyczajony - odszepnęła z uśmiechem.

- Do tego nie przyzwyczaję się nigdy.

Weszli do środka i natychmiast wpadli w objęcia Hugh.

- Jak cudownie cię znowu widzieć, Michelle! - zagrzmiał. - Mam tu korespondenta z „Timesa”, koniecznie chce z tobą przeprowadzić wywiad!

Dominik spojrzał na niego znacząco i Hugh natychmiast się wycofał.

- Przepraszam - usłyszał jeszcze - ale Michelle nie zamierza udzielać dzisiaj żadnych wywiadów. Przyszła tutaj miło spędzić czas, a nie świadczyć uprzejmości dziennikarzom.

Hugh się rozplątał i względnie spokojnie przeszli do baru. Dominik znał prawie wszystkich obecnych, ale Michelle nie czuła się obco, bo przedstawiał jej każdą podchodzącą osobę.

Potem zasiedli na honorowych miejscach przy stole i spoczął na niej wzrok kilkunastu osób, co okazało się całkiem przyjemne, bo czuła się piękna i podziwiana. Nie była do tego przyzwyczajona.

- Wszyscy są tu tacy mili... - zauważyła cichym głosem.

Pochylił się nad nią i poczuła zapach znanej wody po goleniu.

- Wielu spośród obecnych oglądało nasz program i wiedzą, kim jesteś i co robisz na co dzień. Bardzo cię podziwiają, a ja jestem szczęśliwy, że dziś tu ze mną przyszedłeś.

- Dziękuję, że mnie zaprosiłeś. - Głęboko spojrzała mu w oczy. - To dla mnie wyjątkowy wieczór. Cieszę się, że tu jestem.

Jedzenie było wyśmienite, a siedząca obok żona Hugh okazała się naprawdę uroczą osobą, lecz Michelle myślała tylko o jednym. Głos Dominika i jego przypadkowe dotknięcia wprawiały ją w stan oszołomienia i nieznanego dotąd podniecenia.

Po kolacji zaczęła się właściwa ceremonia. Program „Ze zdrowiem na ty”, tak jak się spodziewano, otrzymał pierwszą nagrodę w dziale programów dokumentalnych. Wybuchła ogólna wrzawa i wszyscy wzajemnie zaczęli

sobie wieszować. Hugh ucałował ją w oba policzki, a Mike Soames obszedł dokoła cały stół, by jej pogratulować.

Potem Dominik wziął ją w ramiona i ucałował na oczach zebranych, a ona bez wahania odwzajemniła jego pocałunek.

- Tylko pójdę odebrać nagrodę i zaraz do ciebie wracam - szepnął, zwalniając uścisk.

- Będę na ciebie czekała - odparła i zrozumiała prawdziwy sens jej słów.

Patrzyła na niego, jak odbiera nagrodę, a w jej sercu panował wielki spokój. Znikły wątpliwości i uciszyła się burza. Zrozumiała, że kocha Dominika i że jest kochana. Stephen to była przeszłość, piękna i niezwykajna, ale jedynie przeszłość. Zrozumiała nagle, że ktoś, kto kochał ją tak bardzo jak on, nie chciałby, żeby żyła jak dotąd, bez miłości i radości. Niemal słyszała głos Stephena błogosławiący ją i dodający jej odwagi.

Dominik skończył przemówienie i wrócił na swoje miejsce. Powitała go rozjaśnionym spojrzeniem,

- Wypadłeś doskonale, gratuluje.

- To może być najszczęśliwszy dzień w moim życiu - powiedział cicho. -

- Pod warunkiem, że wydarzy się jeszcze coś niezwykłego - dodała.

Spojrzał na nią bez słowa. Ujęła jego rękę, a on uściśnął jej dłoń.

- Chyba nie będziemy dłużej czekać.

- Jesteś pewna? - Poczowała na sobie jego pytające spojrzenie. - Nie chciałbym cię ponaglać.

- Ja już podjęłam decyzję - powiedziała łagodnie, ale z głębokim przekonaniem.

- Chciałbym tylko, żebyś była pewna.

- Jestem pewna.

Podano szampana i Dominik wznosił toast.

- Za cały nasz zespół.

Michelle lekko stuknęła się z nim kieliszkiem.

- Za nas i za naszą przyszłość - szepnęła.

- Za nas i za naszą przyszłość - powtórzył jak przysięgę.

Od tej chwili wieczór włókł się nieznośnie i nie mogli doczekać się końca. Kiedy wreszcie nastąpił, odrzucili propozycję kontynuowania zabawy w jakimś nocnym klubie.

- Jutro idziemy do pracy - oświadczył Dominik i oboje szybko schronili się w zaciszu limuzyny. - Już myślałem, że to się nigdy nie skończy - westchnął, kiedy znaleźli się w środku, i zaczął całować rękę Michelle.

- Ja też.
- Jedziemy prosto do domu? - zapytał.
- Tak, ale do twojego, jeśli nie masz nic przeciwko temu - poprosiła cicho.
Wziął ją w ramiona i czule przytulił.
- Dobrze, moja droga.

RS

Rozdział jedenasty

Kiedy wynajęta limuzyna odjechała, Dominik zamknął frontowe drzwi. Michelle stała w holu, czuł promieniujące od niej zdenerwowanie.

- Może się czegoś napijemy? - zaproponował, biorąc ją za rękę i wprowadzając do salonu.

- Nie chce mi się pić - powiedziała.

- Mnie też nie - przyznał.

Ujął jej twarz w dłonie i czule popatrzył w oczy.

- Tak bardzo się cieszę, że tu jesteś...

- Ja też.

Wspięła się na palce, by mógł ją pocałować. Okna nie były zasłonięte i kiedy przestali się całować, Dominik ujrzał przed sobą twarz Michelle w srebrnej aureoli księżycowej poświaty.

- Chciałabym się z tobą kochać - szepnęła.

- Jesteś pewna, że nie będziesz potem żałowała?

- Bardzo tego pragnę, i chyba ty też.

Jego ciało odpowiedziało za niego. Objął ją i znowu pocałował w usta.

Michelle odsunęła się pierwsza. W srebrnym świetle księżycy powoli zsunęła z siebie suknię.

- Teraz twoja kolej - szepnęła.

Zrozumiał, o co jej chodzi, dopiero kiedy zaczęła rozpinąć mu marynarkę.

- Musi być sprawiedliwie...

Uśmiechnął się; gra, którą proponowała, była bardzo podniecająca.

- Uwielbiam sprawiedliwość...

Zdjął marynarkę, powiesił ją na krześle i rozluźnił krawat. Drżącymi dłońmi rozpiął koszulę i rzucił ją na ziemię.

- Co teraz? - zapytał.

- Zaraz, pomyślimy, może to - odparła Michelle zmysłowym głosem i zrzuciła pantofelki na wysokim obcasie.

Ujrzał jej drobne palce pomalowane srebrzystym lakierem; nigdy nie przypuszczał, że ktoś może mieć tak podniecające stopy. W tej kobiecie wszystko było podniecające.

Zdjął pasek i z rosnącym podnieceniem patrzył, jak Michelle odpina jeden ze złotych kolczyków. Położyła go delikatnie na stoliku i odwróciła się ku niemu z uśmiechem.

W tej samej chwili zrozumiał, że gra się skończyła. Nie mógł czekać ani chwili dłużej. Mimo protestów porwał ją w ramiona i zaniósł na kanapę.

- To nie fair - roześmiała się Michelle.

- Postanowiłem zmienić reguły gry.

Kochali się na kanapie w salonie w świetle księżyca wchodzącym przez okno, mając świadomość, że zapamiętają ten moment na zawsze.

Potem leżeli przytuleni, czekając, aż ogarnie ich sen. Ich pierwszy wspólny sen.

Obudził ją zapach świeżo palonej kawy. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się na "widok Dominika z filiżanką w dłoni.

- Jakie piękne przebudzenie... - szepnęła,

- Masz na myśli mnie czy kawę?

- Przede wszystkim ciebie - odparła. na dalekim miejscu za tobą, kawę.

W jego spojrzeniu było coś, co ją zaintrygowało; jakby niepokój czy niepewność.

Drugą część nocy spędzili w jego sypialni, ale dopiero teraz mogła się przyjrzeć pomieszczeniu, w którym się znalazła.

- O czym tak myślisz? - Dominik przysiadł na łóżku i zwrócił ku sobie jej twarz.

- Nigdy nie wiedziałam, że kochać się jest tak wspaniale - przyznała szczerze. - To, co z tobą przeżyłam, nie da się z niczym porównać.

Lekko pocałował ją w usta.

- Jestem tego samego zdania. Ale - dorzucił potem z błyskiem w oku - nie wszystko jest piękne na tym najlepszym ze światów. Chyba najwyższy czas iść do pracy, a resztę odłożyć na później.

Michelle gwałtownie usiadła na łóżku.

- Która godzina? Już siódma! Zwykle o tej porze jestem na oddziale!

- Wiem - przytaknął. - Ale dzisiaj jest wyjątkowa okazja. To jest nasz pierwszy wspólny ranek.

Dziwna nuta niepokoju, którą usłyszała w jego głosie, przestraszyła ją.

- Czy coś jest nie tak? - zapytała.

- Nie, po prostu bardzo się boję, że to mógł być tylko sen...

Pogładziła jego nieogolony policzek.

- Jeśli to był tylko sen, to podzieliłam go z tobą, to jest nasz wspólny piękny sen. Dziś wieczorem go powtórzmy.

- Chyba tak. - Pocałował wewnątrz jej dłoni i szybko wstał. - Teraz wezmę prysznic, a ty wypij kawę - powiedział. - Zawołam, kiedy łazienka będzie wolna.

Odszedł, a ona powoli uniosła filiżankę do ust. Potem odstawiła ją i zadrżała, jakby ogarnięta nagłym chłodem. Ogarnęło ją dziwne uczucie; może postąpiła zbyt pochopnie? Dziwny ton głosu Dominika zastanowił ją; może zraziła go i rozczarowała tym, że tak łatwo dała się zaprowadzić do łóżka? Może Dominik wcale jej nie kocha i chodziło mu tylko o seks?

Przecież tak naprawdę wcale się nie znają. Pracują razem, raz odbyli długi spacer i spędzili wspólny wieczór na uroczystej gali...

Poczuła się nagle śmiesznie i głupio. Jak ona może tak myśleć? Zupełnie jak przestraszona nastolatka! Przeżyła coś pięknego i nie wolno jej tego zmarnować niewczesnymi podejrzeniami. Ogarnęła ją nagła czułość.

Dominik wyszedł z łazienki i zajęła jego miejsce. Nie miała się w co przebrać i po kąpieli weszła do kuchni w czarnej wieczorowej sukni. Dominik o mało nie wypuścił grzanki z ręki.

- Zwykle rano ubieram się skromniej - wyjaśniła.

- Wpadniemy po drodze do ciebie i zmienisz ubranie. Zjesz grzankę?

- Chętnie. Przeważnie o tej porze nic nie jem, ale dzisiaj... - Nie dokończyła i uśmiechnęła się do niego znacząco.

Włożył chleb do tosterka i wrócił na krzesło. Michelle usiadła obok i położyła dłoń na jego dłoni.

- Widzę, że coś cię dręczy - zaczęła łagodnie. - Powiedz, o co chodzi.

- Obawiam się - odparł z powagą - że chyba trochę się pośpieszyliśmy.

O czym on mówi? Chyba ma na myśli siebie? Może po prostu żałuje tego, co zrobili? Z trudem wytrzymała jego napięte spojrzenie.

- A co ty o tym myślisz, Michelle? - usłyszała.

- Sama nie wiem.

Jego wątpliwości znaczą jedno: Dominik wcale jej nie kocha. To tylko ona w swojej naiwności uwierzyła w jego nagłe gorące uczucie.

- Nie wiem - powtórzyła, mając nadzieję, że Dominik nie słyszy rozpaczliwego głosu.

Zjedli śniadanie w rekordowym tempie i niemal całkowitym milczeniu. Potem Dominik złapał klucze i marynarkę. Przed drzwiami zatrzymał się i spojrzał na Michelle z powagą.

- Musimy o wszystkim spokojnie porozmawiać - oświadczył. - Może wieczorem przyjedziemy do mnie na kolację?

- Dobrze, a teraz chodźmy już do pracy.

Otworzył drzwi i przepuścił ją. Zrobiła krok do przodu i tuż za progiem ujrzała... wycelowane w siebie kamery!

- Cholerne pismaki! - Dominik złapał ją za rękę i biegiem pociągnął w stronę samochodu.

Wskoczyła do środka i trzęsącymi się dłońmi zapięła pasy.

- Strasznie mi przykro. - Dominik był wściekły. - Gdybym wiedział, że tu czatują, wyszlibyśmy tylnymi drzwiami.

- Nic się nie stało - skłamała.

Na myśl, że to zdjęcie może się ukazać w jakimś szmatławcu, robiło jej się słabo. Jej wieczorowa suknia stanowiła najlepszy dowód, że noc po telewizyjnych uroczystościach spędziła w domu Dominika. Teraz stanie się to publiczną tajemnicą.

Jechali do miasta bez słowa. Michelle gubiła się w domysłach, próbując odgadnąć, co dla Dominika może znaczyć podanie do powszechnej wiadomości faktu, że tej nocy zostali kochankami.

Szybko pobiegła do siebie, przebrała się w bluzkę i spódnicę i spięła włosy w zwykły sposób. Spóźnili się do pracy, ale nikt na to nie zwrócił uwagi; wszyscy pytali tylko o to, jak wypadła uroczystość wręczania nagród. Michelle dwoiła się i troiła, próbując zaspokoić ciekawość kolegów i nie okazać, że myśli zupełnie o czym innym.

Spędziła noc z Dominikiem, bo się w nim zakochała, ale miała coraz więcej wątpliwości, czy on podziela jej uczucie...

Potem przywieziono z ulicy dziewczynę nieprzytomną po przedawkowaniu heroiny i zajęła się ratowaniem ludzkiego życia. Niedobre myśli i podejrzenia na chwilę znikły, ale wiedziała, że przy najbliższej okazji dopadną ją znowu.

Czuł, że pokpił sprawę. Powinien przewidzieć, że dziennikarze nie przepuszczą takiej okazji. Michelle bardzo się przestraszyła. Pewnie wstydzi się tego, co mieczy nimi zaszło, i wolałaby wszystko zachować w tajemnicy.

Zacisnął zęby, próbując skupić się na szpitalnych obowiązkach. Myśli napływały jednak nieproszone, torturując duszę. Zakochał się jak sztubak, nie wiedząc, czy jest kochany. Może Michelle po prostu postanowiła spróbować, jak to jest być znowu z mężczyzną? Może poczuła fizyczną potrzebę intymnej bliskości, a jej serce pozostało puste i zimne, na zawsze związane z człowiekiem, który odszedł.

Trzeba było poczekać, upewnić się...

Powiedział Ruth, że musi zrobić sobie przerwę, ale zamiast do stołówki udał się na oddział, gdzie leżała Sunita Kumar. Przy łóżku zastał Meenę i dwoje starszych państwa, prawdopodobnie rodziców dziewcząt.

Okazali mu niezrozumiałą wrogość i dopiero przypadkiem napotkany Max wyjaśnił mu jej przypuszczalne powody.

- Mam nadzieję, że to nie ty, stary, puściłeś do prasy historię z tą dziewczyną? - zapytał kordialnie, waląc go w plecy.

Dominik, zdumiony podobnym przypuszczeniem, zaprzeczył, ale myślał, że Michelle może podejrzewać go o to samo, utkwiała w nim jak cień.

To też trzeba będzie omówić wieczorem przy kolacji.

- Jesteś bardzo dzielnym małym chłopcem, Christopher.

Dominik uśmiechnął się do badanego ośmiolatka. Jego rodzice, państwo Rosen, sprowadzili się dopiero niedawno i nie mieli jeszcze stałego lekarza. Dziecko skarżyło się na bóle brzucha, mięśni i głowy i miało wysypkę.

- Kiedy to zobaczyłam, zaraz pomyślałam, że to może zapalenie opon mózgowych. - Pani Rosen jękała się ze zdenerwowania. - Na szczęście nie ma sztywnego karku ani nie razi go światło.

Dominik z aprobatą pokiwał głową.

- Jak to miło spotkać takich rozsądnych rodziców. Zna pani wszystkie objawy. Ja też najpierw pomyślałem o zapaleniu opon.

- Ale co mu jest? - Matka nie kryła rozpaczy. - Może mi pan powie.

- Taka wysypka nie występuje przy zapaleniu opon mózgowych - uspokoił ją. - Zaraz zbadamy krew i poprosimy doktor Roberts o konsultację. Mam powody przypuszczać, że to plamica.

Pani Rosen szeroko otworzyła oczy.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

- To nic poważnego. Plamica może się wywiązać w wyniku zapalenia gardła lub alergii na jakiś lek czy pokarm. Czy chłopca ostatnio bolało gardło?

Matka dziecka skinęła głową.

- Tak, bardzo, tuż przed naszą przeprowadzką. Nie miałam czasu pójść z nim do lekarza i jakoś samo przeszło. Czy to może być powód obecnej choroby?

- Nie jestem pewien, ale to bardzo możliwe. - Dominik uśmiechnął się do kobiety, widząc jej zmartwioną minę. - Proszę sobie nie robić wyrzutów, to nie pani wina. Takie rzeczy po prostu się zdarzają.

Polecił pielęgniarce pobrać chłopcu krew, a sam wyruszył na poszukiwanie Michelle.

Właśnie wychodziła z gabinetu, gdzie zajmowała się młodą heroinistką.

- Nie udało się nic zrobić - powiedziała matowym głosem. - Zmarła z przedawkowania.

Udzieliło mu się jej przygnębienie i rezygnacja emanująca z całej jej postaci. Miał wrażenie, że oprócz śmierci pacjentki dręczy ją coś jeszcze. Na środku szpitalnego korytarza nie mógł jednak o nic pytać.

- A ja właśnie chciałem cię prosić o konsultację. Mam tu małego chłopca, wydaje mi się, że ma plamicę, ale nie jestem pewien. Mogłabyś go zobaczyć?

- Oczywiście - zgodziła się natychmiast i szybko poszła za nim do Christophera.

Patrzył, jak pochyła się nad dzieckiem i jak czule do niego przemawia. Michelle byłaby znakomitą matką, kochającą i mądrą, pomyślał i uśmiechnął się smutno do siebie. Pięknie byłoby obserwować, jak jej cudowne kształty zaokrąglają się, kryjąc w sobie jego dziecko. Ich miłość przyczyniłaby się do stworzenia nowego życia. Nigdy poważnie nie myślał o posiadaniu dziecka; dopiero teraz zrozumiał, jak bardzo pragnie być ojcem dziecka, którego matką byłaby Michelle.

- Masz rację, wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia z plamicą.

Podskoczył na dźwięk jej głosu i ujrzał w jej oczach zdziwienie; musiała zauważyć jego nagłe roztargnienie. Szybko wrócił myślami do pacjenta. Postanowili zostawić małego na obserwacji i poczekać na wyniki badania krwi.

Pani Rosen pojechała z synem na oddział pediatryczny, a Dominik właśnie miał się udać do kolejnego pacjenta, kiedy Trisha zawiadomiła go, że poszukuje go Hugh.

Natychmiast do niego zadzwonił. Wiadomości nie były dobre. Musieli przyspieszyć planowany wyjazd do Bostonu; ich tamtejszy partner zawiadomił, że nie będzie mógł się z nimi spotkać w uprzednio ustalonym terminie.

Hugh zarezerwował już bilety lotnicze na wieczór i nie można było nic zmienić. Zbyt duże pieniądze zostały zaangażowane w projekt, który mieli realizować w Bostonie.

Rozłączył się z uczuciem, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Tak bardzo chciał tego wieczoru szczerze porozmawiać z Michelle i wyjaśnić wszystkie

niedomówienia. Lot na inny kontynent w sytuacji, gdy tutaj trzymało go wszystko, wydał mu się nagle kompletnie absurdalny. A do tego nie mógł z nią porozmawiać przed podróżą, bo musiał pędzić do domu się pakować.

Co będzie, pomyślał z rozpaczą, jeśli ona sobie pomyśli, że uciekłem, żeby uniknąć poważnej rozmowy...

Michelle postanowiła zejść na lunch. Miała bardzo pracowite przedpołudnie i właśnie wchodziła do windy, żeby pojechać do stołówki, kiedy poczuła rękę Dominika na ramieniu.

- Idziesz coś zjeść? - zapytała.

- Nie mam czasu - powiedział ze smutkiem, wsiadając za nią do windy. - Hugh mnie zawiadomił, że dziś wieczorem musimy podpisać umowę dotyczącą amerykańskiej wersji naszego programu.

- Wyjeżdżasz dziś wieczorem? - zapytała zdumiona.

- Wiem, co czujesz, kochanie, ja też jestem niezadowolony. Mieliśmy przecież porozmawiać. Niestety, musimy tę rozmowę odłożyć na później.

- Trudno - odrzekła, nie wiedząc, jak to rozumieć. Czyżby specjalnie wyjeżdżał, by uniknąć rozmowy z nią? Poczowała rozpacz i nagły przypływ lęku. Wyczuł to i wziął ją w ramiona.

- Przepraszam, ja tego nie chciałem.

Nie rozumiała, co ma na myśli, ale nie zdążyła zapytać, bo winda dojechała na odpowiednie piętro i musiała wysiąść.

- Będę próbował do ciebie zadzwonić - zapewnił ją Dominik - ale mogą być trudności, bo tam jest straszny młyn. Wrócę pod koniec przyszłego tygodnia i wtedy porozmawiamy.

- Dobrze - odparła słabym głosem.

Poszła przed siebie, zapominając, że zamierzała iść do stołówki. Nie czuła zresztą głodu.

Na pewno wszystko się wyjaśni. Dominik wróci, porozmawiają i okaże się, że jej obawy są bezpodstawne. Nie ma się czego bać. Jakoś się uspokoiła i odzyskała chwiejną równowagę.

Po pracy wróciła do domu, entuzjastycznie witana przez spragnioną pieszczoł kotkę. Wcześniej położyła się do łóżka i zasnęła, próbując nie wspominać ostatniej nocy i tego, co czuła w ramionach Dominika.

Następnego dnia poszła do szpitala i od razu zorientowała się, że coś jest nie tak. Koledzy jakoś dziwnie na nią patrzyli, a Ruth uśmiechała się ze współczuciem, jakby uśmiechem próbowała dodać jej odwagi. W końcu zdecydowała się i zapytała koleżankę wprost, o co chodzi.

- Nie czytałaś gazety? - spytała z wahaniem Ruth.

Michelle zaprzeczyła. Ruth zaprowadziła ją do pokoju lekarskiego i zamknęła za sobą drzwi. Wzięła jedną z leżących na biurku gazet i bez słowa podała ją koleżance.

Serce Michelle zamarło na widok zdjęcia przedstawiającego ją i Dominika opuszczających dom w Richmond. Dopiero jednak komentarz przyprawił ją o prawdziwy zawrót głowy.

- Skąd oni się tego dowiedzieli? - zapytała, ledwo wymawiając słowa.

Gardło miała ściśnięte, język suchy jak wiór.

- Nie wiem - ze smutkiem odparła Ruth. - Nikt z nas nie wiedział, że miałaś męża, który zmarł w tak tragicznych okolicznościach.

Michelle wbiła zrozpaczony wzrok w wielkie litery tytułu: „Lekarka po strasznych przeżyciach osobistych nareszcie spotyka szczęście”. Autor artykułu szczegółowo opowiadał, jak Stephen dziesięć lat temu umierał na raka mózgu. Kończył wzmianką o tym, że ona i Dominik spotkali się w szpitalu podczas realizowania programu „Ze zdrowiem na ty”.

Jednemu tylko Dominikowi opowiedziała swoje życie, tylko on jeden wiedział o Stephenie...

Wykorzystał to, żeby zareklamować swój program! Było to oczywiste i potwornie bolało. Nie mogła uwierzyć, że jednak tak bardzo pomyliła się co do niego.

Rozdział dwunasty

Hugh z niezadowoleniem przyjął decyzję Dominika o wcześniejszym opuszczeniu Bostonu. Umowa co prawda została podpisana, ale trzeba było jeszcze uzgodnić mnóstwo szczegółów. Dominik jednak nie chciał czekać ani chwili dłużej. Wielokrotnie dzwonił do Michelle, ale nigdy nie mógł jej zastać. Ani w domu, ani w szpitalu. Wyraźnie stało się coś niedobrego i musiał się dowiedzieć, o co chodzi.

Prosto z lotniska pojechał taksówką do szpitala, lecz tam jej nie zastał. Trisha sucho poinformowała go, że doktor Roberts przebywa na kilkudniowym zwolnieniu. Widać było, że jest na oddziale niemile widziany.

Kolejna taksówka zawiozła go pod dom Michelle. Wbiegł po schodach, przeskakując po trzy stopnie naraz, i zadzwonił do drzwi.

- To ja, muszę z tobą porozmawiać - rzucił, bojąc się, że go nie wpuści.

Michelle jednak otworzyła i wszedł do holu. Wbiegł na piętro i zastał drzwi do jej mieszkania otwarte; Michelle czekała na niego w salonie. Była bardzo blada, a czarna spódnica i sweter w tym samym kolorze nadawały jej posępny wygląd. Włosy miała zebrane do tyłu, oczy podkrążone.

- Co się stało? - zapytał cicho.

- Nie lubię, kiedy ktoś mną manipuluje - odparła nie-swoim głosem.

- Manipuluje? Nie rozumiem... - Przeczesał ręką włosy, pełen najgorszych przeczuć. Widział, że jest w jej oczach godzien potępienia, ale nie miał pojęcia, w czym zawinił.

- Czy mógłbyś przynajmniej nie kłamać? - W jej głosie zabrzmiała rozpacz, w oczach zapalił się gniew. Sięgnęła po gazetę leżącą na stole i rzuciła mu ją w twarz.

Spojrzał na zdjęcie i pokręcił głową.

- Mówiłem ci, że nie mam nic wspólnego z tymi dziennikarzami. Sami przyszli rano i...

- Nie chodzi mi o zdjęcie - przerwała mu z pogardą - a raczej o tekst. Czytaj, czy nie pokręcili czegoś z tego, co im tak szczegółowo opowiedziałeś.

Z rosnącym przerażeniem przebiegł oczami linijki tekstu.

- Skąd oni to wzięli? - wyjąkał wreszcie zdruzgotany i nagle cała prawda objawiła mu się w oślepiającym świetle. - Ty myślisz, że to ja? Że ja mógłbym...

Wyraz jej twarzy nie pozostawiał wątpliwości.

- Tylko tobie opowiedziałam o moim małżeństwie i śmierci Stephena i tylko ty mogłeś powtórzyć to dziennikarzom.

W jej głosie nie było już gniewu, tylko dziwna martwota. Spojrzała na niego wzrokiem pełnym bólu.

- Dlaczego to zrobiłeś? Dla reklamy? Ilu widzów ci to przysporzy? No, ilu?

Milczał. Nie wiedział, co odpowiedzieć, i nie miał ochoty odpowiadać. Skoro ona myśli, że mógł ją zranić, żeby sobie podnieść oglądalność... Są absurdy, na które nie ma sensu reagować.

Odwrócił się i wolnym krokiem poszedł ku drzwiom. Usłyszał za sobą jej kroki. Kiedy stał w progu, poczuł dłoń Michelle na swoim ramieniu. Strząsnął ją.

- Powiedz, że to nie ty... - usłyszał.

Nie zatrzymał się, nie odwrócił głowy. Skoro serce nie podpowiada jej, że to niemożliwe i że on nie mógł dla kariery zniszczyć ich miłości, to trudno. Przecież gdyby teraz zaprzeczył, udałaby tylko, że mu wierzy. Nie chciał takiej miłości. Ona pewnie w dalszym ciągu kocha tamtego...

Wyszedł przed dom i zatrzymał taksówkę. Świat zamazały mu łzy i nie widział drogi. Jego życie rozpadło się na kawałki i nie miał siły składać go z powrotem.

Michelle go nie kocha, a on nie potrafi żyć bez jej miłości.

Dzień płynął za dniem i zabijała się pracą, żeby tylko o nim nie myśleć. Dominik zawiadomił telefonicznie Masa, że nie przyjdzie więcej do szpitala. Wyjaśnił, że mają już wystarczająco dużo potrzebnego materiału, ale Michelle wiedziała, że powód jest inny: Dominik nie chce jej widzieć.

Zgłosiło się do niej jeszcze kilku dziennikarzy, chcących przeprowadzić wywiad, ale ponieważ konsekwentnie odmawiała, dali jej spokój. Cała historia umarła śmiercią naturalną.

Koledzy byli dla niej tak mili i troskliwi, że nieraz miała ochotę im powiedzieć, żeby dali jej święty spokój. Próbowwała odzyskać równowagę i wrócić do dawnego trybu życia.

Jedyną dobrą wiadomością było to, że rodzice Sunity Kumar pogodzili się z córką i zabrali ją i dziecko do siebie.

Wiadomość, że historia matki porzucanego dziecka dostała się do prasy za sprawą reportera, który zajmował się wypadkiem Lisy, Michelle powitała westchnieniem ulgi. Przynajmniej to nie było winą Dominika.

Dwa tygodnie po ich ostatniej rozmowie zostali zaalarmowani telefonem z lotniska. Jeden z samolotów zaraz po starcie musiał awaryjnie lądować z powodu kłopotów z podwoziem. Wszystkie służby ratownicze postawiono w stan pogotowia. Max zwołał cały zespół, żeby przygotować plan akcji.

- Samolot krąży teraz nad lotniskiem, próbując spalić paliwo - powiedział - więc mamy trochę czasu. Podzielimy się na sześć zespołów. Będziemy mieli najwięcej roboty, bo nasz szpital leży najbliżej i do nas zaczną zwozić rannych w pierwszej kolejności, jeśli dojdzie do tragedii.

Zwrócił się do Richarda Hargreavesa.

- Pan, doktorze, będzie dyżurował w sali operacyjnej w stanie podwyższonej gotowości.

- Kto pojedzie na lotnisko? - zapytała Michelle.

- Ty, ja, Sandra i Ruth - zdecydował Max. - Każdy z nas musi dokładnie wiedzieć, co do niego należy. W drodze to omówimy.

Wyszli na korytarz i Michelle przez chwilę szła obok Richarda.

- Chciałem z tobą porozmawiać - odezwał się nieoczekiwanie. - Wiem, że to nie jest odpowiedni moment, ale jakoś nigdy nie mamy czasu.

Skierowała na niego zdumione spojrzenie.

- Jeśli nie powiem tego teraz, nigdy tego nie powiem - mówił dalej zmieszany. - Chodzi o... tamten artykuł, wtedy w prasie. To ja im wszystko powiedziałem.

- Nic nie rozumiem. - Michelle osłupiała. - Przecież ty nic nie wiedziałeś.

- Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że już gdzieś się widzieliśmy? Nie mogłem sobie przypomnieć... Dopiero potem. Pracowałem jako stażysta na oddziale, gdzie umierał twój mąż. Zapamiętałem ten przypadek, bo był wyjątkowo tragiczny.

- Ale dlaczego opowiedziałeś o tym dziennikarzom? - zapytała ze zdumieniem.

Richard westchnął.

- Przez przypadek. Poszedłem do baru z kolegą z dawnych lat. Zgadało się o programie, o Dominiku i wtedy nagle sobie uświadomiłem, skąd cię znam. Opowiedziałem mu tę historię i dopiero potem zrozumiałem, że popełniłem błąd. On jest dziennikarzem.

Michelle zatrzymała się na chwilę, próbując zebrać rozbiegane myśli.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej? - zapytała cicho.

- Nie wiedziałem, że to przeze mnie ten przeciek - zapewnił ją. - Dopiero kiedy dwa dni temu spotkałem go znowu i serdecznie mi podziękował za

„bombowy temat”, zrozumiałem, że narozrabiałem. - Richard spuścił głowę.
- Nie będę zdziwiony, jeśli o wszystkim zawiadomisz Maxa i zwolni mnie z pracy.

- O tym nie ma mowy!

Michelle nagle poczuła, że świat dokoła-jaśniej, a z jej serca spada wielki ciężar. Dominik jest niewinny! To wszystko była tylko potworna pomyłka!

- Dziękuję ci - rzuciła koledze i szybkim krokiem udała się do przebieralni po ubranie odpowiednie do tego typu akcji.

Wszyscy już czekali na podejździe; wskoczyła do pierwszej nadjeżdżającej karetki.

- Wyglądasz jakoś lepiej - zauważyła sadowiąca się obok niej Ruth. - Richard powiedział ci coś, co poprawiło ci humor?

. - Tak - odparła Michelle. - Przyznał się, że to on podał moją historię do gazety. Nie zrobił tego specjalnie, to był przypadek. Wiesz, co to znaczy? - Spojrzała na koleżankę rozjaśnionym wzrokiem.

- Wiem. - Ruth pocałowała ją w policzek. - Dominik jest niewinny. Co zamierzasz teraz zrobić?

- Przeprosić go.

- I bardzo dobrze!

Nie powiedziały nic więcej. Nie było takiej potrzeby. Karetka na sygnale pędziła w stronę lotniska. Michelle zapatrzona w okno czuła, jak ściska jej się serce. Nagle ogarnął ją niepokój. Czy Dominik przyjmie jej przeprosiny? Jak na nie zareaguje? Czy coś jeszcze da się uratować?

Na tomisku wrzało. Natychmiast udali się do pokoju operacyjnego na odprawę; potem mieli przejść do terminalu. Pierwsi do akcji wkraczali strażacy; ekipy ratunkowe na razie miały czekać w pogotowiu.

Ruszyła przez tłum wraz z innymi, kiedy nagle ktoś ją zawołał. Rozejrzała się i z morza ludzkich twarzy wyłowiła żonę Hugh, Bernice.

- Co ty tu robisz?

- Hugh i Dominik są na pokładzie tego samolotu. Mieli lecieć do Bostonu na kolejne spotkanie! - Bernice szalała z niepokojem.

Michelle poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Są w samolocie? - powtórzyła nieswoim głosem.

- Tak. - Bernice wybuchnęła płaczem, ale Michelle nie znalazła słowa pocieszenia.

Myśl, że Dominik znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, odebrała jej zdolność reakcji. Na uginających się nogach ruszyła w ślad za swoim zespołem.

Z otępienia wyrwał ją znajomy głos. Nie od razu uwierzyła, że to on. On przecież znajduje się na pokładzie samolotu, który przed awaryjnym lądowaniem krąży teraz nad lotniskiem...

Twarz Dominika była tuż-tuż, widziała jego zielone oczy wpatrzone w siebie.

- Myślałam, że jesteś... - szepnęła drżącymi wargami.

- Ugrzęźliśmy w korku...

Powiedzieli to niemal równocześnie i niemal równocześnie umilkli.

- Strasznie za tobą tęskniłem - odezwał się potem. - Jeśli jest szansa, żebyśmy jakoś to wszystko...

- Już wszystko się wyjaśniło - przerwała mu szybko.

- Richard Hargreaves przypadkowo rozmawia! z dziennikarzem i stąd ten przeciek do gazety.

- Rozumiem. - Zmarszczył brwi. - A więc nie zawiniłem.

Oczy Michelle napęły się łzami.

- To ja zawiniłam wobec ciebie. Przepraszam za te wszystkie posądzenia. Zachowałam się podle.

- Jakoś mi to wynagrodzisz... - Dominik uśmiechnął się do niej. - Przede wszystkim musimy porozmawiać i wyjaśnić, co nas dręczy.

- Właściwie nie ma czego wyjaśniać - szepnęła. - Chcę z tobą być i jeśli ty chcesz tego samego...

Dominik przymknął oczy.

- Jakie to dziwne - westchnął - że najważniejsze rzeczy w życiu mogą się dziać w takich warunkach.

Gwar dokoła nich spoteźniał i zrozumieli, że zbliża się krytyczny moment lądowania.

- Muszę iść - oświadczyła Michelle.

- Będę na ciebie czekał - obiecał.

Lekko dotknął jej policzka i Michelle szybko zajęła miejsce w karetce. Kierowca włączył radio, żeby mogli słyszeć rozmowę kapitana samolotu z wieżą kontrolną.

Wstrzymali oddech na moment lądowania. Poszło doskonale. Maszyna usiadła na pasach lekko i sprawnie. Ekipy ratunkowe mogły zawracać do bazy.

Wróciła do szpitala i zaczęła niecierpliwie odliczać minuty dzielące ją od wyjścia z pracy. Kiedy wreszcie ta chwila nadeszła i Michelle wybiegła z budynku, wpadła wprost w ramiona Dominika. Tu właśnie chciała zostać na zawsze!

Dziwny hałas sprawił, że odwrócili głowy. Na schodach przed szpitalem stał niemal cały personel oddziału nagłych wypadków, klaszcząc i wznosząc okrzyki na cześć zakochanych.

- Może się gdzieś schowamy? - zaproponował Dominik.

- Wspaniały pomysł.

- Mam jeszcze lepsze - zapewnił ją. Schronili się w jego samochodzie.

- Kocham cię, Michelle. - Delikatnie ją pocałował.

- Ja ciebie też kocham.

Pojechali prosto do jego domu, bo właśnie tego oboje pragnęli. Michelle przysiadła na kanapie w salonie i rozejrzała się szczęśliwa.

- Czuję się tutaj jak w domu. Ujął jej twarz w dłonie.

- Tak bardzo się bałem, że nigdy nie zapomnisz o Stephenie...

- Nie zapomniałam o nim - wyznała cicho - ale to przeszłość. Teraz kocham cię i z tobą chcę spędzić resztę życia. Tak bardzo się wstydzę, że mogłam cię podejrzywać.

Pocałował czubek jej nosa.

- Nie wiem, jak mogłaś przypuszczać, że wyrządziłem ci krzywdę.

- Bałam się, tak bardzo się bałam, że popełniłam błąd, bałam się, że będę cierpiała, bałam się miłości.

Ból i cierpienie były teraz bardzo daleko od nich.

- Kocham cię, Michelle. Czy to wystarczy, żeby cię uspokoić?

- Tak - odparła z głębokim westchnieniem. - Tak, to wszystko zmienia.

Zadzwoił telefon i Dominik niechętnie ujął słuchawkę.

Hugh prosił o wyznaczenie nowego terminu lotu do Bostonu.

- Jestem zajęty - oświadczył sucho Dominik - i w najbliższym czasie to się nie zmieni. Nie dzwoń do mnie, przepraszam, do widzenia.

Rozłączył się, a następnie wyłączył telefon z sieci. Michelle roześmiała się.

- W ten sposób nikt nam nie przeszkodzi.

- Ani teraz, ani nigdy - przyrzekł uroczyście. Michelle nagle wyprostowała się.

- Zapomnieliśmy o Dulcie. Pewnie jest głodna i zła.

- Jak zwykle - jęknął Dominik. - Czy teraz będę musiał zaadoptować tego potwora?

- Ona naprawdę bywa urocza - obruszyła się Michelle. - Trzeba ją tylko lepiej poznać, wtedy...

Dominik przerwał jej pocałunkiem.

- Wolę lepiej poznać jej panią.

RS

Epilog

W trzy miesiące później...

- Ojej! Spóźnię się do pracy! Dominik przytrzymał ją w ramionach.

- Nastawiłem budzik na godzinę wcześniej, może to jakoś wykorzystamy...

- Skoro masz jakiś pomysł - powiedziała przekornie.

- Mam mnóstwo pomysłów, jeden lepszy od drugiego, ale przedtem chciałbym ci zadać pewne pytanie.

Michelle spojrzała na niego spod rzęs.

- Brzmi to bardzo intrygująco.

- Czy wyjdiesz za mnie w przyszłym tygodniu? Zamrugła powiekami.

- A niby dlaczego?

- Bo cię kocham, złośliwa istoto. Posłuchaj, co wymyśliłem. - Wziął ją w ramiona i mówił dalej: - Pojedziemy sobie na Barbados, żeby umknąć tym pismakom, i spokojnie weźmiemy ślub. Co ty na to?

- Wyrażam zgodę - odparła z komiczną powagą. - Taki cichy ślub bardzo mi odpowiada. Postawimy wszystkich przed faktem dokonanym i będziemy mieli święty spokój.

Odsunął się lekko i spojrzał jej prosto w oczy.

- To jeszcze nie wszystko... - zaczął niezbyt pewnym głosem. - Postanowiłem na jakiś czas odejść z telewizji. Max zaproponował mi pół etatu w szpitalu i zgodziłem się go przyjąć.

- Nie! - krzyknęła Michelle. Usiadła i spojrzała na niego z niedowierzaniem. Nie krył przykrości.

- Nie chcesz ze mną pracować?

- To nie to - wyjaśniła. - Nie chcę, żebyś ze względu na mnie zmieniał pracę. Czy możesz z ręką na sercu wyznać, że twoja decyzja nie ma nic wspólnego ze mną?

Pokręcił głową.

- Nie, tego nie mógłbym zrobić z czystym sumieniem, ale... naprawdę chcę pracować na tym oddziale.

Michelle roześmiała się.

- Kocham cię i jest mi zupełnie obojętne, gdzie pracujesz. .. - Urwała i przez chwilę nad czymś się zastanawiała - A naszemu dziecku też pewnie będzie wszystko jedno, czy tatuś jest telewizyjną gwiazdą, czy lekarzem.

Patrzył na nią, ledwo wierząc w swoje szczęście. To znaczy... że my... że ja... Tak, za sześć miesięcy zostaniesz ojcem, kochanie. Wziął ją w ramiona, delikatnie, jakby się bał spłoszyć zupełnie nowe szczęście.

- Kocham cię i nigdy nie przestanę, Michelle. - Ja też cię kocham i zawsze będę cię kochała.

Pocałunek, który nastąpił, był jak przypieczętowanie bardzo uroczystej przysięgi.

RS